

Informator Polski

KOPENHAGA

Lato–Jesień '2015



Nr 1 (90) 2015

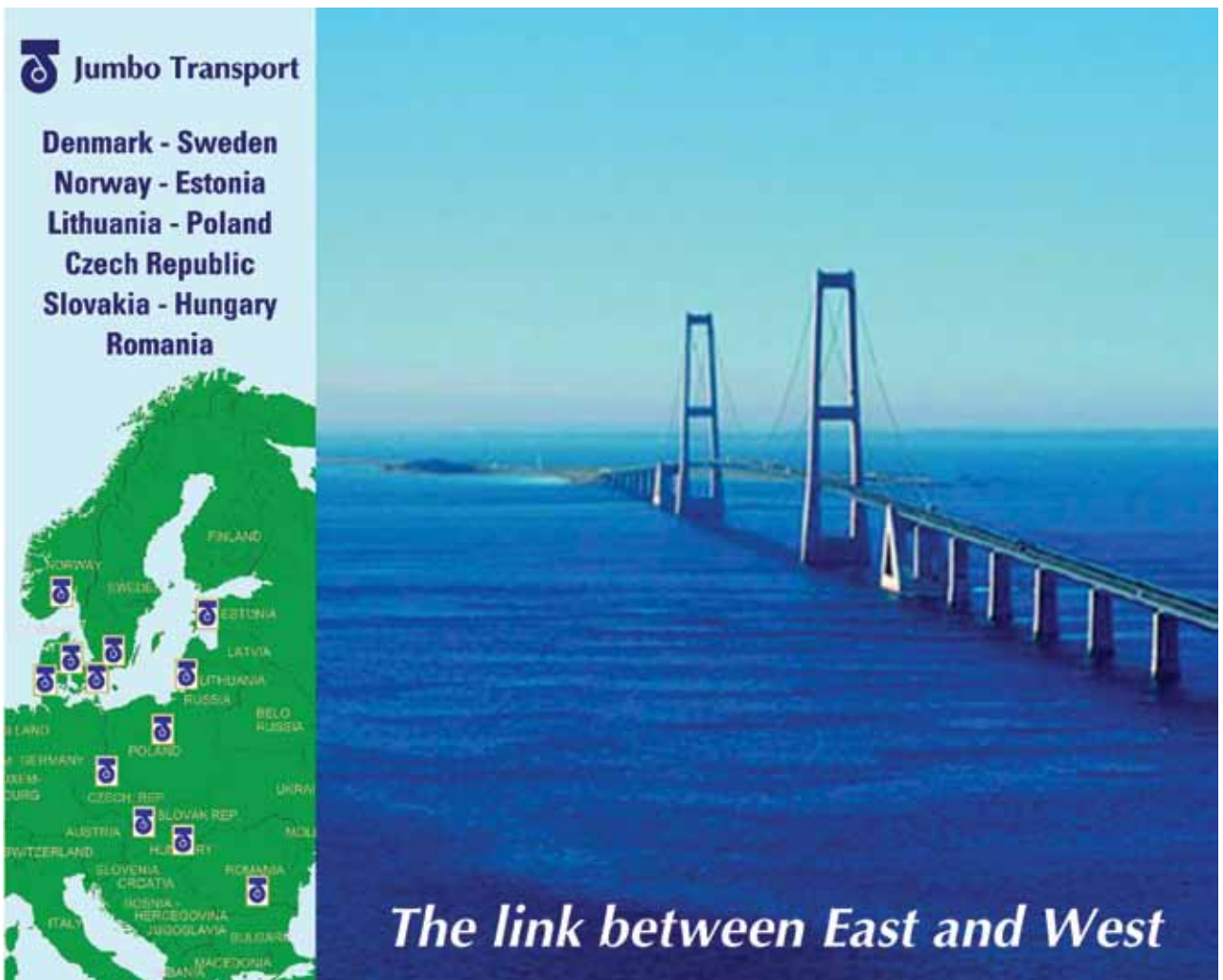
**KWARTALNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNY FEDERACJI „POLONIA”**

ISSN 0908-2212

POLAND – DENMARK – POLAND

INTERNATIONAL TRANSPORTS

- Groupage departure Monday / Wednesday / Friday.
- Daily full load truck transports Poland – Denmark, vice versa.
- Door to door transport / Distribution services all over Poland.
- Warehousing in Warszawa.
- Scandinavian logistic solution / services.
- Project transport / special transport / over dimensional transports.



Jumbo Transport

Denmark - Sweden
Norway - Estonia
Lithuania - Poland
Czech Republic
Slovakia - Hungary
Romania

The link between East and West

For further information, please contact

Jumbo Transport Eastern Europe ApS.
Gammelager 1
DK-2605 Brøndby
Tel.: +45 36 86 88 41

jth@jumbotransport.dk
www.jumbotransport.dk

Jumbo Transport Poland Sp. z o.o.
ul. Traktorzystów 18
PL-02 495 Warszawa
Tel.: +48 22 478 27 25

pb@jumbotransport.pl
www.jumbotransport.pl



*Na okładce: Reprezentacyjny Zespół Artystyczny
Wojska Polskiego na Gali konkursu „Być Polakiem”*



*Lone Mogensen, bohaterka książki
Marii Małaśnickiej-Miedzianogóry „Róża dla Lone”*

INFORMATOR POLSKI Kwartalnik Społeczno-Kulturalny


Wydawca: Federacja „Polonia”
www.federacja-polonia.dk

Adres redakcji:
Albjergparken 1-1-1, 2660 Brøndby Strand
Tel.: + 45 35 39 33 30
E-mail: roman@smigielski.dk

Redaktor naczelny: Roman Śmigielski
Kolegium redakcyjne: Torsten Elsvor
Wojciech Jagielski
Anna Kamińska
Maria Małaśnicka-Miedzianogóra

Dział kolportażu i ogłoszeń: Roman Śmigielski

Redakcja techniczna, fotoskład i druk:

 Warszawa, ul. Inflancka 15/198
tel./fax +48 22 635 03 01

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.
Anonimów nie publikujemy.
Zastrzegamy sobie prawo skrótów i adiestacji tekstów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

**Przedsięwzięcie jest współfinansowane
przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”
ze środków otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych
Rzeczypospolitej Polskiej w ramach konkursu
„Współpraca z Polonią i Polakami za Granicą w 2015 r.”**

 STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Cena: 25 koron



*Henryka Mościcka-Dendys, nowa ambasador RP
w Kopenhadze*



*Ole Rømer – duński astronom,
który wyznaczył prędkość światła*

dziś w numerze

Od redakcji

Urszula Ledóchowska – niedoceniona matka polskiej niepodległości

Polen (November 1915)

Georg Brandes

Bl. Maria Teresa Ledóchowska – matka Afryki

Róże dla Lone. Za wolność Polski i Danii (1939–1945)

Fragment recenzji wydawniczej książki „Róże dla Lone...”

Prof. Bogdan Chrzanowski

Nieznajoma Rodaczka

Maria Małaśnicka-Miedzianogóra

Tam i z powrotem, czyli losy nauczyciela

Pawła Wawrzycznego

Dariusz Mazur

„Uciekaj, musisz wszystkim opowiedzieć...”

Pamięć

Felicja Nowak

Profesor Edward Zarudzki

Roman Śmigieński

Chciałem spróbować swoich sił...

– wywiad z doktorem Marcinem Szkudlarkiem

Marcin Sadowy, Dominika Utka, Franciszek Nawrocki

”12tur’s” sommertur til Polen

Susanne Klim

Chór z kościoła pw. Św. Brata Alberta w Gdańsku z wizytą w Næstved

Duńska pieśń powszechna i jej znaczenie w życiu Duńczyków – część 1

Eva Maria Jensen

Nowa pani ambasador

Dotacje MSZ na współpracę z Polonią i Polakami za granicą

Druga wojna światowa a losy Polski i Polaków

Ks. prof. Edward Walewander

O mowo nasza, mowo ojczysta...

Adam be

„Lekkie wahanie” światła, czyli odkrycie Ole Rømera

Przeпадł z Krotosem

Polakker i Danmark vil ikke kaldes østeuropæere

Lise Søgaard, Tess Tonsgaard Heidemann, Pernille Guldbæk Rasmussen

Kącik kulinarny

Kopalnia soli w Bochni

Ewa Michałowska-Walkiewicz

Kościół w Østerlars

Roman Śmigieński

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Witamy ponownie po blisko rocznej przerwie spowodowanej brakiem funduszy na druk naszego pisma. Z okazji sto pięćdziesiątej rocznicy urodzin i setnej rocznicy przyjazdu do Danii św. Urszuli Ledóchowskiej wspominamy w tym numerze „Informatora Polskiego” Jej pobyt w Danii. Odnotowujemy też działalność Jej starszej siostry bl. Marii Teresy Ledóchowskiej. Żegnamy się z Felicją Nowak i prof. Edwardem Zarudzkim, naszymi wieloletnimi współpracownikami, którzy odeszli od nas na początku 2015 roku. Zamieszczamy fragment książki naszej redakcyjnej koleżanki Marii Małaśnickiej-Miedzianogóry pt. „*Róże dla Lone. Za wolność Polski i Danii (1939–1945)*”. Przedstawiamy sylwetkę Pawła Wawrzycznego, który na początku lat 30. XX wieku był nauczycielem języka polskiego i opiekunem harcerzy w Danii. Odnotowujemy rocznicę epokowego odkrycia duńskiego astronoma Ole Rømera, przedstawiamy sylwetkę p. Henryki Mościckiej-Dendys, nowej ambasador RP w Królestwie Danii, zamieszczamy wywiad z Marcinem Szkudlarkiem – polskim lekarzem pracującym w Danii. Eva Maria Jensen pisze o duńskiej pieśni powszechnej i jej znaczeniu w edukacji Duńczyków. Zapraszamy też do kącika kulinarnego na pastę jajeczną i duński sos – *Remoulade*. Poza tym w niniejszym numerze znajdziecie Państwo ciekawe materiały naszych stałych autorów: Adama Bielnickiego, Tadeusza Krotosa, Ewy Michałowskiej-Walkiewicz, ks. prof. dr hab. Edwarda Walewandra.

Uprzejmie informujemy o możliwości wykupienia rocznego abonamentu w cenie **150** koron duńskich. Pieniądze należy wpłacić na konto „Informatora Polskiego”:

Danske Bank, konto: 4310093637

z dopiskiem „Abonament IP”. Prosimy też nie zapomnieć o podaniu adresu, na który mamy wysłać „Informator”. Przyjmujemy duże i drobne ogłoszenia, także prywatne.

W 150-lecie urodzin

Urszula Ledóchowska

– niedoceniona matka polskiej niepodległości

Setki tysięcy demonstrantów, biorących udział w marszach 11 Listopada, obok portretów Piłsudskiego, Dmowskiego i Paderewskiego powinno nieść także podobiznę matki Urszuli Ledóchowskiej – niesprawiedliwie zapomnianej matki polskiej niepodległości. W pamięci potomnych zapisała się jako założycielka nowej rodziny zakonnej, edukującej kolejne pokolenia młodzieży, mało natomiast wiadomo o jej wielkiej akcji promującej Polskę, gdy ważyły się losy odrodzenia państwa polskiego. Jej dzieło powinno być zauważone w podręcznikach opisujących walkę o niepodległość.

Historyczka szarych urszulanek s. Małgorzata Krupiecka USJK, autorka biografii Założycielki, w książce „Ledóchowska. Polka i Europejka” zwraca uwagę na fakt, że do wielkiej akcji promującej Polskę, zwłaszcza w latach 1915–1918, gdy ważyły się losy kraju jako niepodległego państwa, przyszła Święta była doskonale przygotowana niejako „z urodzenia” – w jej żyłach płynęła krew kilku europejskich narodów. Po matce, Józefinie Salis-Zizers, odziedziczyła szwajcarsko-południowo-niemiecko-nadbałtycką krew, wśród jej przodków byli lombardzcy, wirtemberscy i inflanccy szlachcice. Pradziadek Julii – baron von Bühler – był rosyjskim ministrem. Z kolei polscy przodkowie ojca, Antoniego Ledóchowskiego, brali udział w wyprawie wiedeńskiej, obradach Sejmu Czteroletniego i powstaniu listopadowym. Urodzenie i koligacje otwierały przed nią drzwi do europejskich elit, a fenomenalne zdolności językowe pozwalały jej wypowiadać się w językach skandynawskich.

Urodzona w Austrii w 1865 roku hrabianka, która do końca życia mówiła z lekkim cudzoziemskim akcentem i dopiero w wieku 18 lat zamieszkała na ziemiach polskich, miała więc w czym wybierać, gdy chodzi o identyfikację, a jednak bezapelacyjnie wybrała polskość. Miała świadomość, że jeśli chodzi o patriotyzm, jest „zbyt gorąca”. Podkreślała, że choć nie ma znaczenia, w „jakim pułku człowiek służy Bogu”, bo kocha On wszystkie narody, ale „to się nie na wiele zda, nie stanę się przez to chłodniejsza”. Nie był to jednak patriotyzm bezkrytyczny, Julia Ledóchowska jasno zdawała sobie sprawę z przywar i słabości rodaków. „Polak z natury jest bohaterem, ale bohaterem lubującym się w rozgłosie, sławie. (...) A tu trzeba cichej pracy” – mówiła w jednym z wystąpień publicznych.

Okazją do bezpośredniego włączenia się w akcję na rzecz Polski był wybuch I wojny światowej. Po 21-letnim pobycie w krakowskim klasztorze urszulanek, do których wstąpiła w wieku 21 lat, Urszula Ledóchowska znalazła się w Petersburgu, gdzie miała kierować misyjną placówką urszulańską oraz internatem dla dziewcząt przy tamtejszej parafii św. Katarzyny i współpracować przy organizowaniu życia licznej grupy katolików, w większości Polaków. Wybuch wojny uczynił z niej „personę non grata” (była obywatelską austriacką, czyli państwa, które było w konflikcie zbrojnym z Rosją). Miała już wcześniej kupiony dom nad Zatoką Fińską i to był pierwszy krok Ledóchowskiej w kierunku Skandynawii. W Szwecji znalazła się, gdyż wydalona z fińskich terenów przez władze carskie, chciała być jak najbliżej swej zakonnej wspólnoty. Tu właśnie rok później zaczęła swą imponującą rozmachem działalność odczytową na rzecz niepodległości Ojczyzny.

**Setna rocznica przyjazdu
św. Urszuli Ledóchowskiej
do Danii**



**15 listopada 2015
godz. 11.00
Kościół św. Anny
Hans Bogbindersallé 2
2300 Kopenhaga S**

W Skandynawii, jako reprezentantka *veveyskiego* Głównego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, zrealizowała trzy cykle odczytów – w sumie około osiemdziesięciu publicznych wystąpień przed licznym audytorium – promujących Polskę. Wędrując po krajach Północy, organizowała kolejne dzieła edukacyjne i charytatywne, m.in. otworzyła pod Sztokholmem szkołę języków obcych dla dziewcząt, przeniesioną później do Danii, czy pismo dla szwedzkich katolików „*Solglimtar*”, świetlicę dla zaniedbanych wychowawczo duńskich dzieci, dom dla polskich sierot i in.

Ogromnym atutem w tej działalności były genialne uzdolnienia lingwistyczne – matka Urszula potrafiła nauczyć się obcego języka w kilka miesięcy. Nauczyła się rosyjskiego, fińskiego, szwedzkiego, duńskiego i norweskiego. Z inteligencją i warstwami wyższymi porozumiewała się po francusku, ale podziw wzbudzał fakt, że znała języki ojczyste Skandynawów. Dodatkowo jej stosunek do ludzi, otwartość na osoby innych narodowości, kultur i wyznań – wszystko to sprawiało, że wszędzie była przyjmowana z szacunkiem i podziwem. Jej pełne pasji odczyty robiły na słuchaczach ogromne wrażenie. Hrabina-zakonnica docierała do elit i decydentów, sprawiając, że na los jej ojczyzny otwierały się nie tylko serca, ale i portfele. „Odczyty Ledóchowskiej nie nosiły cech uczoneści... W druku płwiała, traciły krasę. Natomiast w żywym słowie urastały do kształtów wizjonerskich, przykuwających. Widocznie mówiło przez nią natchnienie, rzucające na klęczki” – wspominał pisarz Ernest Łuniński, autor publikacji „*Jałmużnica*”, w której opisywał jej skandynawską epopeję.

Miała świadomość, jak ważne jest ukształtowanie opinii elit na temat Polski, dlatego starała się nawiązać kontakty z intelektualistami, politykami, działaczami społecznymi. Byli wśród nich pisarka i aktywistka ruchu kobiecego Ellen Key czy ceniony poeta i pisarz szwedzki Verner von Heidenstam. W kolejnych miejscach tworzyła lokalne komitety pomocy Polsce. W Szwecji wchodziły w ich skład takie osobistości, jak pisarka i noblistka Selma Lagerlöf, dyrektor Muzeum Narodowego Oscar Montelius, wybitny sławista Alfred Jensen. W skład komitetu kopenhaskiego weszli zaś: Harald Ostenfeld, naczelny biskup ewangelicki, biskup katolicki Johannes von Euch oraz nadrabbin kopenhaski. Matka Ledóchowska nie miała trudności z nawiązaniem kontaktów z ludźmi innych wyznań i światopoglądów – doskonale współpracowała z socjalistą Ignacym Daszyńskim czy

Georgiem Brandesem, żydowskim wolnomyślicielem, wielkim przyjacielem Polski, którego nieustraszona patriotka pozyskała dla sprawy mimo okresu wrogości i krytycyzmu wobec Polaków.

Docierała też do prasy – w ciągu jej sześcioletniej emigracji (1914–1920) ukazało się w prasie skandynawskiej około 180 publikacji prasowych życzliwych Polsce. Potrafiła zrobić ze swych odczytów wydarzenie medialne. „Czwartego lipca [1916 r.] w Oslo przyszło do mnie moc żurnalistów na interview. Mówiłam ile tylko mogłam” – wspominała po latach. Również ówczesna polska prasa poświęciła jej działalność około 40 artykułów.

W ramach popularyzacji swojego kraju zainicjowała wydanie kilkujęzycznego zbioru tekstów, poświęconych Ojczyźnie, który ukazał się w 1917 roku pod tytułem „*Polonica*”. Ellen Key napisała esej o „Chłopach” Reymonta, zamieszczono artykuły o twórczości Matejki

i Chopina, o Kościuszcze i królowej Jadwidze. Matka Ledóchowska chciała zaprezentować od najlepszej strony Skandynawom mało znaną i nieobecną w ich świadomości Polskę. Wstęp do książki podpisali Duńczyk Aage Meyer Benedictsen, Norweg Jens Raabe, Szwed Alfred Jensen – doskonale znani przez rodaków tłumacze i akademicy.

Jednak największe wrażenie robiła akcja odczytowa matki Ledóchowskiej, wędrującej po Skandynawii jedynie z dwiema walizkami, przypominającymi duże torebki, żyjącej w bardzo skromnych warunkach, utrzymującej się z korepetycji, „jak za młodych lat”, i z prowadzonej ze wspólnotą urszulańską szkoły. Pisali o niej nie tylko dziennikarze w mediach, ale też poszczególni

słuchacze, oczarowani jej pasją. Ta, jak mówiła o sobie, „jałmużnica, prosząca za Polskę”, która dysponowała „głosem-królem”, starsza kobieta w czarnej sukni – opowiadała o dziejach swojego narodu, zapewniała, że Polska zawsze będzie istniała, bo żyje w sercach swoich dzieci, choćby los rzucił je do miast amerykańskich czy na Saharę. „Wszystkie państwa wojujące mniemają, że niepodległość Polski jest koniecznością. Przyłączcie się do tej opinii i powiedzcie również, że Polska powinna być wolna” – apelowała w 1916 roku w Danii. Ważnym efektem jej działalności były zbiórki pieniędzy na Komitet w Vevey i finansowane przez niego dzieła charytatywne. Świadkowie wspominają, że po jednym z odczytów do stolika, przy którym przyjmowano wpłaty, wzruszeni słuchacze tłoczyli się, by złożyć ofiarę. „W kwietniu pojechał prof. Ellinger do Krakowa i War-



Św. Urszula Ledóchowska

szawy i zawiózł tam czternaście wagonów mleka skondensowanego i mąki” – pisała o reakcjach Duńczyków. Kolejne wagony z odzieżą i żywnością dostarczył na ziemię polskie syn prof. Ellingera.

O tym, jak intensywnie żyła, świadczy jeden z jej listów: „Miałam 27 X odczyt po szwedzku w Sztokholmie, 2 XI będę miała w Uppsali, 5 XI w Falköping, 9 XI w Göteborgu, 12 w Malmö, 13 spodziewam się w Lund, a 16 i 18 w Kopenhadze, potem muszę śpieszyć do mej szkoły. (...) W styczniu urzędę w Sztokholmie żywe obrazy z naszej historii...”.

Efekty jej akcji były widoczne. Jednym z nich, choć „ubocznym”, stał się później Nobel dla Reymonta. Opinia publiczna Skandynawii została nastawiona do Polski przychylnie, dla zniszczonego kraju płynęła pomoc materialna. „Pytają mnie,



Św. Urszula Ledóchowska

skąd to umiem, a ja wszystkim mówię, że to Bóg chce, bym Polsce pomagała” – Ledóchowska pisała do brata.

Do Polski matka Ledóchowska wróciła w 1920 roku. Celem ostatniego cyklu odczytów była zbiórka na kupno domu w Pniewach, dla polskich dzieci, by mogły wrócić do Ojczyzny, i dla urszulańskiej wspólnoty, która zaczęła się rozrastać i przeobrażać w nowe zgromadzenie: Urszulanki Serca Jezusa Konającego. O swoich skandynawskich przyjaciółach matka Ledóchowska nigdy nie zapomniła. Na patrona klasztoru w Pniewach wybrała św. Olafa, patrona Norwegii. Pieniądze na zakup wielkopolskiej posiadłości ofiarował konsul norweski w Danii Stolt-Nielsen z żoną. Byli wdzięcznymi rodzicami córki – wychowanki instytutu języków obcych, założonego przez matkę Urszulę.



POLEN

(November 1915)

Grevinde Julie Ledóchowska, der vil tale i Koncertpalæets store Sal om sit Fædrelands sørgelige Skæbne under Verdenskrigen, er en Dame, der har helliget sit Land og Folk hver Dag af sit Liv. Som saa mange af Polens udmærkede Kvinder er hun polsk indtil Marven, des mere lidenskabeligt, jo svagere hendes Folk er udadtil. Hun tilhører en i Polens Historie navnkundig Familie. Hendes Farbroder var den berømte Kardinal Ledóchowski, der som Erkebiskop Posen-Gnesen nægtede at underkaste sig Bismarcks Majlove. Man havde i 1866 gjort ham til Erkebiskop i Haab om, at han skulde holde den nationale Agitation i Posen nede; men Bismarcks Kamp mod den katolske Kirke kaldte ham i Spidsen for Modstandspartiet, hvorfor han maatte tilbringe Aarene 1874-76 i Fængsel. 1875 gjorde Pius IX, der meget yndede ham, Ledóchowski til Kardinal.

Grevinden er i Virkeligheden ikke helt polsk. Paa Mødreside nedstammer hun fra den gamle schweizerske Adelsfamilie Salis i Graubünden, der har flere Grene, af hvilke en har givet de franske Kongers

Schweizergarde en højt anset Officer under Revolutionen. Men den Evne til helt at gennemtrænge halvvejs Fremmede med national Begejstring, der er paafaldende hos det polske Folk som hos det ungarske og det amerikanske, er slaaet igennem hos Grevinde *Ledóchowska*, der helt og fuldt føler sig som Polakinde og som intet andet.

Hendes Familie har ogsaa i vore Dage et stort Navn i den katolske Verden. Hendes Broder er selve Jesuitgeneralen.

Hvad Grevinden, saa vidt vides, vil dvæle ved, er de uhorste Lidelser, den Nød og Elendighed, som Verdenskrigen har bragt over østerrigsk og russisk Polen der har afgivet Valpladserne i Kampen østpaa. Hendes Haab er et bevæge sine Tilhørere til virksom Deltagelse for i nogen Maade at raade Bod paa de Ulykker, der nu i seksten Maaneder har hjemstøgt Befolkningerne.

Hun, der ikke har ført en fornem Dames uvirksomme Liv, men som først i Galizien, senere i Rusland, efter sin Fordrivelse fra Rusland i Finland, efter sin Fordrivelse

fra Finland i Sverig, har helliget hele sit Liv til Opdragelse af polske unge Piger, og som er gennemtrængt af den eneste værdifulde Idealisme, den praktiske, ser Forholdene i Polen ikke politisk men fra grundmenneskelige Side.

Foruden de Sprog, hun i Kraft af sin opdragelse altid har kunnet tale, Polsk, Russisk, Fransk, Tysk, Engelsk, Italiensk, har hun i de sidste Aar endnu lært sig at tale Finsk og Svensk, og det er paa Svensk, hun vil henvende sig til en dansk Tilhørerkres.



Georg Brandes

Som sagt, det er fra denne grundmenneskelige Side, Grevinde Ledóchowska ser Forholdene i sit Fædreland, med andre Ord, hun, som selv er god, taler i det Godes Navn og appellerer til Godhed. Der er heri, saa besynderligt det klinger, noget i vor Tid yderst sjældent...

Georg Brandes

(Georg Brandes – Verdenskrigen, Gyl-dendalske Boghandel, Kjøbenhavn og Kristiania 1916)



BŁ. MARIA TERESA LEDÓCHOWSKA – MATKA AFRYKI

Maria Teresa była najstarszą z dziewięciorga dzieci hrabiego Antoniego Ledóchowskiego i Józefiny. Jej siostrą jest Święta Urszula.

Urodziła się 29 kwietnia 1863 r. (w czasie powstania styczniowego) w Loosdorf w Austrii, dokąd jej rodzina wyemigrowała po powstaniu listopadowym. 21 grudnia 1873 r. została dopuszczona do pierwszej spowiedzi, a 12 maja 1874 r. do Pierwszej Komunii Świętej. Sakrament bierzmowania przyjęła w pałacu biskupim 15 lipca 1878 roku. Od najmłodszych lat wykazywała wybitne uzdolnienia literackie, muzyczne i aktorskie. Mając 5 lat napisała mały utwór dla domowników, a jako 9-letnia dziewczynka układała wiersze.

Duży wpływ na osobowość Teresy wywarła jej matka, kobieta wielkiego serca, potrafiąca zaufać bezgranicznie Bogu, spiesząca z pomocą ludziom biednym, potrzebującym, ale wychowująca swoje dzieci „mocną ręką, żądając od nich hartu, sumiennej pracy i punktualności”. Ojciec natomiast przekazywał dzieciom wiedzę religijną, zapoznawał z malarstwem i historią sztuki, przybliżał im dzieje ojczystego kraju i uczył języka polskiego. Od ojca Maria Teresa nauczyła się systematyczności w pracy i porządku.

W roku 1873 rodzice stracili po raz drugi majątek (pierwszy raz dziadek stracił go za udział w powstaniu listopadowym), na skutek bankructwa instytucji, której akcje wykupili. Ojciec sprzedał więc dobra w Loosdorf

i wynajął mieszkanie w St. Polten. Tu dzieci uczęszczały do szkoły Pań Angielskich. Wielkim przeżyciem dla niej była wiadomość o uwięzieniu w Ostrowie Wielkopolskim jej stryja, arcybiskupa Mieczysława Ledóchowskiego. Posłała do więzienia napisany przez siebie wiersz ku jego czci. W dwa lata potem witała go radośnie w Wiedniu (1875), gdy jako kardynał zatrzymał się tam w drodze do Rzymu. Pierwszą swoją książkę – *Mein Polen* – jemu właśnie zadedykowała. Było to sprawozdanie z podróży, jaką odbyła po Polsce ze swoim ojcem (1879). Miała wtedy zaledwie 16 lat.

W 1883 r. Ledóchowscy przenieśli się z Austrii na stałe do Polski, do Lipnicy Murowanej koło Bochni, gdzie ojciec wykupił mocno zaniedbany majątek. Powitali ich chlebem i solą burmistrz miasta i ludność w strojach krakowskich. Maria ucieszyła się z powrotu do Polski. Miała wtedy 20 lat. Rychło jednak zaznała, jakie są kłopoty w prowadzeniu gospodarstwa. W porze zimowej chętnie zwiedzała pobliski Kraków i brała udział w towarzyskich zebraniach i zabawach. Wyróżniała się urodą i inteligencją, dlatego rychło zdobyła sobie wzięcie.

W zimie 1885 r. zachorowała na ospę i przez wiele tygodni leżała walcząc o życie. Choroba zostawiła ślady na jej twarzy. Organizm był osłabiony, bowiem sześć lat wcześniej Maria Teresa przebyła ciężki tyfus. Ta właśnie choroba uczyniła ją dojrzałą duchowo. Poznała marność tego życia i rozkoszy świata. Zrodziło się w niej

postanowienie oddania się na służbę Panu Bogu, jeśli tylko dojdzie do zdrowia. Na ospę zachorował także jej ojciec i zaopatrzony sakramentami zmarł. Pochowany został w Lipnicy. Maria Teresa, sama osłabiona po ciężkiej chorobie, nie była zdolna do prowadzenia majątku. W wyniku starań rodziny, cesarz Franciszek Józef I mianował ją damą dworu wielkich książąt toskańskich – Marii i Ferdynanda IV, którzy po wygnaniu z Włoch rezydowali w zamku cesarskim w Salzburgu. Mimo życia na dworze, Maria Teresa prowadziła życie pełne wewnętrznego skupienia.

W 1886 r. po raz pierwszy zetknęła się z zakonnicami, które przybyły na dwór arcyksiężnej po datki na misje. Wtedy po raz pierwszy spotkała się z ideą misyjną Kościoła. Jedną z owych sióstr była dawna dama tegoż dworu, hrabina Gelin. Właśnie w tym czasie kardynał Karol Marcial Lavigerie (+ 1892), arcybiskup Algieru, rozwijał ożywioną akcję na rzecz Afryki. Pewnego dnia Maria Teresa dostała do ręki broszurę kardynała, gdzie przeczytała słowa: „Komu Bóg dał talent pisarski, niechaj go użyje na korzyść tej sprawy, ponad którą nie ma świętszej”. To było dla niej światłem z nieba. Znalazła cel swojego życia. Postanowiła skończyć z pisaniem dramatów dworskich, a wszystkie swoje siły obrócić dla misji afrykańskiej. W tej sprawie napisała też do stryja, kardynała Ledóchowskiego, który pochwalił jej postanowienie.

Jej pierwszym krokiem był dramat *Zaida Murzynka*, wystawiony w teatrze salzburskim i w innych miastach. Ponieważ obowiązki damy dworu zabierały jej zbyt wiele cennego czasu, zwolniła się z nich. Stała na czele komitetów antyniewolniczych. Te jednak szybko ją zwolniły, gdyż chciała, aby były to komitety katolickie. Opozycja zaś nalegała, by komitetom nadać charakter międzywyznaniowy.

Maria zamieszkała w pokoiku przy domu starców u sióstr szarytek (1890). Zerwała stosunki towarzyskie i oddała się wyłącznie sprawie Afryki. Na własną rękę zaczęła wydawać *Echo z Afryki* (1890). Nawiązała kontakt korespondencyjny z misjonarzami. Wkrótce korespondencja wzrosła tak dalece, że musiała zaangażować sekretarkę i ekspedientkę. Jednak widząc, że dzieło się rozrasta, w roku 1893 w numerze wrześniowym *Echa Afryki* rzuciła apel o pomoc. Z pomocą jednego z ojców jezuitów opracowała statut Sodalicji św. Piotra Klawera. 29 kwietnia 1894 r., w swoje 31. urodziny, przedstawiła go na prywatnej audiencji Leonowi XIII do zatwierdzenia. Papież dzieło pochwalił i udzielił mu swojego błogosławieństwa. Siedzibą sodalicji były początkowo dwa pokoje przy kościele Świętej Trójcy w Salzburgu. Tam też założyła muzeum afrykańskie.

Od roku 1892 *Echo z Afryki* wychodziło także w języku polskim. Administrację Maria Teresa umieściła przy

klasztorze sióstr urszulanek, gdzie zakonnicą była wtedy jej młodsza siostra, Urszula (przyszła założycielka urszulanek szarych Serca Jezusa Konającego, kanonizowana w 2003 r. przez św. Jana Pawła II). W 1894 r. Maria Teresa miała już własną drukarnię. Jako napędową siłę dla maszyn drukarskich wykorzystywała wodę rzeki płynącej w majątku, którą zakupiła w Salzburgu. Nową placówkę oddała pod opiekę Maryi Wspomożycielki. *Echo z Afryki*, a od 1911 roku także *Murzynek*, zaczęły wychodzić w 12 językach. Tu drukowano nadto broszury misyjne, kalendarze, odezwy itp., a potem katechizmy i książeczki religijne w językach Afryki. W roku 1921 utworzyła akcję *Prasy afrykańskiej* jako pomoc dla misjonarzy w Afryce. Chodziło o druk książek religijnych w językach tubylczych.

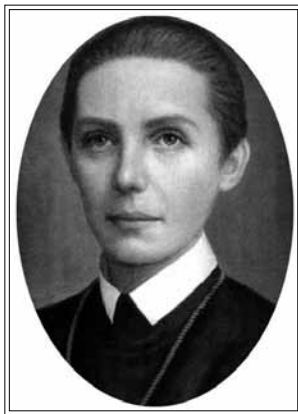
9 września 1896 r. Maria Teresa złożyła śluby zakonne na ręce kardynała Hellera, biskupa Salzburga. W 1897 r. kardynał zatwierdził konstytucję przez nią ułożoną dla nowego zgromadzenia zakonnego. W tym samym roku Maria Teresa założyła w Salzburgu drukarnię misyjną.

W roku 1899 Święta Kongregacja Rozkrzewiania Wiary, na której czele stał kardynał Ledóchowski, wydała pismo pochwalne, a następnie przyjęła Sodalicję pod swoją bezpośrednią jurysdykcję. 10 czerwca 1904 r. św. Pius X osobnym *breve* pochwalił dzieło, a w roku 1910 Stolica Apostolska udzieliła mu definitywnej aprobaty.

W roku 1904 Maria Ledóchowska przeniosła swoją stałą siedzibę do Rzymu. W cztery lata potem udała się osobiście do Polski, aby szerzyć tam ideę misyjną. Na wiadomość o powstaniu Polski niepodległej, Maria Teresa poleciła zatknąć polskie sztandary na domach swego zgromadzenia (1918). W roku 1920 wysłała zapomogę do Polski. Pod koniec jej życia *Echo z Afryki* miało ok. 100.000 egzemplarzy nakładu. W roku 1901 Maria Teresa założyła przy domu głównym Sodalicji w Rzymie międzynarodowy nowicjat. Także i biura Sodalicji były rozsiane niemal po wszystkich krajach Europy. Przy każdej filii założono muzeum Afryki. Nadto Maria wyjeżdżała do różnych miast z wykładami i odczytami o misjach w Afryce.

Maria Teresa Ledóchowska, pełna zasług i w opinii świętości, odeszła do Pana 6 VII 1922 r. w Domu Generalnym swojego zgromadzenia w Rzymie. Papież Paweł VI beatyfikował ją 19 X 1975. W czasie Soboru Watykańskiego II biskupi Afryki licznie nawiedzali grób tej, która całe swoje życie i wszystkie swoje siły poświęciła dla ich ojczystej ziemi. W nagrodę za bezgraniczne oddanie się sprawom Afryki Maria Teresa zdobyła zaszczytny przydomek Matki Afryki. Jest patronką dzieł misyjnych w Polsce.

(www.brewiarz.pl)



Bł. Maria Teresa Ledóchowska

Książki

RÓŻE DLA LONE

Za wolność Polski i Danii (1939–1945)

Książka Marii Małaśnickiej-Miedzianogóra porusza ciekawy i mało znany temat walki Polaków w Danii podczas drugiej wojny światowej. Jest to jednak przede wszystkim opowieść o losach Anny Lone Mogensen, młodej Dunki, urodzonej w Polsce, wychowanej w dwóch kulturach – polskiej i duńskiej – która w czasie wojny zaangażowała się w walkę z Niemcami, zarówno w polskim, jak i duńskim ruchu oporu. Za wybór ten zapłaciła życiem – wraz ze swym mężem, polskim oficerem wywiadu Lucjanem Masłochą, została zamordowana przez gestapo w styczniu 1945 r.

Dzieje Lone Mogensen – opisane przystępnym i barwnym językiem – są pokazane na tle ówczesnej historii Polski i Danii. Chcąc przybliżyć czytelnikowi obraz kultury tych krajów, autorka odwołuje się również do mitologii skandynawskiej i literatury pięknej.

Maria Małaśnicka-Miedzianogóra

Absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Doktor nauk humanistycznych. Nauczyciel dyplomowany. Od 2002 r. uczy języka polskiego w Danii. Przewodnicząca Rady Nordyckiej Unii Oświaty Polonijnej, członek Rady Oświaty Polonijnej przy ministrze edukacji narodowej. Wcześniej adiunkt Instytutu Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Lublinie oraz kierownik Studium Metodyki Języka Polskiego dla Nauczycieli Polonijnych UMCS. Nauczycielka języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym w Warce. Autorka wielu specjalistycznych artykułów z zakresu dydaktyki języka polskiego, oświaty polonijnej, kulturoznawstwa oraz historii polskiej emigracji w Danii.

Maria Małaśnicka-Miedzianogóra, *Róże dla Lone. Za wolność Polski i Danii (1939–1945)*, wprowadzenie Waldemar Grabowski, IPN Warszawa 2015, 368 s.

Bogen „Roser til Lone. For Danmarks og Polens frihed 1939–1945” præsenterer Anna Mogensen Maslocha, danskeren, der var født i Polen og som var en af de mest aktive medlemmer af den polske og danske modstandsbevægelse i Danmark under anden verdens krig.

Sammen med sin familie kom hun, som teenager, tilbage til Danmark i 1936. Hun var spejder og medlem af Unge Konservative. Efter tysk angreb på Polen og tysk besættelse af Danmark sluttede hun sig til den polske efterretningstjeneste ”Felicia”, der var stiftet i 1942. Hun var også meget aktiv i danske organisationer såsom Hjemmefronten, Studenternes Efterretningstjeneste og Holger Danske.





Lone Mogensen, 1943 r.
(zbiory Lone Mogensen)

Fragment recenzji wydawniczej książki „Róże dla Lone...”

Przygotowywana publikacja będzie bardzo ważnym wydarzeniem. Przybliży bowiem mało znane dzieje polsko-duńskich kontaktów w walce z Trzecią Rzeszą. Tragiczną historię Lone i Lucjana Masłochów Autorka przedstawiła przez pryzmat sytuacji okupacyjnej Danii, nie unikając kontrowersyjnych przypadków współpracy i kolaboracji, z jednoczesnym wykazaniem hartu społeczeństwa duńskiego, które częściowo także było represjonowane przez Niemców. Oczywiście nie można porównywać aneksji części ziem polskich i okupacji pozostałych terenów Rzeczypospolitej do Danii. Były to „dwa różne światy”. Zaprezentowano też mentalność i obyczaje Duńczyków. Książka zawiera także szereg nieznanych dotąd faktów jak np. kwestię łączności Pomorza z Londynem, nazwiska i pseudonimy działaczy podziemnych. Wykorzystano tu nieznaną bliżej źródła duńskie. Pozycja ta przyczyni się do poszerzenia kontaktów polsko-duńskich i wzajemnego poznania własnych historii, które jak widać często mają wspólną drogę. Na tym tle opisano piękną miłość dwojga ludzi walczących o tę samą sprawę. Ładny i łatwo przyswajalny język czyni książkę dostępną dla szerszego ogółu i to jest jej duży walor...

Słusznie bowiem napisała Autorka w zakończeniu, że: *Lone i Lucjan odeszli, ale ich życie i śmierć, ich walka i miłość, to pozostawione dziedzictwo najwyższych ludzkich wartości, za które warto walczyć i oddać życie...* To powinno przemówić do młodego pokolenia.

prof. zw. dr hab. Bogdan Chrzanowski

Nieznajoma Rodaczka

Fragment książki „Róże dla Lone. Za wolność Polski i Danii (1939–1945)”

Jednak nieznajoma rodaczka nie tylko pisze listy i wysyła paczki. Kochana rodaczka chodzi na wiece i demonstracje skierowane przede wszystkim przeciwko duńskim nazistom, z którymi walka staje się w tym czasie najważniejszym celem jednoczącym pierwsze grupy oporu wśród powoli otrząsających się po kwietniowym szoku Duńczyków. Tu w Danii jest inaczej niż w Polsce, a relacje z okupantem, czy, jak chce to postrzeżać duński rząd z premierem Thorvaldem Stauningiem na czele, z partnerem do współpracy, są w pewien sposób znacznie bardziej skomplikowane i niejednoznaczne. Okupant, który złamał pakt o nieagresji, nie jest tak do końca okupantem, rząd, który zaakceptował tę dwuznaczną sytuację, uzyskuje dla niej poparcie w parlamencie i w społeczeństwie i ciągle jest jeszcze duńskim rządem, a zdezoriento-

wani wyborcy wahają się między latami budowanym w Danii respektem dla demokracji i praworządności, niewiarą w nadchodzące wieści o okrucieństwach Niemców popełnianych w podbitych krajach, a wyborem dalszej drogi, z których jedną wskazuje Frits Clausen i jego DNSAP – Danmarks National-socialistiske Arbejderparti (Narodowosocjalistyczna Duńska Partia Robotnicza).

Organizacja „Konserwatywna Młodzież” (KU), do której należy Lone, ma świadomość narastającego niebezpieczeństwa faszycacji Danii i faszystowskiego zamachu stanu. To walka nie tylko o jej wolność, to walka o jej duńską kulturę, o jej odrębność, prawo do samostanowienia, o demokrację. Partia wzywa swoich członków do nieprzejednanej kampanii przeciwko zorganizowanym wystąpieniom duńskich nazistów.



Frits Clausen

Jeszcze jesienią 1939 r. Frits Clausen przygotuje wielką akcję poprzedzającą przyszłoroczne kwietniowe wejście Niemców do Danii. Oprócz portretu wodza Clausena młodzi duńscy naziści rozwieszają po całej Kopenhadze stare duńskie symbole narodowe – przede wszystkim dannebrog – słynną flagę Duńczyków, która, jak głosi święta opowieść mitu, spadła z nieba podczas ich walki pod wodzą króla Waldemara Zwycięskiego z Estończykami na początku XIII wieku wraz z przesłaniem, że oto pod nią będą zawsze niezwyknięci, a także drugi ważny symbol – słynne statki Wikingów przypominające o czasach zwycięskich wypraw i podbojów. To nadużycie duńskich symboli spotyka się ze zdecydowaną odprawą młodych konserwatystów. Listopadową nocą zaklejają plakaty paskami z napisem „Uciekinierzy z rzeźni”.¹

Lone jest wśród tych młodych aktywistek, które biorą czynny udział zarówno w starciach z bojówkami nazistowskimi, jak i w małym kolportażu ulotek, broszur, odezw mających za zadanie rozbudzić narodową świadomość Duńczyków i otworzyć im oczy na los gotowany Danii przez faszystów.

¹ Birkelund P. De loyale oprørere. Den nationalt-borgerlige modstandsbevægelse opståen og udvikling 1940–1945. En undersøgelse af de illegale organisationer De frie Danske, Studenternes Efterretningstjeneste og Hjemmefronten. Odense Universitetsforlag, 2000, s. 65.

Lone z błyskiem zwycięstwa w oczach po wygranej bitwie, ściskająca w rękach zerwaną w ogniu walki czapkę i wyrwany znaczek z czarnego uniformu z Krzyżem Słonecznym, na którym ten krzyż wpisano w okrąg czasu, prastary solarny symbol Odyna – najwyższego z celtyckich bogów, mającego moc przywracania do życia wojowników, gdyż waleczność jest cnotą cenioną przez bogów każdego panteonu. Kolejny zawłaszczony duński symbol.

Taką zapamięta ją Krupka, mała wówczas dziewczynka, patrząca z podziwem na swoją bojową młodą ciotkę potrząsającą zdobycznym trofeum i z ogniem w oczach opowiadającą rodzicom o kopenhaskich wydarzeniach 17 listopada 1940 r.

Duńscy naziści postanowili uczcić poległych w walkach 9 kwietnia 1940 r. żołnierzy. Zorganizowano wielki wiec w znanym budynku wystawowym i koncertowym Forum na Frederiksbergu. Jego twórca, architekt Oscar Gundlach-Pedersen, zaprojektował Forum na 10.000 widzów, co czyniło budowlę bardzo chętnie wykorzystywaną na duże zgromadzenia². Po wiecu zamierzano przejść z Forum do pomnika Małego Trębacza przy placu ratuszowym w Kopenhadze, bo tam zaplanowano Apel Poległych. Mały Trębacz – kolejny wielki narodowy symbol Danii – miał zostać włączony w system propagandowy, za pomocą którego chciano udowodnić Duńczykom, kto tak naprawdę troszczy się o ich ojczyznę i jej wielką historię. Wszak Mały Trębacz, 13-letni żeglarz Jens Peter z poematu Hansa Petera Holsta, zagrzewał duńskie oddziały w służbie Fryderyka VII do walki z rebeliantami z Szlezwiku-Holsztyna, chcącymi oderwać tę krainę od Danii. Wynoszony z pola bitwy przez starożytnego wiarusa, ranny, wciąż grał swoje wielkie larum, jak w bitwach pod Bow, pod Flensborgiem, pod Szlezwikiem, swoje „Avanceer” – naprzód, naprzód. Jak żaden inny symbol nadawał się doskonale do wywołania emocji widzów. Małe ranne dziecko złożone na stosie ofiarnym Ojczyzny.

Anna przyszła na ten wiec razem z innymi członkami z organizacji. Wcześniej w Kopenhadze i Gentoftie jej koledzy z KU – Svann Seehusen i Poul Melgaard – wydrukowali broszurę nawiązującą do sloganu wyborczego duńskich faszystów: „Fritz Clausen pokazuje drogę.” Na kartkach tej broszury Duńczyk w czarnym uniformie nazisty pokazywał drogę do Danii niemieckim wojskom. Tekst przygotowany przez Svena głosił m.in.: „Teraz partia Fritza Clausena czi

² Oświetlenie Forum, zwane od inicjałów autora „system PH”, zaprojektował inny duński architekt, autor piosenki „Man binder os på mund og hånd” (Wiążą nam usta i ręce) Poul Henningsen.

pamięć poległych 9 kwietnia, ale 9 kwietnia duńscy naziści pokazali obcym wojskom drogę do Danii.”³ Tę broszurę i inne ulotki z napisem „Zdrajca” rozdawano uczestnikom i gapiom zgromadzonym w Forum a następnie maszerującym w kierunku Placu Ratuszowego pod pomnik Małego Trębacza. Jak zwykle przy okazji ulicznych przepychanek doszło do bezpośrednich starć osób demonstrujących, z których na pewno jedna wróciła do domu spod Forum bez czapki i znaczka.

Niecałe trzy lata później jeden z przywódców „Holger Danske”, Josef Søndergård, „Tom”, druh serdeczny z czasów wojny fińskiej brata Lone, Knuda Mogensena, wysadzi w powietrze Forum właśnie zmieniające swój charakter z pięknego centrum wystawowego i koncertowego na koszary dla niemieckich żołnierzy.

Miesiąc przed spotkaniem duńskich nazistów w Forum Sven przygotował i wydrukował pierwszy numer czasopisma Konserwatywnej Młodzieży dwu oddziałów – kopenhaskiego i tego, którego członkiem była Lone – na Frederiksbergu. Nazywało się ono Narodowy Serwis Prasowy. Na pierwszej stronie redaktor prowadzący napisał w słowie do czytelników m.in.: „W pokojowych czasach mogliby nasi członkowie zajmować się różnymi sprawami, ale w tych dniach powinni z całej swej mocy i wszystkich sił skonsolidować się, by stworzyć wolną Danię...”⁴ Czasopismo wkrótce osiągnęło spory, jak na ówczesne duńskie warunki, nakład i pozyskało oddanych czytelników. Nie miała w tym zasługa Anny, z zapalem oddającej się kolportażowi wszystkich wydawnictw przygotowanych przez Svena, który w tym czasie zaczął gromadzić nazwiska i charakterystyki duńskich nazistów i ich sympatyków, tworząc już wkrótce imponującą listę około dziesięciu tysięcy nazwisk.

Przy okazji wydawania pierwszego numeru, Sven zetknął się z prokuratorem policyjnym „Statsadvokaten for Særligge Anliggender” (Prokuratura do Szczególnych Zadań). Służbę prasową Ministerstwa Spraw Zagranicznych zaniepokoiło ukazanie się nowego czasopisma i zleciła prokuraturze sprawdzenie jego charakteru, powiązań wydawców i redaktora odpowiedzialnego. Dwaj prokuratorzy, którym przydzielono to zadanie, okazali się ludźmi popierającymi misję gazety. Po spotkaniu w Kopenhadze z Seehusenem ustalono dalsze kontakty, które w nieodległej



Pomnik Małego Trębacza

przyszłości miały przybrać znacznie bardziej zaawansowany i zakonspirowany charakter.⁵

Sven, trzy lata starszy od Anny, szef organizacyjny oddziału kopenhaskiego Konserwatywnej Młodzieży, już wkrótce, w styczniu 1943 r., współutorzy Hjemmefronten (Front Narodowy), jedną z pierwszych duńskich organizacji ruchu oporu, a Lone zostanie jej aktywnym członkiem. To on, wówczas już na emigracji w Szwecji, będzie ze wszystkich sił odradzał dziewczynie jej ostatnią podróż do Danii – *więc strzeż się, strzeż się, o moja dziewczyno*. Ale tym razem Lone go nie usłucha.

Póki co dwoi się i troi z ulotkami i kolportażem. Biega na kontrdemonstracje, zakleja plakaty nazistów, kontestuje popierających ich przedsiębiorców, zbiera o nich informacje i chodzi na spotkania swojej organizacji. I co tu dużo mówić – jest coraz ładniejsza. Warkocze zostały dawno już obcięte, zastąpiły je krótkie włosy z widoczną trwałą ondulacją, Lone zaczesuje je do tyłu. Na zdjęciach z tamtego okresu ma zgrabną wysoką sylwetkę, bardzo urosła i wysmu-

³ Birkelund P. De loyale oprørere, op. cit., s. 66.

⁴ National Pressetjeneste. 1940 nr. 1. Frihedsmuseet.

⁵ Birkelund P. De loyale oprørere, op. cit., s. 67–68.



Arne Sejr, przywódca "Studenternes Efterretningstjeneste"

kłała, a gdy wskakuje w spódniczce-szortach i krótkich skarpetkach na rower, widać, jakie ma piękne długie nogi. Postawna, przystojna, mówią o niej kole-dzy. A znaczy to atrakcyjna, choć jakby troszkę inna – otwarta, przyjazna, ale wzbudzająca respekt, energiczna po mamie, choć z jakąś nieuchwytną nutką nostalgii odziedziczoną po Knudzie Mogensenie, ojcu Lone, niewątpliwie charyzmatyczna.

Jedną z takich pierwszych kolportowanych przez Annę ulotek jest słynny dekalog wolnych Duńczyków, którego pierwotna wersja już wkrótce eksplodowała przepisywana, powielana, zmieniana, przekształcana, rozdawana i rozręczana jawnie i w wielkiej tajemnicy, ale zawsze zachowująca swój kontestacyjny i aksjologiczny charakter.

Jej autor, rok młodszy od Lone gimnazjalista ze Slagelse, stworzył ją wieczorem, 9 kwietnia 1940 r., gdy do jego świadomości dotarła straszna prawda. Obudzony wczesnym rankiem rykiem silników przelatującej nad miastem eskadry samolotów z krzyżem maltańskim na skrzydłach, podszedł do okna, by zobaczyć maszerujących niemieckich żołnierzy. Samoloty mogły lecieć gdzieś dalej, w Europie przecież trwała wojna. Ale niemieccy żołnierze na ulicach jego miasta? Niemieccy żołnierze w jego Kraju? I to żołnierze najwyraźniej idący do walki?

„To nie mogli być niemieccy żołnierze. Ale byli. Dlaczego nie strzelano do nich? Gdybym tylko mógł

wtedy usłyszeć strzały z koszar w Slagelse. Ale nie słyszałem niczego... Oni maszerowali przez miasto, jakby im nigdy nie kazano robić niczego więcej, niż krążyć po moim rodzinnym mieście.”⁶

Taki obraz swej zdradzonej młodości przechowa Arne w pamięci. Wieczorem tego dnia napisze na maszynie 10 przykazań dla Duńczyków i przygotuje pierwszych 30 egzemplarzy. Rozda je kolegom z gimnazjum. Oni poniosą je dalej i dalej w młodą Danię.

1. Nie będziesz pracować w Niemczech.
2. Będziesz pracować źle dla Niemców.
3. Będziesz pracować powolnie dla Niemców.
4. Będziesz niszczyć ważne maszyny i narzędzia.
5. Będziesz niszczyć wszystko, co może przynieść Niemcom zysk.
6. Będziesz opóźniać wszystkie transporty niemieckie.
7. Będziesz bojkotować niemieckie i włoskie filmy i gazety.
8. Nie będziesz kupować u nazistów.
9. Będziesz traktować zdrajców kraju wedle ich zasług.
10. Będziesz chronić każdego, kto jest nękanym przez Niemców.⁷

W następnym roku Arne wyjedzie do Kopenhagi na studia. Przykazania zabierze ze sobą.

Kolejne wydarzenia w kolejnych miesiącach czasu wymuszonej współpracy potwierdzą przyjętą przez organizację Anny strategię działania. Dania musi przyrzeć się postawom swoich obywateli i ich reakcjom na dwa szczególne wydarzenia – podpisanie przez rząd paktu kominternowskiego po agresji Niemiec na Związek Radziecki i utworzenie Frikorps Danmark – Ochotniczego Legionu Duńskiego, którego żołnierze, ochotnicy zwerbowani przez partię Clausena wkrótce pójdą walczyć ramię w ramię z Niemcami na froncie wschodnim.

Młodzi konserwatyści dostają za zadanie monitorowanie przebiegu rekrutacji ochotników do Ochotniczego Legionu. O ile spostrzeżenia z terenu są krzepiące, tam ludzie nie garną się szybko do wzmocnienia sił niemieckich na froncie wschodnim, a spotkania są źle zorganizowane i mają niską frekwencję, o tyle w samej Kopenhadze wygląda to, niestety, inaczej. Sale są pełne, ochotników przybywa, a czarna lista nazistów tworzona przez Svena Seehu-

⁶ Sejr A. En kampforfrihed. Studenternes Efterretningstjeneste 1940'–1945. København 1995, s. 11.

⁷ Danskerens ti bud (w) Sejr A. En kamp..., op. cit., s. 18.

sena wciąż powiększa swą objętość. I ciągle pozostaje bez odpowiedzi pytanie zadawane przez Lone – gdzie kończy się granica upokorzeń? Granica koniecznego rozsądku?

A jednak jest ona coraz bliżej. W listopadzie 1941 roku minister spraw zagranicznych Danii, Erik Scavenius, ulegając niemieckim żądaniom podpisuje w Berlinie pakt antykominternowski skierowany przeciwko Związkowi Radzieckiemu, będący w tej szczególnej sytuacji aktem poparcia dla działań wojennych Niemców. Kilka miesięcy wcześniej, gdy przystępują oni do walki ze Związkiem Radzieckim, wymuszają na Duńczykach internowanie duńskich komunistów. Prosto z kopenhaskiego więzienia Vestre Fængsel trafiają do obozu więziennego w Horserød, do którego już w niedalekiej przyszłości dołączą duńscy Żydzi i bojownicy ruchu oporu.

Radość Lone była wielka. Kopenhaga wreszcie zawrzała w ten późnolistopadowy dzień 1941 r. Dzień podpisania paktu. Rząd naruszył świętą zasadę neutralności Danii i pozbawił swych obywateli złudzeń, że żyją ciągle jeszcze w państwie demokratycznym, szanującym odmiennosc poglądów i racji. Wiele setek studentów i zmobilizowanych przez KU młodych członków tej i innych organizacji ruszyło w kierunku placu zamkowego do głównej rezydencji królów duńskich – zamku Amalienborg. Tam odczytano przygotowaną wcześniej deklarację do króla Christiana:

„Jako reprezentanci młodzieży, która ma tworzyć przyszłość Danii, wyrażamy swój żal, że duński rząd przyłączył się do Antykominternowskiego Paktu.

Wasza Królewska Mość musi wiedzieć, że wolimy raczej podzielić los norweskiego narodu niż bez oporu znieść to, że Dania zostanie wykorzystana do celu, który pozostaje w najgłębszej sprzeczności z naszą wolą życia w wolnym i demokratycznym kraju.

Jest naszą nadzieją, że to zaufanie, którym tak wiele kręgów duńskiego społeczeństwa obdarza Wasz Majestat, winno być uzasadnione bezwarunkowym odrzuceniem wszystkich prób zastąpienia tych obietnic, które dano nam jako uznanie naszego prawa do samostanowienia i zarządzania naszymi wewnętrznymi sprawami.

Niech Bóg zachowa Króla. Niech Bóg zachowa Danię.

*Duńscy studenci*⁸

⁸ Rezolucja studencka odczytana na Placu Amalienborg w Kopenhadze w dn. 25 listopada 1941 r.

Studenternes resolution oplæst paa Amalienborg Plads den 25. November 1941. Det Kongelige Bibliotek.

<http://www.kb.dk/da/nb/tema/webudstillinger/illegale/4/index.html>

Spod pałacu Amalienborg ruszył pochód młodych ludzi, przeganianych przez policję, dalej pod Christianborg, siedzibę duńskiego Parlamentu, śpiewając patriotyczne pieśni i wznosząc okrzyki: „Usunąć Scaveniusa i wszystkich innych nazistów”. „Duńscy – bądźcie przygotowani i wytrwajcie”. Te same napisy widniały na ulotkach rozrzucanych tysiącami wieczorem na kopenhaskich ulicach. Wśród nich był także Dekalog Wolnych Duńczyków. To Arne, uczestnik wiecu, wówczas już student uniwersytetu kopenhaskiego, członek oddziału Konserwatywnych Studentów, wykorzysta swój dekalog i swoje nowe środowisko, by zgromadzić wokół siebie podobnie myślących studentów i innych młodych ludzi i już w nieodległej przyszłości założyć tajną grupę oporu o nazwie „Studenternes Efterretnings-tjeneste” (Służba Wywiadowcza Studentów), która podejmie współpracę z polską organizacją wywiadowczą „Felicja”.

Maria Małańska-Miedzianogóra



Plakat duńskich nazistów nawołujący do walki z bolszewizmem

Tam i z powrotem, czyli losy nauczyciela Pawła Wawrzycznego

Jastrzębie Górne stanowi dziś część miasta Jastrzębie-Zdrój. Znajduje się tu przede wszystkim kościół św. Katarzyny i Sanktuarium Opatrzności Bożej z 1825 r. oraz dwa zabytkowe budynki dawnych szkół powszechnych. Pierwszy pochodzi z 1884 r. i obecnie znajduje się tu przedszkole, natomiast drugi z 1910 r. stanowi siedzibę Powiatowego Urzędu Pracy. To właśnie w tej drugiej szkole swoją karierę nauczyciela rozpoczął Paweł Wawrzyczny.

W „polskim” Bottrop

W drugiej połowie XIX w. wielu emigrowało „za chlebem” z Górnego Śląska do bardziej uprzemysłowionych landów państwa pruskiego. Jedną z takich górniczych miejscowości, gdzie zarobki były wyższe niż na Śląsku, był Bottrop w Westfalii. Mieszkało tu wielu Polaków. Większość stanowili Ślązacy z ziemi rybnickiej, wodzisławskiej i raciborskiej. Mężczyźni pracowali w tamtejszych kopalniach, a kobiety najmowały się często jako pomoc domowa. Na miejscu były polskie sklepy, piekarnie, masarnie i krawiectwo. Utworzono także kilka towarzystw: Górnośląski Związek św. Barbary, Towarzystwo św. Jacka, Towarzystwo św. Stanisława Kostki, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” i Towarzystwo Śpiewu „Wyspiański”. Polacy zrzeszeni w towarzystwach organizowali pielgrzymki do francuskiego Trier, gdzie przygrywała orkiestra Antoniego Podeszwy z Czyżowic lub niemieckiego Kevelaer. Na początku XX w. polska ludność stanowiła niemal połowę mieszkańców Bottrop, ich ogólna liczba wynosiła około 60 tys. mieszkańców. Jednym z nich był urodzony 9 września 1905 r. Paweł Wawrzyczny.

W niepodległej Polsce

Wychowany w patriotycznym duchu postanowił sam propagować i nauczać tego, co polskie. Po zdaniu egzaminu w Seminarium Nauczycielskim mógł podjąć pracę w szkolnictwie. I tak Paweł Wawrzyczny został nauczycielem w szkole powszechnej w Jastrzębiu Górnym. Poza pracą nauczyciela angażował się także w działalność patriotyczną i społeczną. Był m. in. członkiem Związku Obrony Kresów Zachodnich oraz Związku Powstańców Śląskich. Dzięki zamiłowaniu do muzyki został także dyrygentem miejscowego Towarzystwa Śpiewu „Wanda”, które powstało w 1920 r. Prowadzony przez Wawrzycznego chór brał udział w licznych konkursach, w których zdobył kilka nagród i wyróżnień. Chór koncertował także w czasie patriotycznych uroczystości oraz

dla umilenia pobytu kuracjuszy w jastrzębskim uzdrowisku. Dziennik „Polska Zachodnia” z czerwca 1927 r. tak donosił o jednym z takich wydarzeń: „W dniu 14 bm. urządziło Tow. Śpiewu „Wanda” z Górnego Jastrzębia w Sali p. Posłusznego w Jastrzębiu Zdrój wieczór pieśni pod batutą p. nauczyciela Wawrzycznego. Odegrana została również humorystyczna sztuka ‘Tajemnica’. Dobór pieśni był bardzo staranny. O zainteresowaniu się wieczorem świadczyła po brzegi wypełniona sala gośćmi przebywającymi na kuracji. Nadmienić należy, że p. Wawrzyczny jest bardzo ruchliwy na polu bezinteresownej pracy w życiu towarzyskim i oświatowym. Za pracę i trud podziękowali goście p. nauczycielowi Wawrzycznemu i śpiewakom hucznymi oklaskami”.

W listopadzie tego samego roku została zorganizowana uroczystość z okazji 7 rocznicy istnienia Towarzystwa śpiewu „Wanda”. W uroczystości wzięły udział także towarzystwa śpiewacze z sąsiednich miejscowości. Chór z Moszczenicy wystąpił pod kierownictwem nauczyciela Jana Simki, natomiast śpiewakami z Mszany dyrygował nauczyciel Franciszek Kantor. Koncert, w którym wymienione Towarzystwa wzięły udział zarówno pojedynczo, jak i zbiorowo, miał miejsce w sali Franciszka Lazara w Jastrzębiu Górnym. Rok po tym wydarzeniu Wawrzyczny opuścił Jastrzębie i wyjechał do Danii. Jak się później okazało, nie na zawsze.

W państwie duńskim

„*My, wychodźcy w Danii apelujemy do Rządu Polskiego, a w szczególności do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, aby nas otoczył opieką i raczył przyjąć z pomocą, ponieważ grozi naszemu młodemu pokoleniu wynarodowienie*” – tak zaczyna się rezolucja Rady Naczelnej Związku Robotników Polskich w Danii uchwalona w dniu 20 lutego 1927 roku, a kierowana do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Polsce za pośrednictwem Poselstwa w Kopenhadze. Już w następnym roku do Kopenhagi przybywa nauczycielka Zofia Dobrowolska, która zapoczątkowała organizację szkół w Nakskov, Nykøbing, Kopenhadze i Nivå.

W lutym 1929 r. do Kopenhagi przyjechał także Wawrzyczny. Pracował tu niespełna 3 tygodnie. Po tym krótkim okresie został przeniesiony do miejscowości Haderslev w celu organizacji polskiej placówki szkolnej. Tam też odegrał znaczącą rolę w rozwoju i działalności Związku Robotników Polskich. Otoczył opieką również Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej

w Haderslev. Swoją działalność z młodzieżą kontynuował po przeprowadzce do szkoły w Maribo. Pracował również w miejscowości Naskov oraz Nykøbing Falster. Dzięki pracy zdolnych i oddanych swej pracy nauczycieli, szkoła w Naskov osiągnęła rangę centralnego ośrodka pracy oświatowej, kulturalnej i patriotyczno-narodowej. W 1933 r. otwarto pierwszy w Danii Dom Polski im. J. Piłsudskiego, gdzie znalazła się siedziba Związku Polaków i szkoła polska oraz mieszkanie dla nauczyciela. Jednym z tych nauczycieli był oczywiście Paweł Wawrzyczny, który poza lekcjami opiekował się harcerzami. Podczas jednego z harcerskich wypadów w 1935 r. zabrał grupę 15 harcerzy i harcerek na wycieczkę rowerową do Maribo. Trasa wycieczki miała w sumie 70 km. Po przybyciu na miejsce zostali ugośczeni oraz rozegrano szereg zabaw w tym mecz w dwa ognie.

Wawrzyczny pisywał artykuły w miesięczniku ilustrowanym „Universal”, a także w czasopiśmie „Polacy w Danii”, gdzie w jednym z artykułów napisał: *„Organizacja młodzieżowa w wysokim stopniu pielęgnuje i rozwija poczucie jedności, siły i dumy narodowej. O ile dawniej zauważyć można było u młodzieży pewien fałszywy wstyd przed posługiwaniem się mową ojczystą oraz pewne krępowanie się z racji swego polskiego pochodzenia, to teraz wypadki takie należą do rzadkości. SMP bowiem tłumy te objawy w zarodku, otwiera oczy na to, że być Polakiem, to jest – być synem wielkiego i dzielnego narodu, to honor i chluba”*. Pod jego redakcją ukazała się w 1932 r. także „Jednodniówka z okazji I Ogólnego Zlotu Młodzieży Polskiej w Danii”. Był również projektodawcą odznaki Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Danii. Obok takich osób jak Zofia Dobrowolska, Maria Urbanowiczówna, Zygmunt Horowski, Paweł Mania czy Zofia Zawadzka, Paweł Wawrzyczny dbał o edukację i pielęgnowanie patriotycznych postaw wśród polskiej emigracji. Jednak po kilku latach opuścił Danię i powrócił do kraju.

W raciborskim poprawczaku

Po powrocie do Polski w 1935 r. i ukończeniu Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Warszawie ponownie został nauczycielem w Jastrzębiu Górnym, skąd w 1938 r. został przeniesiony do Brzezia (obecnie dzielnica Raciborza). Przetrawszy straszne czasy niemieckiej okupacji, przed Wawrzycznym stało nowe wyzwanie. Tym razem musiał stawić czoła pracy z trudną młodzieżą. W szkole przy Zakładzie Poprawczym i Schronisku dla Nieletnich w Raciborzu został zatrudniony 1 września 1957 r. Rok później został kierownikiem szkoły. Funkcję tę pełnił przez dziesięć lat. Na stanowisku kierownika został zastąpiony przez Adama Szcówkę, który bardzo miło wspomina swojego poprzednika, stwierdzając, że człowiek o takiej osobowości z pewnością zasługuje na



Wizytacja polskiej szkoły w Maribo w 1932 roku – Paweł Wawrzyczny z prawej

opisanie. Paweł Wawrzyczny pracował jeszcze przez dwa lata, by 31 sierpnia 1970 r. przejść na emeryturę.

Dyrektorzy raciborskiej szkoły, w trosce o jak najlepsze standardy pracy, nierzadko występowali z formalnymi zapisami obowiązków nauczyciela. Jednym z takich dokumentów, który zachował się w zakładowym archiwum, jest ogłoszona w 1958 r. przez Wawrzycznego instrukcja, w której m. in. czytamy: *„Przed rozpoczęciem nauki – od godz. 7.45 do 7.55 skontrolować czystość sali szkolnej, a wyniki kontroli wpisać do zeszytu kontroli czystości klas, pobrać dzienniki lekcyjne i uprzednio przygotowane pomoce naukowe, zaś między 7.55 a 8.00 przyjąć klasę na I piętrze po uprzednim stwierdzeniu stanu liczebnego, czystości osobistej i wyposażenia wychowanków, stwierdzić liczbę i przygotowanie wychowanków zwolnionych z warsztatu, zaprowadzić klasę pod osobistym nadzorem do poprzednio skontrolowanej sali”*.

Paweł Wawrzyczny zmarł 1 grudnia 1983 r. w Raciborzu-Brzeziu i został pochowany na cmentarzu Jeruzalem w Raciborzu. Całe swoje życie poświęcił na pracę z młodzieżą. Dobrze władał kilkoma językami: angielskim, niemieckim i duńskim.

Bardzo dziękuję doktorowi Adamowi Szcówce, który obecnie jest wykładowcą na Uniwersytecie Wrocławskim oraz dr Marii Małaśnickiej-Miedzianogórze, pracującej jako nauczycielka w Kopenhadze, za okazaną pomoc przy gromadzeniu materiału.

Dariusz Mazur – Jastrzębie-Zdrój

Źródła

- Olszewski E., „Emigracja Polska w Danii 1893–1993”, Warszawa-Lublin 1993.
- Kruszewski E., „Problemy osadnictwa Polaków w Danii 1893–1939”, Londyn 1980.
- Kopruckowiak A., „Szkolnictwo polonijne na świecie”, Lublin 1995.
- Prażmowski J., „Szkolnictwo w województwie śląskim”, Katowice 1938.
- „Polska Zachodnia” 1927.
- <http://www.zpisdn-raciborz.pl>

Felicja Raszkin Nowak 1924–2015

„Uciekaj, musisz wszystkim opowiedzieć...”

Felicja Raszkin Nowak urodziła się 23 grudnia 1924 roku w Warszawie. Jej ojciec Jakub Raszkin był cenionym krawcem, a mama Betty Szapiro Raszkin dbała o dom i opiekowała się córką. W 1939 roku po wybuchu wojny i wkroczeniu Niemców do stolicy uciekła z mamą do Białegostoku, gdzie wcześniej dotarł jej ojciec. Tam bowiem mieszkała ich rodzina. Po zajęciu miasta przez hitlerowców w 1941 roku Felicja przebywała dwa lata w zamkniętej części miasta. Adam Dobroński w książce „Białystok. Historia miasta” tak pisze o tej przestrzeni: „Od 1 sierpnia Żydzi mogli mieszkać tylko w getcie [...]. Stłoczono tu do 60 tys. osób [...]. Przydział dzienny chleba dla pracujących wynosił początkowo 500 gram, a potem tylko 350. Ustawicznie nakładano na Żydów nowe obowiązki, podatki, kontrybucje.” Biedne ulice naznaczone głodem, cierpieniem i ciasnotą, a wśród tego głodu, ciasnoty i cierpienia żyła Felicja. Miała zaledwie kilkanaście lat, a śmierć ciągle zaglądała jej w oczy.

Felicja starała się jednak stwarzać pozory normalności. Pracowała, spotykała się ze znajomymi i kochała całym sercem rodzinę. Sielanka, którą z perspektywy czasu uznaje się za koszmar, skończyła się, gdy Niemcy rozpoczęli 5 lutego 1943 roku akcję wysiedleńczą. Wtedy Felicja straciła większość rodziny. Przeżyła tylko ona i jej matka. Odtąd musiały żyć ze świadomością, że właściwie nie mają już nikogo na świecie poza sobą. Felicja w swojej autobiograficznej książce „Moja gwiazda” pisze: „Jakże ciężko było patrzeć na puste łóżko babci, na krzesło, gdzie siedziała Etia”. Jednego dnia straciła bliskich. Wszystkich wywieziono do „fabryki śmierci” w Treblince.

Gdy Niemcy 16 sierpnia 1943 roku zarządzili ewakuację ludności żydowskiej do Lublina, Felicja wraz z tłumem Żydów dotarła na Pietrasze (miejsce egzekucji Żydów białostockich). Cudem udało jej się wrócić do getta. Tu dostała szansę ucieczki. Ta dziewiętnastoletnia dziewczyna stanęła przed niewyobrażalnie trudnym wyborem: albo uciekać i ryzykować życiem lub zostać w getcie i czekać. Na co? Na śmierć? W takiej sytuacji nie warto było być biernym. Felicja znalazła wyjście, jed-

nak napawało ją ono strachem. Przecież nie mogła zostawić potrzebującej matki. W getcie każdy dzień wyglądał tak samo – myślenie o tym, co będzie i ciężka, mordercza wręcz praca. Co to za życie napiętnowane ciągłym strachem? Dlatego Felicja była na rozdrożu. Mogła pójść drogą ryzykowną, trudną, podążać samotnie, jednak z nadzieją. Mogła udać się ścieżką wybrukowaną ostrymi kamieniami, ogrodzoną kolczastym drutem, ścieżką prowadzącą prosto na Majdanek, jednak trzymałaby wtedy za rękę ukochaną matkę.

Mając dziewiętnaście lat, człowiek kocha życie, całym sobą, ze wszystkich sił, czerpie radość z każdej sekundy. W Felicji musiała się obudzić chęć walki o życie. Popioły cierpienia nie mogły zasypać płomyka nadziei. Z pewnością jej serce wypełniła radość, gdy po raz pierwszy usłyszała o pomysle ucieczki. Dopiero później zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle może dopuścić do siebie podobne myśli. Pewnego dnia usłyszała słowa matki: „Uciekaj, musisz wszystkim opowiedzieć o nas, to twój obowiązek”. Te zdania skłoniły Felicję do

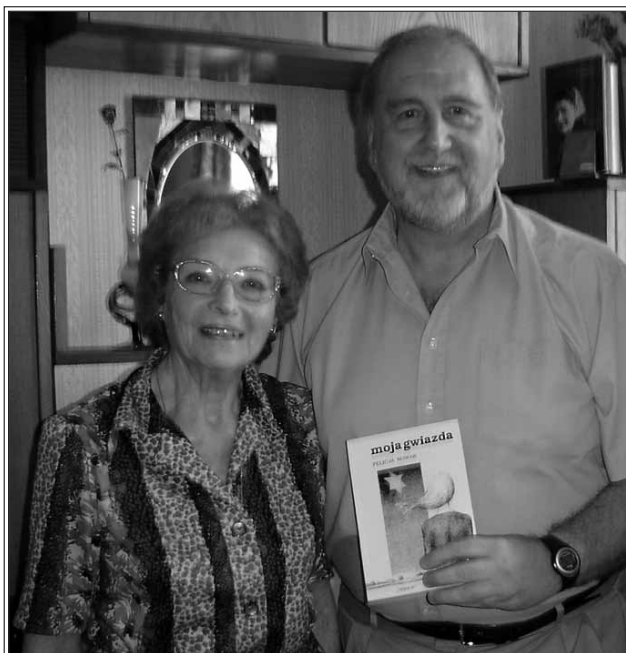
podjęcia ostatecznej decyzji. Obiecała sobie, że gdy to piekło się skończy, wróci po matkę.

Ocalała w ukryciu u gospodarzy w podbiałostockiej wsi. „Przyjechał po mnie gospodarz, który znał moją babcię. Ukrywał mnie. Zupełnie bezinteresownie, bez liczenia na jakiegokolwiek pieniądze. W czasie rocznego ukrywania się na strychu w chałupie, właściwie to na gumnie, nad stajnią koni, rozmyślałam, wspominałam, usiłowałam pisać dziennik, jakieś wiersze”. Dobrzy ludzie, którzy nie chcieli nigdy, by ich nazwisko zostało ujawnione, ukrywali ją u siebie aż do końca wojny. Za ich bohaterstwo Instytut *Yad Vashem* w Jerozolimie nadał im tytuł „Sprawiedliwy wśród narodów świata”.

Po wojnie dowiedziała się, że jej matka została wywieziona, najprawdopodobniej na Majdanek. Udała się na to miejsce kaźni, a o przeżyciach, których tam doświadczyła, tak pisze w swojej książce: „Szłam po terenie obozu, po którym może ona chodziła. Poprzez łyż wpatrywałam się w górę obuwia zebraną po ofiarach i wszystkie pantofle wydawały mi się zdarte z jej stóp.



Felicja Nowak



Felicja Nowak i Roman Śmigielski

Każdy grzebień z wielkiej sterty dotykał jej włosów, nim została ostrzyżona i wepchnięta w czeluść krematoryjnego pieca. Nie wiem, gdzie są jej prochy, nie mam na polskiej ziemi żadnej rodzinnej mogiły...”

W latach 50. i 60. była reżyserem w Polskim Radiu, jako realizator dźwięku pracowała też w warszawskich teatrach – Dramatycznym i Narodowym. Po marcu 1968, na początku lat 70. wyemigrowała z Polski. Była reżyserem dźwięku w Radiu Wolna Europa w Monachium, pracowała też w Bibliotece Królewskiej w Kopenhadze, gdzie mieszkała od 1971 roku.

Książka „Moja gwiazda” ukazała się po polsku w 1991 roku, a następnie została przetłumaczona na angielski, niemiecki, duński i esperanto. Andrzej Szczypiorski w postłowie do wydania polskiego pisze m.in.: „Sądzę, że najmocniejszą stroną tej książki jest jej wewnętrzna uczciwość. Niepodobna mówić dzisiaj o wojnie i wojennej martyrologii bez takiej właśnie uczciwości... Książka Nowakowej jest swego rodzaju hołdem złożonym między-ludzkiej solidarności, jest świadectwem prawdziwej miłości bliźniego, jest ważnym dokumentem polsko-żydowskiej symbiozy historycznej, kulturowej, obyczajowej i nade wszystko moralnej”.

TVP Białystok nakręciła film przedstawiający wojenne losy białostockich Żydów – „Garnek złota”, którego główną bohaterką była Felicja Nowak.

Była autorką licznych pogadarek literackich, które wygłaszała (często z udziałem Romana Śmigielskiego) w Ambasadzie RP w Kopenhadze, w Związku Żydów Polskich w Danii, w Stowarzyszeniu „Ognisko” i w klubie dyskusyjnym „Agora”.

Zmarła 28 stycznia 2015 w Kopenhadze w wieku 90 lat. Cześć jej pamięci!

PAMIĘĆ

Błękitne oczy mego wnuka
jak lazur nieba w letnim dniu,
spojrzenie ufne, śmiałe
do spokojnego wiedzie snu.

Błękitne oczy mego Ojca
koloru kwiatów z polskich pól
zatrzymał widok góry trupów
nim przeszył Go śmiertelny ból.

Jak wytłumaczyć dziś młodemu,
który już nie jest rodem stąd,
że strzał ten padł w niewinnych ludzi
z okrutnych hitlerowskich rąk.

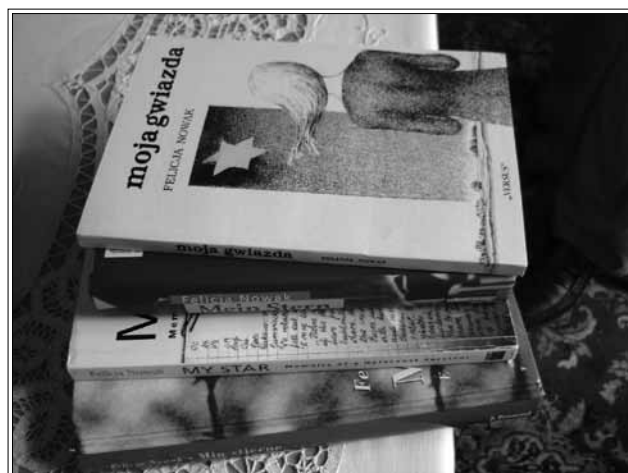
Rozumie rozpacz tę głęboką
mój wnuk z pradziada imienia,
ale też podziw za czyn ofiarny
mojego ocalenia.

Życie ludzkie to chwilka
w pędzie ziemi wśród gwiazd.
Wieczność - gdy pamięć zostaje,
bo zatrzymuje czas.

Uciszmy więc nasze serca,
żałoby ukojmy płacz,
bo pamięć będzie silniejsza
niż śmierci znak.

*(Pamięci Ojca zamordowanego
przez hitlerowców 12 lipca 1941 r.)*

Felicja Nowak



Ci, co odeszli

Profesor Edward Zarudzki

Miałem zaszczyt i honor znać osobiście profesora Edwarda Zarudzkiego. Odwiedziłem Go kilka razy w jego mieszkaniu w Hellerup w związku z pisaną przez Niego pracą o polskich lotnikach, którzy są pochowani na duńskiej ziemi oraz artykułami o polskich lotnikach, które pisał dla kwartalnika „Informator Polski”.

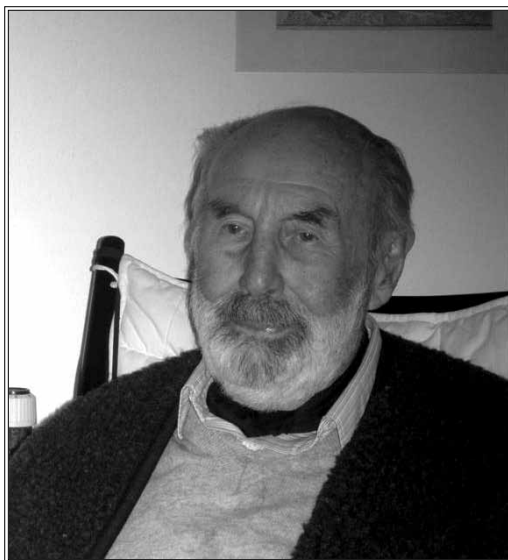
Edward Franciszek Karol Zarudzki urodził się w 1915 roku w Wiedniu z polskich rodziców z Podola. Do Polski rodzina wróciła w 1919 roku i osiedliła się we Lwowie. Lotnictwem zainteresował się już, kiedy miał 8-9 lat. Do 15-16 roku życia robił modele samolotów. Później został instruktorem modelarstwa. Następnie zainteresował się szybownictwem. Po zdaniu matury i ukończeniu Podchorążówki Rezerwy Lotnictwa w Dęblinie, słynnej „Szkole Orłąt”, w 1935 skończył kurs spadochroniarstwa. Zapisał się na Wydział Mechaniki Politechniki Lwowskiej i już na drugim roku studiów pracował dodatkowo jako instruktor spadochronowy. Po ukończeniu kursu pilotażu w Łucku na Przysposobieniu Wojskowym Lotniczym zameldował się jako ochotnik do Szkoły Lotniczej w Dęblinie.

Studiów na Politechnice Lwowskiej nie ukończył, gdyż 28 sierpnia 1939 roku, tuż przed końcowymi egzaminami, jako podporucznik rezerwy dostał wezwanie do wojska. Po wybuchu wojny służył w 6. pułku lotniczym we Lwowie – pełnił tam funkcję wartowniczą, bo zabrakło samolotów. Tam też przeżył pierwsze niemieckie bombardowanie. Po czterech dniach wojny przydzielono go do eskadry łącznikowej, gdzie dostał w końcu samolot: starego nieuzbrojonego Lublina XIII. Cała eskadra miała tylko małe, stare samoloty, bez uzbrojenia. W czasie lotu zwiadowczego w kierunku Zamościa udało mu się umknąć atakującemu Messerschmidtowi. Co kilka dni eskadra otrzymywała rozkaz przesuwania się w kierunku południowo-wschodnim. 17 września, po otrzymaniu rozkazu, eskadra poleciała w kierunku Czerniowic na granicy z Rumunią. Następnego dnia eskadra poleciała w kierunku Konstancy, gdzie miały ich oczekiwać angielskie samoloty bojowe. Po wylądowaniu w Rumunii polscy lotnicy zostali rozbrojeni i wzięci w niewolę. Zostali internowani w górskim klasztorze. Po kilku nieudanych próbach ucieczki, w końcu udało mu się wraz z grupą innych

Polaków dostać do Bukaresztu. Tu Ambasada RP dała im fałszywe paszporty i pieniądze. Z Bukaresztu przedostali się do portu Balcik, a stamtąd wynajętym statkiem do Bejrutu w Libanie, który wtedy był protektoratem francuskim. Stąd popłynęli statkiem francuskim „Ville Franche” do Marsylii i zostali umiejscowieni, od początku listopada do grudnia 1939 roku, w koszarach lotnictwa francuskiego w Salon de Provence. We Francji brakowało sprzętu i rzetelnej współpracy władz lotnictwa francuskiego. Tylko mała grupa myśliwców polskich wstawiła się obroną niektórych miast. Po 10 maja 1940 roku całe lotnictwo polskie zebrane w Lyonie przejechało pociągiem na południe Francji. Północna Francja została zajęta przez Niemców, a w południowej Francji powstał kolaboracyjny rząd Vichy. Według rozkazu gen. Sikorskiego należało jak najszybciej opuścić Francję i dostać się do Wielkiej Brytanii. Angielskim statkiem pasażerskim polscy lotnicy popłynęli do Liverpoolu. Tam Edward Zarudzki został wcielony do lotnictwa angielskiego. Wysłano go wraz z innymi Polakami do Blackpool, już jako lotnika polskiego w służbie brytyjskiej, a same miasto bywało nazwane „Blackpole”. Ponownie został instruktorem spadochroniarstwa. W RAF Station Ringway, opodal Manchesteru, szkolił Brygadę gen. Maczka, za co dostał pod koniec wojny polską odznakę spadochroniarza. Przez cały czas pisał podania do dowództwa lotnictwa polskiego w Londynie, aby skierowano Go na kurs pilotażu. W końcu się udało. Szkolenie zakończyło się w marcu 1942 roku. Edward Zarudzki został pilotem i dowódcą 5-osobowej załogi samolotu, który był częścią Polskiego Dywizjonu Bombowego 304 im. Ziemi Śląskiej. Ze stacji operacyjnej w Dale w Walii



Pilot Edward Zarudzki



Profesor Zarudzki w swoim mieszkaniu w Hellerup

odbywał loty na bombowcu Wellington zarówno w dzień, jak i w nocy szukając i bombardując niemieckie łodzie podwodne na Atlantyku i przy wybrzeżach Francji i Hiszpanii. Jako pilot w stopniu kapitana do 1944 roku odbył w sumie 60 lotów, a każdy trwał około 8 godzin.

Po zakończeniu służby wojskowej kończy *Imperial College of Science and Technology* w Londynie jako mgr. inż. i specjalizuje się jako geofizyk. W latach 1947–1964 pracuje przy poszukiwaniach ropy naftowej w Europie, na Bliskim Wschodzie, w Afryce, Kanadzie i USA. Od 1965 roku pracował jako geofizyk-oceanolog w USA, a od 1971 roku jako profesor geofizyki na Uniwersyte-

cie w Bolonii. W Danii osiedlił się ze swoją duńską żoną Marianne w 1979 roku. Pracował tu jako konsultant d/s Grenlandii i Morza Północnego oraz w UNDP, agencji ONZ d/s Rozwoju.

W 1998 r. ówczesna konsul RP w Kopenhadze p. Danuta Bolimowska zainspirowała profesora Zarudzkiego do napisania pracy o grobach polskich lotników na terenie Danii. Profesor pisząc tę pracę wykazał swoje wszechstronne talenty – oprócz tekstu był też autorem projektu okładki, rysunków i map. Praca ukazała się w 2004 roku pod tytułem „Polegli za Polskę – Polscy i brytyjcy lotnicy na cmentarzach duńskich”. Pracę wydała Federacja organizacji polskich i polsko-duńskich w Danii „Polonia” przy wsparciu finansowym Ambasady RP w Kopenhadze.

Mottem wspomnianej pracy profesora Zarudzkiego jest modlitwa za poległych lotników Royal Air Force, która po polsku – w tłumaczeniu dokonany przez profesora – brzmi następująco:

*Oni nigdy nie postarzeją się tak, jak my, pozostali przy życiu.
Wiek nie będzie ich gnębił, czas nie potępi.
O zachodzie słońca i rankiem
BĘDZIEMY O NICH PAMIĘTAĆ.*

Dziś, gdy profesor Zarudzki po prawie stu latach życia, dołączył do swych towarzyszy – bohaterskich polskich lotników RAF-u, obowiązek pamiętania o NIM i jego towarzyszach spoczywa na nas.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Roman Śmigielski



Chciałem spróbować swoich sił...

wywiad z doktorem Marcinem Szkudlarkiem

Kiedy przyjechał Pan do Danii?

Przyjechałem do Danii na stałe w 1996 roku, choć wówczas jeszcze o tym nie wiedziałem. Zacząłem jednak przyjeżdżać tutaj wcześniej, bo już w końcu lat osiemdziesiątych, na szpitalne praktyki studenckie.

Co pomyśleli o Pana wyjeździe Pana polscy współpracownicy?

Życzili mi powodzenia i trzymali kciuki, abym nie wrócił zawieszony.

Dlaczego wyjechał Pan z Polski?

Od kiedy granice Polski otworzyły się po 1989 roku, a również i wcześniej, wyjeżdżałem chętnie i często, zarówno do Europy Zachodniej, jak i Ameryki Północnej. Chciałem spróbować swoich sił w konfrontacji z tym Nowym Światem, który się dla nas wówczas otworzył. Byłem wówczas jeszcze studentem medycyny w Warszawie. Od 1991 r. mieszkał w Danii na stałe mój starszy brat (obecnie ordynator Oddziału Radiologii w jednym z kopenhaskich szpitali) i moż-

liwość pracy pojawiła się stosunkowo szybko po ukończeniu przeze mnie studiów. Chciałem jednak najpierw zakończyć wszystkie praktyki do egzaminu specjalizacyjnego z medycyny wewnętrznej i zdobyć nieco doświadczenia klinicznego.

Czy myślał Pan kiedykolwiek o powrocie do Polski?

Tak, często o tym myślę. Z pozoru decyzja powinna być prosta, zwłaszcza że nie wyjechałem z Polski dlatego, że było mi we własnym kraju źle. Zgrzeszyłbym, gdybym tak powiedział.

Od wyjazdu minęło jednak już całkiem sporo lat. Założyłem w Danii rodzinę (choć moja żona i syn są z krwi i kości Polakami) i zmiana miejsca zamieszkania i przystosowanie się do nowej rzeczywistości w Polsce wymagałoby zarówno ze strony moich bliskich, jak i mojej, niemało wysiłku. Nigdy jednak nie mówię nigdy, również w tej sprawie. A wolność wyboru jest dla mnie ogromnie cenna.

Czy łatwo było Panu dostać pracę w Danii?

Tak, przyjechałem tutaj do pracy i od początku do dziś nie miałem kłopotu ze znalezieniem zajęcia.

W jakim języku porozumiewał się Pan po przyjeździe do Danii?

Po duńsku. Rozpocząłem naukę języka kilka miesięcy przed przyjazdem i uczyłem się go bardzo intensywnie. Na tyle, że po rozpoczęciu pracy w szpitalu w Glostrup porozumiewałem się z pacjentami w ich ojczystym języku. W razie wątpliwości mogłem również rozmawiać z chorymi po angielsku, ale nie pamiętam takich sytuacji. Chyba wyszedłem z założenia, że pacjent w duńskim szpitalu ma prawo do tego, aby móc się w nim porozumieć w języku tego kraju.

Czy trudno było Panu nauczyć się języka duńskiego?

To pytanie bardziej filozoficzne, bo czy kiedykolwiek można powiedzieć, że proces nauki języka obcego się zakończył? Ta sama refleksja dotyczy przecież w nie mniejszym stopniu języka ojczystego. Ale tak, aby móc normalnie funkcjonować – nie, nietrudno. Ośluchałem się z językiem już całkiem nieźle podczas moich praktyk studenckich w duńskich szpitalach, a intensywnie uczyłem się języka bezpośrednio przed i po przyjeździe do Danii. Wymowa jest, owszem, nieco specyficzna, ale nigdy nie miałem ambicji udawania Duńczyka, stąd może łatwiej było zaakceptować własne braki w tej mierze.

Czy Pan zna język duński medyczny?

Nie mam innego wyjścia, w pracy posługuję się zarówno duńskim językiem potocznym, jak i fachowym.

Jakie choroby Pan leczy?

Jestem specjalistą chorób wewnętrznych i reumatologii. Najbliższe są mi choroby stawów, mięśni, ścięgien, chrząstki, kości i tkanki łącznej, ale nie są mi obce również choroby serca, płuc, układu trawiennego, moczowego i krwi. Jednak z racji pracy w specjalistycznym ośrodku uniwersyteckim, gdzie szkolimy zarówno studentów, jak i przyszlých reumatologów, choroby związane z układem mięśniowo-szkieletowym, są tymi, którymi zajmuję się najczęściej.

W jakim wieku został Pan lekarzem?

Gdy złożyłem Przysięgę Hipokratesa i otrzymałem Dyplom Lekarza miałem 25 lat.

Czy jak Pan był mały, chciał Pan zostać lekarzem?

I tak, i nie. Kiedy byłem mały, chciałem – chyba jak wszyscy chłopcy – być żołnierzem, strażakiem, sportowcem, podróżnikiem. Później archeologiem i historykiem. Ale podskórnie czułem, że i tak zostanę lekarzem. To u nas w rodzinie chyba jest we krwi. W mojej najbliższej rodzinie tylko tata nie jest lekarzem.

Dlaczego wybrał Pan medycynę?

Dobry przykład mamy, później starszego brata. W tym rośłem i to był dla mnie naturalny wybór. Z jednej strony ciekawość i chęć rozwiązywania zagadek, których natura ludzka nie szczędzi, z drugiej – chęć niesienia pomocy drugiemu człowiekowi w potrzebie. I możliwość, albo – jeśli kto woli – konieczność nauki bez końca, w sposób ciągły i uporządkowany.



Doktor Marcin Szkudlarek

Co jest najlepsze w byciu lekarzem?

Jeśli miałbym odpowiedzieć przewrotnie, to wyjście ze szpitala po dyżurze z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku i perspektywą wypicia dobrej domowej herbaty z żoną. I bez konieczności odbierania telefonu.

A poważnie, jeśli pomysł, leczenie, zabieg spowoduje, że chory poczuje się lepiej. W mojej specjalności rzadko mówimy o całkowitym wyleczeniu, dlatego wypowiadam się tak ostrożnie, ale poprawa, najlepiej w dłuższej perspektywie, jest także sukcesem. A wdzięczność w oczach chorego jest największą nagrodą.

Dlaczego został Pan ordynatorem i na jakim oddziale?

Dlaczego, o to musicie zapytać tych, którzy rozstrzygali konkurs na to stanowisko, ale zostałem ordynatorem na Oddziale Reumatologii.

Tutaj chyba muszę zamieścić wyjaśnienie. Potocznie duńskie słowo „overlæge” tłumaczymy na polski jako ordynator. Jest to pewne uproszczenie. Na oddziale, gdzie pracuję, jest sześciu „overlægów”. Co nie oznacza, że oddział jest taki duży. Każdy z nas jest specjalistą reumatologiem, ma swój odcinek, za który odpowiada, a nad wszystkim sprawuje nadzór nasza pani ordynator z tytułem „administrerende overlæge”. I nie bez kozery, bo duża część Jej pracy to administracja oddziałem, a nie leczenie chorych. A tego akurat Jej nie zazdroścę.

Stanowisko, które zajmuję, określiłbym więc raczej jako zastępcę ordynatora do spraw badań naukowych oraz reumatologicznej diagnostyki obrazowej.

Mogę za to powiedzieć, że przeszedłem wszystkie szczeble lekarskiego życia w Danii, od najmłodszego asystenta do obecnego stanowiska. Kiedy tu przyjechałem, Polska nie była jeszcze członkiem Unii Europejskiej. Nasze dyplomy były uznawane za dyplomy tzw. państw trzecich, czyli musiały być w ciągu półtora roku od przyjazdu do Danii autoryzowane, to znaczy uznane, po zdaniu dodatkowych egzaminów tutaj, przez duńskie władze za równoważne z duńskimi. Moja specjalizacja z medycyny wewnętrznej z Polski również nie była uznawana. Dlatego zaczynałem od samego początku.

Przypuszczam, że osoby, które wybrały mnie na obecne stanowisko, wzięły również pod uwagę, że równoległe z kształceniem specjalizacyjnym ukończyłem studia podyplomowe na Uniwersytecie w Kopenhadze w zakresie ultrasonografii w reumatologii i przed dziesięciu laty obroniłem pracę doktorską w tej dziedzinie.

Czym się różni polski szpital od duńskiego?

Jest zwykle lepiej wyposażony w rzeczy codzienne, ułatwiające pracę przy chorym. Jest dobrze utrzymany, choć już z poziomem higieny bywa różnie.

Personel szpitala duńskiego stanowią ludzie niepracujący na kilku etatach. Owszem, są często zatrudnieni w innych miejscach, ale w zakresie ograniczonym, niezagrażającym bezpieczeństwu chorych i niestanowiącym konkurencji dla podstawowego miejsca pracy.

Duński szpital jest to taki, w którym zwykle nie brakuje personelu. Czasami niewydolny, ze względu na konieczność respektowania duńskiego kodeksu pracy (personel nie może pracować więcej niż 37,5 godziny tygodniowo), a szpitali nie stać na wypłatę nadgodzin.

W duńskich szpitalach pracuje znacznie więcej młodszych lekarzy na stanowiskach, gdzie – na przykład w trakcie dyżuru – spodziewalibyśmy się spotkać specjalistę.

W którym szpitalu Pan pracuje?

W centralnym szpitalu dla Regionu Zelandia, w podkopenhaskiej miejscowości Køge.

Co, Pana zdaniem, jest powodem Pańskiej popularności w Danii?

Popularność to na pewno za duże słowo. Jestem rozpoznawalny i wydaje mi się, że uznawany i szanowany za moją pracę naukową, podczas której uzyskałem i opisałem wyniki pionierskie, nie tylko w skali duńskiej, ale i światowej.

Jestem wykładowcą i nauczycielem studentów i lekarzy, zarówno w trakcie specjalizacji, jak i specjalistów reumatologów, ortopedów i radiologów, w Danii, innych krajach Europy i poza nią.

A w pracy codziennej, lekarskiej, staram się być sumienny i obowiązkowy. Mam nadzieję, że pacjenci i koledzy wiedzą, że mogą na mnie liczyć.

Czy chciałby Pan powiedzieć coś polskim dzieciom w Danii?

Bądźcie dumni ze swoich polskich korzeni. Jesteście przez nie od swoich rówieśników bogatsi i nie zapominajcie o tym na codzień.

Dziękujemy Panu Doktorowi za odpowiedzi na nasze pytania i życzymy powodzenia w pracy.

**Wywiad przygotowali 11-letni uczniowie:
Marcin Sadowy, Dominika Utko i Franciszek Nawrocki**

"12tur's" sommertur til Polen

Dansegruppen "12tur" er en dansk gruppe folkedansere fra forskellige steder på Sjælland. Vi er danseamatører og vi mødes en søndag om måneden for at danse sammen og træne et program. Vi elsker at danse og vi vil gerne vise andre vores flotte, gamle danse i vores dragter. Vores danske folkedragter er håndsyede kopier af bøndernes festtøj i perioden 1750-1900. Hver danser har valgt sin egen dragt, og alle dragter i gruppen er forskellige.

Vi vil også gerne på tur. Navnet "12tur" er valgt for at fortælle, at vi er 12 par, som gerne vil på tur. Desuden er "12tur" navnet på nogle gamle folkedanse.

Vi har holdt sammen i 7 år nu, og vi har hvert år været på en rejse. Sidste år skulle turen gå til Polen. Meget få af os kender ret meget til Polen, selv om det ligger så tæt på os.

En "12tur"-rejse skal indeholde forskellige ting: Det er mest en turisttur, så turen skal gå til interessante byer og til flot natur. Desuden synes vi, at andre lande opleves dejligt gennem lokal mad og drikke. Og så vil vi gerne møde lokale dansere, og at danse og hygge sammen med dem.

Sommertur 2014

Vi tog af sted en uge i juni. Vi startede med et bevægende besøg i Auschwitz, og havde derefter et par gode dage i Krakow. Vi boede tæt ved den store plads, så der var rig mulighed for at følge livet omkring pladsen. Nogen kørte hestevogn, nogen skulle lige hen og høre trompetspilleren og vi har vist alle dejlige souvenirs med hjem fra de små butikker. Om aftenen hørte vi klezmermusik i det jødiske kvarter, fremført af fantastiske musikere.

Om onsdagen tjekkede vi ud og satte kursen mod Wieliczka. Vi var i vores dragter, for vi havde fået lov til at danse nede i saltminen. Minen er en stor attraktion,

og den er gjort turistvenlig. Der var rart at være. Miner plejer at betyde smalle gange og fugtige stier, men her var der brede, faste trapper, smukt oplyste rum og en utrolig historie om en svunden industri.

På vej mod Zakopane kunne vi se den helt specielle arkitektur i området. Husene

har spidse høje tage og masser af kviste og mange af dem havde smukt træarbejde eller sten-mosaikker. Flot håndværk!

I Zakopane boede vi syd for byen oppe i Tatrabjergene mellem får og vandrere. Det var turens første naturoplevelse. Om torsdagen var det "Corpus Christi", og vi tog dragterne på og tog til byen for at opleve processionen. Der var mange mennesker – unge som gamle – som var taget til Zakopane den dag. Den anden store naturoplevelse var en fin sejltur på Dunajec i traditionelle flåder.

Dans med Podhale-danserne

I Østeuropa er der mange folkedansere, men mange af dem er professionelle, og de er meget unge. Vi ville gerne mødes med en gruppe amatører og ligemænd. Der var stor glæde over, at det lykkedes at etablere kontakt til en gruppe polske folkedansere, nemlig "Podhale – grupa Spiska z Jurgowa" dvs. Podhale – Spiska-gruppen fra Jurgow. De ville godt komme og danse med os i Zakopane.

Vi ved godt, at vi er et hold af gamle bedsteforældre, og Podhale-danserne er et hold af meget unge mennesker. Vi var lidt nervøse for, om vi kunne skabe kontakt og snakke sammen. Men det gik så fint! Den fælles danseglæde og respekten for hinandens kunnen gjorde al nervøsitet til skamme. Der blev lavet opvisninger for hinanden, og der blev danset sammen til den store guldmedalje.

Stor tak for at have hjulpet med at finde frem til gruppen, og tak til Sylwia Plucinska og hele gruppen for at møde os. Det er klart et af turens højdepunkter. Vi håber, at få besøg af gruppen i Danmark engang!

Mad og drikke!

Det var spændende, at møde den polske mad. Vi kan godt lide at spise de fleste måltider sammen. Det betyder, at vi har skullet bestille mad hjemmefra over nettet på ukendte restauranter. Og der er et budget der skal overholdes. Men resultatet har været over al forventning.

Bookningerne har fungeret 100%. Der har været mad klar til os, når vi kom, og vi har fået hvad vi har bestilt og mere til. Vi har fået dejlig mad, og der været rigeligt af det. Det var god mad lavet fra bunden ud fra lokale råvarer og uden en masse overflødig pynt. Meget lammekød, meget af den gode ost fra bjergene, svampe (som i Danmark er frygtelig dyre!), supper og kartoffelpandekager, men også dejlige salater. Den nostalgiske oplevelse var en "fedtemad" med fedtegrever og

PROGRAM 15. til 22. juni 2014	
Søndag:	Ankomst til Krakow Besøg i Auschwitz
Mandag:	Krakow
Tirsdag:	Krakow, Wawel slottet
Onsdag:	Saltminen Wieliczka Ankomst til Zakopane
Torsdag:	Corpus Christi i Zakopane Dans sammen med dansere fra Podhale/ Jurgow
Fredag:	Tatrabjergene
Lørdag:	Flodtur på Dunajec
Søndag:	Hjem fra Krakow

sigtebrød, som jeg fik som lille pige hjemme hos min farmor! Og så har vi selvfølgelig fået rigeligt med øl og god vodka i iskolde glas.



Tak for hjælpen

Det er "12tur" selv, der arrangerer sommerturen. Vi skiftes til det. Sidste år var det Annemette og Helge Jensen fra Fakse Ladeplads, som havde meldt sig til opgaven. Det er en stor opgave, især når man fra Danmark skal planlægge med besøg på steder, man ikke helt kender. Heldigvis har vi haft gode hjælpere, og det har været uvurderligt for os.

Annemette og Helges familie, Maryla Twardowska-Spangshus, Holstebro og Lidia Szuster, Næstved fra den polsk-danske venskabsforening har støttet med gode råd, hjulpet med oversættelser, viden om polske regler og normer, telefonopringninger og kontakter.

Desuden havde vi købt os en guide til at følges med os på nogle af turene nemlig Andrzej Stawinoga, og det har været en god og tryk løsning. Andrzej fik os de rigtige steder hen og fik købt billetter til os til seværdighederne. Han fortalte undervejs, hvad vi så – både det fra guidebogen og de små sjove tillægshistorier.

Det var også Andrzej der sørgede bl.a. for at vi kom ind og se trækirken i Debno og – hvad der vist ikke var "standard" – fik set den meget gamle xylofon, der kun har sin lige et par andre steder i verden. Dette var selvfølgelig specielt interessant for vore spillemænd.

Det har været en spændende rejse. Der var utroligt smukke ting at se og besøge, og overalt blev vi modtaget af smilende og imødekommende polakker.

Undervejs har vi hørt om Polens omtumlede historie og oplevet lidt af Polen. Vi forstår bedre nu, hvad Polen står for. Vi er kommet hjem med et meget positivt indtryk af vores naboland mod syd.

**På vegne af Dansegruppen "12tur"
Susanne Klim, formand**



"12tur" i saltminen i Wieliczka



"12tur" og "Podhale - grupa Spiska z Jurgowa" i Zakopane



"Det var spændende, at møde den polske mad"

Chór z kościoła pw. św. Brata Alberta w Gdańsku z wizytą w



Chór z kościoła pw. św. Brata Alberta i "Næstved-koret"

30 maja 2015 r. chór z kościoła pw. św. Brata Alberta w Gdańsku gościł w Næstved na zaproszenie chóru „Næstved-koret”. Była to rewizyta, gdyż duński chór odwiedził Gdańsk dwa lata temu. Współorganizatorami pobytu chóru w Næstved była Federacja „Polonia” oraz lokalny Związek Polsko-Duński.

Mimo deszczowej pogody chór pod przewodnictwem Lidii i Józefa Szusterów zwiedził Næstved i wyspę Gavne oraz uczestniczył w mszy św. koncelebrowanej w języku duńskim i polskim przez proboszcza kościoła „Vor Fruer” (Naszej Pani) o. Juliana Bodnara i ks. Grzegorza Stolczyka, opiekuna chóru i proboszcza kościoła pw. św. Brata Alberta w Gdańsku.

Po mszy św. odbył się koncert obu chórów. Najpierw chór z Gdańska, pod dyrekcją Anny Marii Terech, wykonał następujące pieśni: „Gaude Mater”, „Ave Maria”, „Nieście chwałę”, „Oto są baranki młode”, „Pieśń dziękczynna”, „Dzwoneczek”, „Czerwone jabłuszko”, „Krakowskie wesele” i „To i hoła”. Następnie, razem z chórzystami duńskimi, wykonano „Dona nobis”, „Pange lingua”, „Amazing grace”, „Morning has broken”, a na koniec hymn Danii „Det er et yndigt land”.

Koncert bardzo podobał się zgromadzonej publiczności, o czym



Przed zamkiem na wyspie Gavne

Brata Alberta w Gdańsku w Næstved

świadczyły naprawdę gromkie oklaski. Niektóre osoby słuchały z otwartymi ustami, inni śpiewali razem z chórem, a u jeszcze innych pojawiły się łzy wzruszenia, szczególnie podczas wykonanych polskich piosenek ludowych. O. Julian Bodnar podziękował za występ i szerzenie kultury polskiej. Chórzyści przyznali, że nie spodziewali się takiej reakcji. Było to dla nich zaskakujące, ale niezwykle miłe doświadczenie i zadowolenie, że mogli sprawić wielu osobom sporo radości.



Koncert w kościele Naszej Pani w Næstved



Przy kościele św. Piotra w Næstved



Po koncercie, z o. Julianem Bodnarem i Lidią Szuster

Gala VI edycji konkursu „Być Polakiem”, Zamek Królewski w Warszawie, 2 lipca 2015 r.



Laureaci w kategorii „multimedia” (trzecia z lewej Monika Najman z Kopenhagi). Nagrody wręczał m.in.: przewodniczący jury konkursu Roman Śmigieński (pierwszy z prawej)



Laureaci z Danii: Jan Szkudlarek i Monika Najman

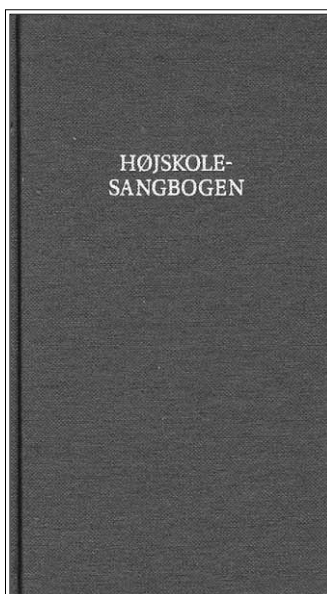


Galę uświetnił występ Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego

Duńska pieśń powszechna i jej znaczenie w życiu i edukacji Duńczyków

część 1

Z „małą niebieską książeczką” – bo tak Duńczycy nazywają śpiewnik *Højskolesangbogen*¹ – zetknęłam się już w pierwszych miesiącach pobytu w tym kraju. Pamiętam do dziś fascynację i zdziwienie tym fenomenem – zgromadzenie Duńczyków śpiewające wspólnie z książeczki, którą każdy bierze sobie przy wejściu do sali. „Śpiewają z książeczki” – dziwiłam się (i to nie z jakiejś małej książeczki, ale zawierającej ponad 500 różnych pieśni i piosenek) – „śpiewają wszystkie zwrotki, wszyscy zdają się te pieśni znać”. Na moje pytania, co to jest za repertuar, otrzymałam odpowiedź, że są to duńskie „*folkesange*”, co szybko sobie przetłumaczyłam na „piosenki ludowe”. No, ale ludowe to one – według mego pojęcia – nie były, bo zarówno teksty, jak i melodie opatrzone były nazwiskami autorów i datami powstania. Potrzeba było wielu lat pobytu w Danii, by zrozumieć, że po duńsku „ludowy” i „narodowy” to jedno i to samo. Teraz wiem, że zawarte w śpiewniku piosenki należałoby zakwalifikować jako „narodowe”, choć niektóre z nich rzeczywiście są pochodzenia „ludowego”. Pomieszczenie pojęć „ludowy” i „narodowy” to nie tylko duńska specjalność. Także polscy etnomuzykolodzy zastanawiają się nad podobnego typu dylematami. Czyni to zarówno Jan Stęszewski w artykule „Gdy (etno)muzykolog mówi „polska pieśń ludowa”, co właściwie ma na myśli”², jak i Ewa Dahling w artykule „Muzyka ludowa, muzyka narodowa”³. Pieśni ludowe mogą stać się narodowymi, muszą jednak spełniać pewne kryteria, muszą być mianowicie ogólnie znane w całym kraju, nie tylko w tym regionie, w którym powstały.



Co do pieśni w *Højskolesangbogen*, to są one w pełnym tego słowa znaczeniu „narodowe”, bo choć pochodzą z różnych tradycji, są one w Danii ogólnie znane.

W chwili, kiedy moja przygoda z Danią się zaczęła (w roku 1970), były one zresztą jeszcze bardziej znane niż obecnie. W międzyczasie zniesiono mianowicie poranny śpiew ogólny w każdej szkole, gdzie również pieśni te śpiewano. Ale i dzisiaj znajomość repertuaru jest bardzo szeroka. W serii artykułów publikowanych w duńskiej gazecie „*Kristeligt Dagblad*”, zajmujących się „tym, co najważniejsze w kształtowaniu świadomości duńskiej czasów dzisiejszych”, jeden z numerów poświęcony był właśnie *Højskolesangbogen*⁴ jako jednemu z najważniejszych symboli identyfikacji narodowej (obok flagi, monarchy i psalmów Duńskiego Kościoła Narodowego). Morten Michelsen, autor dwóch artykułów na ten temat⁵, pisze,

że śpiewnik (którego początki sięgają roku 1894) opublikowany w roku 2006 w 18. wydaniu jest wielkim sukcesem wydawniczym. Ukazał się już 7 nakład tej wersji, a od roku 2006 sprzedano 310.000 egzemplarzy (w kraju liczącym 5 milionów mieszkańców). To już nie „*bestseller*”, to „*steadyseller*”, a więc książka sprzedawana w dużych ilościach rok w rok. „Ta książka to skarb naszej kultury, potrafiła też odnawiać się w miarę upływu lat” – wypowiada się Bjarne Larsen, redaktor czasopisma branży wydawniczej w Danii. „W Danii tradycyjnie dużo więcej śpiewamy razem niż ma to miejsce w innych krajach. Każde zebranie niezależnie od tego, w jakim środowisku się odbywa, rozpoczyna się wspólnym śpiewaniem”- dodaje. Profesor historii literatury na Uniwersytecie w Århus, Mads Rosendahl Thomsen,

¹ Kopenhaga, 2006, wydanie 18.

² Małgorzata Janicka-Słysz, Teresa Malecka, Krzysztof Szwał-gier (red.), *Muzyka w kontekście kultury. Studia dedykowane Profesorowi Mieczysławowi Tomaszewskiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*. Kraków 2001, s. 599–604.

³ Ibidem, s. 589–597

⁴ „*Kristeligt Dagblad*”, 21. VI, 2014.

⁵ Morten Mikkelsen, *Den danske sangkat er årtiets bogsucces (Skarbnica pieśni duńskich jako sukces wydawniczy obecnego dziesięciolecia)* oraz tego samego autora: *Sangene gør os dus med fædrelandet (Pieśni pozwalają nam być na ty z Ojczyzną)*.

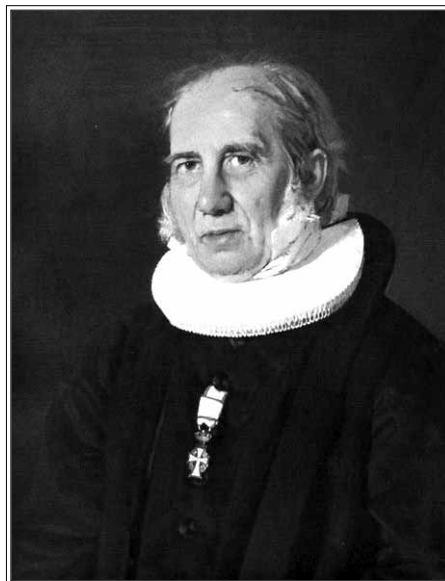
uzasadnia popularność śpiewnika faktem, iż pomimo tego, że jest to książka w wysokim stopniu „użytkowa”, zawiera ona najpiękniejsze i najbardziej wartościowe przykłady poezji duńskiej, poezji, z której Duńczycy są dumni.

Jens Henrik Koudal, badacz z *Dansk Folkemindesamling* (archiwum repertuaru ludowego w Danii), podkreśla fakt, że również strona muzyczna śpiewnika zasługuje na uwagę – najwybitniejsi duńscy kompozytorzy, jak np. Carl Nielsen, pisali bowiem melodie, które weszły do repertuaru śpiewnika i z czasem stały się własnością całego narodu. Popularność wspólnych śpiewów w różnego typu zgromadzeniach wzrosła wybitnie podczas II wojny światowej, kiedy to wielkie zloty śpiewacze stały się formą oporu wobec okupanta. Mimo że popularność śpiewnika zmalała w latach 60., obserwujemy dziś wielki renesans wspólnego śpiewu. Wspólne śpiewanie na zawsze stało się wyrazem duńskiego patriotyzmu i miłości do kraju, a zwroty z piosenek weszły do języka codziennego. Ten sam repertuar – w opracowaniach wielogłosowych śpiewany jest przez liczne duńskie chóry amatorskie (często reprezentujące bardzo wysoki poziom wykonawczy) – staje się symbolem narodowym. Również dla mnie, nieurodzonej w tym kraju. Pamiętam, jak któregoś późnego wieczoru w programie drugim polskiego radia zabrzmiała pieśń „*Danmark, nu blunder den lyse nat*” (piosenka opiewająca białe noce latem), i jak bardzo mnie wzruszyła, usłyszana w nadbużanskiej okolicy.

Aby dobrze zrozumieć rolę śpiewnika i wspólnego śpiewu w Danii, konieczne jest jednakowoż sięgnięcie do historii tego kraju, do XIX wieku, kiedy działał Nikolai F.S. Grundtvig, czołowa postać w historii kultury i w rozwoju społeczeństwa duńskiego, oraz spojrzeć na tradycje *Folkehøjskole*, Uniwersytetów Ludowych.

Zaczął się od Grundtviga

Nikolai Frederik Severin Grundtvig (1783–1872), duński pisarz, teolog, pedagog i polityk, syn pastora, studiował teologię w Kopenhadze, był też w różnych okresach życia pastorem kościoła protestanckiego, w roku 1861 został nawet mianowany biskupem. Wielokrotnie skłócony z oficjalną teologią duńską pozostawał bez stanowiska w latach 1826–1839, w okresie tym nałożono również cenzurę na jego pisma. Czas życia Grundtviga to okres dla Danii bar-



Nikolai Frederik Severin Grundtvig

dzo znamienny. Dania przeżyła wówczas wiele klęsk: niezbyt szczęśliwy dla Danii był sojusz z Napoleonem, w wyniku którego kraj popadł w konflikt zbrojny z Anglią, co doprowadziło do zbombardowania Kopenhagi od strony morza w roku 1807, kiedy to duża część miasta spłonęła. Po zakończeniu wojen napoleońskich Dania straciła Norwegię, która w roku 1814 stała się samodzielnym państwem. Później, w roku 1864, Dania przegrała wojnę z Prusami, w wyniku której odpadł od Danii Szlezwig-Holstein, a granica południowa znalazła się w połowie Półwyspu Jutlandzkiego. Okres życia Grundtviga obfitował jednakowoż również w momenty pozytywne: z roku 1849 datuje się konstytucja duńska i państwo staje się wówczas monarchią konstytucyjną. Grundtvig był członkiem parlamentu duńskiego przez wiele lat (1849–1958) nie należąc do żadnej partii politycznej, z jego autorytetem liczyli się wszyscy. Jako reakcja na klęski zewnętrzne rozpoczęła się w Danii „praca pozytywistyczna” (jeżeli użyć tutaj polskiej terminologii). Hasłem stało się powiedzenie „co straciliśmy na zewnątrz, to odzyskamy wewnątrz”, rozpoczęto masowe zalesianie Jutlandii, zwrócono uwagę na znaczenie wykształcenia ogólnego, zadbano o podniesienie poziomu szkolnictwa i poziomu intelektualnego obywateli.

Grundtvig jest w pewnym sensie reprezentantem duńskiego romantyzmu, interesuje się przeszłością kraju, jego historią, a również prehistorią, czasami przedchrześcijańskimi, przekazami literatury nordyckiej, mitami i podaniami. Ważną pozycję zajmuje tutaj jego *Nordens Mytologie* z roku 1808. Grundtvig studiował języki staronordyckie i staroangielskie, kilkakrotnie przebywał w Anglii, był tłumaczem literatury staroangielskiej. Jego dorobek literacki jest ogromny – tomy z jego prozą zajmują wiele półek w duńskich bibliotekach. Duża ilość jego dzieł to zbiory kazań. Poza tym pisał dzieła historyczne, eseje i rozprawy.

Wśród dzieł poetyckich wymienić należy rymowaną historię Danii (1808), poematy historyczno-patriotyczne (takie jak *Nytaarsnat* z 1811 i *Nytaarsmorgen* z 1824), zbiory pieśni ludowych (*Danmarks gamle folkeviser*, 1853) oraz pieśni i psalmy religijne (*Sangværk til den danske kirke*), te ostatnie pisane w latach 1837–1870 i zebrane w pięciu tomach. Do dziś większość liberalnych duńskich pastorów zwie się „grundtvigianami”. Poglądy teologiczne Grundtviga: ogromna waga, jaką przywiązywał do Wyznania Wiary jako podstawy całej teolo-

gii oraz do słów samego Chrystusa, odrzucenie rytualnego przepychu, twierdzenie, że każdy jest „najpierw człowiekiem, a dopiero potem chrześcijaninem”, wielka rola, jaką przywiązywał do teologiczno-filozoficznych jakości wygłaszanych kazań i poetycznych jakości śpiewanych podczas nabożeństw psalmów; są nadal w duńskim kościele praktykowane i cenione. Teksty Grundtviga są najliczniej reprezentowane w oficjalnym psalterzu duńskim (*Den Danske Salmebog*) i śpiewniku *Højskolesangbogen*.

Podkreślanie roli historii w uświadomieniu narodowym było główną przyczyną twórczości rymowanej Grundtviga, który uważał, że tekst, który się rymuje, zostaje lepiej zapamiętany. Potem poszedł o krok dalej – tekst rymowany, który śpiewa się wspólnie, jest zapamiętany jeszcze lepiej. Nie sposób w tym miejscu nie wymienić *Śpiewów historycznych* Juliana Ursyna Niemcewicza (1758–1841), wydanych po raz pierwszy w Warszawie w roku 1816⁶. One również, opatrzone melodiami polskich kompozytorów, śpiewane były powszechnie i miały ogromne znaczenie dla narodu polskiego. Znał je i szanował Fryderyk Chopin, śpiewane były w jego domu dziecinnym. Dwa źródła mówią też o tym, że Chopin improwizował na temat tych pieśni zarówno w Warszawie, jak i w Paryżu⁷. *Śpiewy historyczne* (w liczbie 34) dotyczyły najważniejszych wydarzeń w historii Polski i śpiewane były przez Polaków nie tylko w czasach zaborów, ale również po odzyskaniu niepodległości. Prof. Mieczysław Tomaszewski, urodzony w 1921 roku, wspomina, że za jego młodości były one ogólnie znane i śpiewane. Nie jest pewne, czy dotyczyło to wszystkich regionów Polski, czy tylko poznańskiego, gdzie profesor się wychował. W polskim kontekście zabrakło jednakowoż kontynuatora koncepcji Niemcewicza, nie udało się śpiewnika tego rozbudować i zaktualizować, jak to się stało w Danii.

⁶ Julian Ursyn Niemcewicz, *Śpiewy historyczne z muzyką i rycinami*, Warszawa 1816.

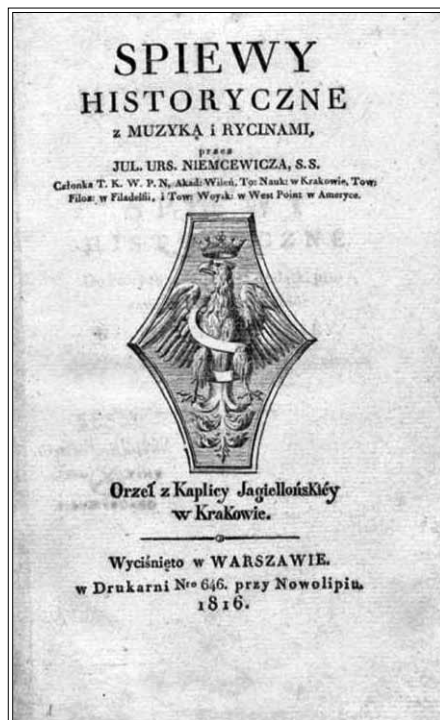
⁷ Mieczysław Tomaszewski, „Inspiracje polską pieśnią powszechną”, w: Mieczysław Tomaszewski, *Chopin, fenomen i paradoks. Szkice i studia wybrane*, Lublin 2009, s. 123–135. Prof. Tomaszewski cytuje w tym artykule, że „Alina Nowak-Romanowicz wysłyszała reminiscencje pochodzącą z jednego ze *Śpiewów historycznych* – z *Dumy o Stefanie Potockim* – we wstępnej partii *Ballady F-dur*” (melodię do tego śpiewu napisał Józef Elsner, nauczyciel Chopina), cytowany artykuł, s. 131.

Również w życiu politycznym Danii opinie Grundtviga cytowane są i komentowane przez polityków i to należących do skrajnie różnych partii politycznych. Wszyscy oni – i lewica i prawica – zarówno partie tolerancyjne w stosunku do imigrantów

w Danii, jak i te, które imigrację chcą ograniczyć, wszyscy oni cytują Grundtviga, identyfikując się z jego myślą. Znaczenie, jakie Grundtvig przypisywał historii kraju ma do dzisiaj wpływ na debaty dotyczące wartości odrębności narodowej kontra tendencjom scalającym różnorodne aglomeraty narodowościowe w większe jednostki. Tak więc również przeciwnicy Unii Europejskiej powołują się w Danii na Grundtviga.

Twórczość Grundtviga miała ogromne znaczenie w rozwoju nowoczesnego języka literackiego w Danii. Bardzo wiele nowo powstałych słów, metafor, anegdot są jego autorstwa. Wiele przysłów pochodzi też od niego. Grundtvig walczył o wolność i godność każdego obywatela, szczególną

troską otaczając mieszkańców wsi. Każdy obywatel ma obowiązek zdobywania wiedzy w zakresie struktury państwa, jego historii, znajomości języka i kultury kraju. Wiedza ta powinna być wprowadzona od najmłodszych lat nauczania, a naukę należy kontynuować przez całe życie. Rozmyślenia tego typu leżą u podstaw grundtvigiańskiej koncepcji *Folkehøjskole*, Uniwersytetów Ludowych. Chodzi tu o nauczanie dostępne dla wszystkich, bez ocen i dyplomów, nauczanie bazujące na wykładach, na żywym słowie i na interakcji między wykładowcą i słuchaczem. *Folkehøjskole* jest uczelnią internatową, położoną na prowincji, najczęściej z dala od aglomeracji miast i miasteczek. Program nauczania to przede wszystkim nauki humanistyczne (z naciskiem na historię, język ojczysty i jego literaturę), nauki przyrodnicze i społeczne. Również zajęcia praktyczne z dziedziny rzemiosła i sztuki są na porządku dziennym. Dużą rolę odgrywa śpiew i muzyka, zachęca się też uczniów do próby sił w dziedzinie malarstwa i rzeźby. Każdy uczeń sam sobie tworzy „rozkład zajęć” wybierając to, co go najbardziej interesuje. Każdy dzień rozpoczyna się wspólnym zebraniem gremialnym, na którym śpiewa się kilka pieśni ze śpiewnika, a jeden z wykładowców czyta wybrany cytat z Biblii lub z utworu literackiego i krótko go komentuje. Wieczory poświęcone są również na wspólne debaty, koncerty i dyskusje.



Posiłki je się wspólnie w atmosferze zdyscyplinowanej, wszyscy pomagają w sprzątanii sali jadalnej i zbieraniu naczyń. Początkowo nauka w *Folkehøjskole* trwała typowo 6 miesięcy zimowych, kiedy to młodzież wiejska miała najwięcej czasu, i kiedy nie było prac na polu. W miarę upływu czasu zaczęto wprowadzać krótsze kursy letnie, obecnie jest też dużo specjalistycznych kursów 2–3 tygodniowych. *Folkehøjskole* nie zna limitu wieku: ludzie bardzo młodzi uczą się tu na równi z ludźmi starszymi, szkoły są dziś bardzo popularne wśród emerytów.

Folkehøjskole stały się głównym czynnikiem odrodzenia kulturalnego, narodowego i gospodarczego Danii końca XIX wieku. Bez idei *Folkehøjskole* nie byłoby tak rozpowszechnionego w Danii ruchu spółdzielczego (np. mleczarni), bez idei bezdyplomowej uczelni bazującej na dobrze organizowanej dyskusji nie byłoby Danii takiej, jaką jest dzisiaj. Jest to bowiem kraj doskonale zorganizowany, nie tylko w znaczeniu dosłownym, jak i w przenośnym, jako że jest to społeczeństwo, które „organizuje” się w grupy zainteresowań, ze statutami, zebraniemi gremialnymi, niezależnie od tego, czy jest to organizacja obejmująca wiele tysięcy członków, czy też licząca ich zaledwie kilkadziesiąt. Jest to też kraj wysokiej kultury dyskusji, gdzie nikt nikomu nie przerywa wypowiedzi, gdzie na każdym zebraniu rządzi „kierownik zebrania”, za każdym razem inny, wybierany przez gremium, gdzie szanuje się opinię każdego. Jest to też kraj wysokiego stopnia świadomości politycznej i szero-

ko pojmowanego obowiązku społecznego. Procent głosujących we wszelkiego typach głosowań i referendum jest najwyższy w Europie. Jest też Dania krajem, gdzie, cytując Grundtviga, „tylko niewielu ma za dużo i nikt nie ma za mało”, które to powiedzenie stało się podstawą duńskiej ochrony społecznej (drugą stroną medalu są wysokie podatki, umożliwiające pomoc społeczną dla wszystkich).

Sam Grundtvig nie założył żadnego *Folkehøjskole*. Uczynili to ludzie z nim związani. W roku 1844 Christian Flor (1792–1875) założył pierwszą *Folkehøjskole* w miejscowości Rødding, podczas gdy inny wybitny działacz ruchu oświatowego w Danii, Christen M. Kold (1816–1870), założył w Ryslinge na Fionii w roku 1851 pierwszą, z licznych przez siebie zakładanych, placówek. Największa z duńskich *Folkehøjskole* w Askov w środkowej Jutlandii została założona w roku 1865 przez Ludviga Schrödera (1836–1908), podczas gdy Ernst Trier (1837–1893) założył w roku 1866 szkołę w Vallekilde na Zelandii, a Jens Nørregård (1838–1913) założył w tym samym roku szkołę w Testrup, w okolicy Århus na Jutlandii. Pierwsze szkoły przyjmowały jedynie mężczyzn, ale już od 1861 roku rozpoczęto nauczanie dziewcząt (tylko w terminie letnim). Od roku 1885 zaczęto przyjmować uczniów obu płci. Obecnie funkcjonuje w Danii 70 *Folkehøjskole*, jest też pewna ich liczba w innych krajach nordyckich.

Eva Maria Jensen



Folkehøjskole w Rødding

Nowa pani ambasador

Fragment przebiegu posiedzenia sejmowej komisji Spraw Zagranicznych /nr 180/ z 10.06.2015 r.

Przewodniczący poseł Robert Tyszkiewicz (PO):

Otwieram posiedzenie Komisji. Witam państwa posłów. Witam ministra spraw zagranicznych, pana Grzegorza Schetynę... Doręczony porządek obrad obejmuje m.in. zaopiniowanie kandydatki na stanowisko ambasadora RP – pani Henryki Mościckiej-Dendys... Bardzo proszę pana ministra Grzegorza Schetynę o przedstawienie kandydatury pani Henryki Mościckiej-Dendys na stanowisko ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego RP w Królestwie Danii.

Minister spraw zagranicznych Grzegorz Schetyna:

Dziękuję bardzo. Dzień dobry państwu. Mam przyjemność wystąpić przed państwem w nowej roli. Cieszę się z możliwości zaprezentowania pani minister Henryki Mościckiej-Dendys. Zanim przejdę do omówienia tej kandydatury, chciałbym powiedzieć kilka słów komentarza. W ostatnich dniach pojawiły się opinie, że to są ostatnie decyzje kadrowe i że następuje jakaś ucieczka. Pragnę zapewnić, że tak nie jest. Przypomnę państwu daty. W Komisji Spraw Zagranicznych pilnowaliśmy tego, żeby opisywać rzeczy po imieniu i od razu wyjaśniać pojawiające się wątpliwości.

Jeśli chodzi o kandydaturę pani Henryki Mościckiej-Dendys, to wystąpiłem do pana prezydenta 4 marca 2015 r. w sprawie jej wyjazdu do Kopenhagi. 4 marca wystąpiłem również o wstępną zgodę pani premier. Zgoda pani premier wpłynęła 27 marca. Wystąpienie do duńskiego MSZ o uzyskanie agreement datowane jest na 31 marca. Notę z informacją o udzieleniu agreement uzyskaliśmy 4 maja br. 28 maja wystosowaliśmy pismo do Komisji Spraw Zagranicznych... Procedura trwała kilka miesięcy. Chciałem, żebyście mieli państwo tę wiedzę. Chciałbym rozpocząć od prezentacji kandydatury pani minister. Szanowny panie przewodniczący, Wysoka Komisjo. To bardzo dobry obyczaj, że minister osobiście przedstawia sylwetkę i walory swoich zastępców. Z nieukrywaną satysfakcją mogę to dziś uczynić. Proszę państwa o akceptację kandydatury pani Henryki Mościckiej-Dendys na stanowisko ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego RP w Królestwie Danii.

Pani Henryka Mościcka-Dendys jest zawodowym dyplomatą. Do MSZ trafiła w ramach otwartego konkursu na aplikację dyplomatyczno-konsularną w 2001 r. Przeszła kolejne szczeble kariery zawodowej, od attache po I radcę, który to stopień w służbie zagranicznej otrzymała w 2013 r. Od początku swojej kariery zawodowej związana była przede wszystkim z polityką europejską,

najpierw w departamencie Unii Europejskiej i obsługi negocjacji akcesyjnych - pracę tę rozpoczęła w 2002 r. Następnie, w 2003 r., pracowała jako ekspert w Biurze Komisarza ds. Demokratycznego Rozwoju Rady Państw Morza Bałtyckiego w Kopenhadze. Zajmowała się kwestiami transformacji ustrojowej i systemów konstytucyjnych w krajach członkowskich Rady Państw Morza Bałtyckiego.

Po powrocie z Danii, w ówczesnym Departamencie Unii Europejskiej zajmowała się koordynacją polityki europejskiej, przygotowując m.in. posiedzenia Komitetów Stałych Przedstawicieli COREPER Rady ds. Ogólnych i Stosunków Zewnętrznych oraz Rady Europejskiej. W latach 2006-2007 była naczelnikiem wydziału koordynacji. Od 2007 r. do 2011 r. pracowała jako I sekretarz, a następnie radca w ambasadzie w Berlinie. W latach 2011-2012 była zastępcą dyrektora Departamentu Polityki Europejskiej ds. instytucjonalnych i Europy Północnej. Od sierpnia 2012 r. do kwietnia 2013 r. pełniła funkcję dyrektora Departamentu Polityki Europejskiej. W okresie sprawowania przez Polskę prezydencji w Radzie UE była odpowiedzialna za koordynację wątków międzyinstytucjonalnych oraz I przegląd unijnej strategii makroregionalnej – strategii UE dla regionu Morza Bałtyckiego. W kwietniu 2013 r. objęła stanowisko podsekretarza stanu ds. parlamentarnych, polityki europejskiej i praw człowieka, którą to funkcję pełni do dziś, zastępując panią minister Bernatowicz, która objęła stanowisko ambasadora RP w Czechach.

Pani Henryka Mościcka-Dendys jest absolwentką prawa i filologii klasycznej na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Doktorat z zakresu prawa międzynarodowego obroniła na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego w 2007 r. Zasiada w radzie Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Zna biegle języki niemiecki i angielski. Posługuje się także rosyjskim. W listopadzie 2012 r. została odznaczona przez prezydenta Złotym Krzyżem Zasługi.

Trudno w tak krótkim wystąpieniu oddać w pełni pre dyspozycje pani minister. Znamy ją z bytności na posiedzeniach Komisji i dobrej współpracy. Moja współpraca z panią minister w ramach MSZ również układała się świetnie. Nie dziwię się pytaniu pana przewodniczącego Krzakały, dlaczego godzę się na odejście pani minister. Taka była nasza umowa, kiedy objąłem stanowisko ministra spraw zagranicznych. Nie chciałem burzyć planów już istniejących. Umówiliśmy się, że późną wiosną br.

zawiesimy na pewien czas naszą współpracę. Gorąco państwa proszę o poparcie tej kandydatury. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Robert Tyszkiewicz (PO):

Bardzo dziękuję panu ministrowi. Zapraszam państwa posłów do zadawania pytań. Przepraszam najmocniej. Prezentacja pana ministra była tak wyczerpująca, że zapomniałem o udzieleniu głosu pani minister. Bardzo proszę panią minister o przedstawienie koncepcji pracy na placówce.



Henryka Mościcka-Dendys, nowa ambasador RP w Kopenhadze

Kandydatka na stanowisko ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego RP w Królestwie Danii Henryka Mościcka-Dendys:

Bardzo dziękuję, panie przewodniczący. Panowie przewodniczący, Wysoka Komisjo. Panie ministrze, dziękuję za profesjonalną i miłą prezentację mojej kandydatury. Jak państwo wiecie, od kilku lat mam przyjemność uczestniczyć w realizacji polskiej polityki zagranicznej nad Bałtykiem, który to region uważam za szczególnie perspektywiczny i istotny z punktu widzenia naszego zaangażowania regionalnego. Wśród partnerów bałtyckich Dania, mimo że historycznie raczej zakorzeniona nad Morzem Północnym, staje się w ostatnich latach w coraz większym stopniu naszym bliskim sąsiadem przez Morze Bałtyckie. Łączą nas coraz silniejsze relacje gospodarcze, spojrzenie na politykę bezpieczeństwa, na konieczność wzmocnienia wschodniej flanki NATO, a także zainteresowanie wschodnim sąsiedztwem Unii Europejskiej, i – mimo duńskich wyłączeń traktatowych – wspólne spojrzenie na przyszłość Unii.

Nadal chcemy raczej więcej niż mniej Europy. Jako kraje pozostające poza strefą euro chcemy być blisko dyskusji o nowej architekturze unii gospodarczo-walutowej. Nie chcemy, żeby wpłynęła ona na sposób funkcjonowania jednolitego rynku. Mamy wspólny cel

– utrzymywanie się blisko centrum procesów integracyjnych i aktywnego ich współkształtowania.

Oczywiście, są tematy, które nas dzielą. Wspomnę o polityce klimatycznej. Są również zagadnienia, w których inaczej rozkładamy akcenty. Dania to stosunkowo nieduży kraj nordycki, który dzięki właściwemu zidentyfikowaniu priorytetów osiągnął globalny sukces. Konsekwentnie zajmuje jedną z pierwszych pozycji w raporcie Doing Business Banku Światowego. To kraj porządku i dobrobytu, w którym „żyje się wygodnie, długo i szczęśliwie”. Nie bez powodu Duńczycy są liderami licznych rankingów szczęśliwości. Dania jest też krajem niezwykle pragmatycznym i nade wszystko ceniącym sobie efektywność. To wszystko czyni ją interesującym, ale też wymagającym partnerem.

Mimo znaczącego ożywienia w relacjach dwustronnych w ostatnich latach, relacje polsko-duńskie nie są wolne od wyzwań. Pozwólcie państwo, że te wyzwania pokrótce zarysuję, gdyż będą one definiowały moją misję w najbliższych latach. Pierwszy blok zagadnień to kwestie z zakresu szeroko pojętej dyplomacji publicznej i budowania pozytywnego wizerunku Polski w Danii. Kiedy zapytacie państwo Polaków, z czym kojarzy im się Dania, w zależności od wieku usłyszycie państwo w odpowiedzi o klockach LEGO, Wikingach, legendarnym zamku Hamleta, o Anderseniu, może o Karen Blixen i o słynnym na całym świecie przemyśle kreatywnym. Niektórzy może wiedzą, że warszawskie pomniki Kopernika i księcia Józefa Poniatowskiego to żywe dowody polsko-duńskiego dziedzictwa spod dłuta Bertela Thorvaldsena. Część osób wymieniłaby piwo.

Gdyby to samo pytanie zadać Duńczykom, lista odpowiedzi byłaby znacznie uboższa. Mogliby ją otwierać polscy lekarze z takich specjalności jak medycyna estetyczna czy stomatologia. Duńczycy nadal stosunkowo mało o nas wiedzą, a ich postrzeganie Polski często jest obciążone bagażem negatywnych stereotypów i doświadczeń z czasów „żelaznej kurtyny”. Mimo podejmowanych od lat, i to bardzo konsekwentnie, wysiłków, ciągle mamy sporo do zrobienia. W nawiązaniu jeszcze bliższych kontaktów społecznych, akademickich czy samorządowych leży prawdziwy potencjał dalszej udanej współpracy, transferu doświadczeń czy budowy wspólnych kompetencji. Niech wyjazd szkolnej klasy do Szczecina czy Gdańska stanie się tak samo oczywisty, jak do Hamburga czy Oslo.

W tym kontekście szczególnie cieszy tegoroczne otwarcie studiów środkowoeuropejskich na Uniwersytecie Kopenhaskim, popierane przez polską placówkę dyplomatyczną. Potrzeba nam więcej takich inicjatyw. W Polsce działa dziś prawie 800 spółek z duńskim kapi-

tałem. One pierwsze dostrzegły i mają świadomość rosnącego potencjału naszego kraju. Dla wielu naszych miast, *start-up-ów*, szkół wyższych duńskie rozwiązania stanowią ciekawy wzór i inspirację. Moją ambicją będzie otwieranie drogi w budowaniu nowych partnerstw i form współpracy oraz zachęcanie polskich podmiotów, by wchodziły na duński rynek pod własną flagą, by chciały się dzielić inspirującymi dla Danii polskimi doświadczeniami w obszarze IT, kształcenia lekarzy czy inżynierów i promowały Polskę jako ciekawy kierunek turystyczny. Polska administracja nie powinna obawiać się korzystania z duńskich doświadczeń w obszarze rynku pracy, polityki społecznej czy innowacyjności.

Chciałabym promować Polskę jako kraj o bogatym dorobku kulturowym, o udanej transformacji politycznej i gospodarczej, aktywnego członka rodziny nie tylko środkowoeuropejskiej, ale i bałtyckiej. W tym kontekście liczę na udaną współpracę z Polakami w Danii – tymi osiadłymi od lat oraz tymi, którzy pojawiają się czasowo i głównie w celach biznesowych.

Drugi blok zagadnień to polityka europejska. Jest to sfera, w której mamy najwięcej krótko- i średnio-terminowych wspólnych interesów z Danią. Oba nasze kraje zainteresowane są dalszym pogłębianiem wspólnego rynku umowami o wolnym handlu z kluczowymi partnerami UE, w tym USA, stabilizacją wschodniego sąsiedztwa czy wzmocnieniem globalnego głosu UE. Wspomniałam już o nowej architekturze unii gospodarczo-walutowej, o działaniach na rzecz Partnerstwa Wschodniego, gdyż są to niezwykle istotne dla dialogu polsko-duńskiego kwestie. Potrzebny jest także bliski kontakt w sprawach, w których się różnimy, jak choćby polityka klimatyczna. Możemy znaleźć punkty wspólne, gdyż oba nasze kraje są zainteresowane poprawą efektywności energetycznej. Mamy duży potencjał współpracy w „zielonej” energetyce. Łączy nas obawa przed używaniem energii jako instrumentu politycznego. Duńczycy są wielkimi zwolennikami integracji europejskiego rynku energii i budowy interkonektorów. Musimy Duńczykom konsekwentnie wyjaśniać, dlaczego Polska apeluje o racjonalne tempo i metody ograniczania emisji CO₂, dlaczego nasze przywiązanie do węgla nie jest ideologiczne, ale ma głębokie praktyczne uzasadnienie. Podobnie konsekwentny polski głos jest potrzebny w debacie o dumpingu socjalnym, która jest jedną z dominujących w duńskim dyskursie wewnętrznym.

Ta kwestia nabiera szczególnego znaczenia w kontekście zbliżających się przyszłotygodniowych wyborów parlamentarnych w Danii, ale też brytyjskiej ofensywy dotyczącej renegotjacji warunków członkostwa w UE i ograniczania imigracji. W Danii, która sama ponad dwie dekady temu uzyskała wyłączenia traktatowe, siły polityczne nawołujące do pójścia brytyjską ścieżką renegotjacji warunków obecności w UE są wyraźnie słyszalne. Warto tłumaczyć naszym duńskim przyjaciołom, że jeśli oba nasze kraje są równie przywiązane do wspól-

nego rynku, to swobodę przepływu osób powinniśmy traktować jako jego fundament w równym stopniu, co swobodę przepływu towarów czy kapitału.

Trzeci blok spraw wspólnych to polityka bezpieczeństwa. Dania jest tradycyjnie krajem proatlantyckim, utrzymującym bliskie relacje z USA, aktywnym członkiem NATO. Wspiera działania na rzecz wzmocnienia wschodniej flanki Sojuszu. W ramach realizacji postanowień walijskiego szczytu NATO zadeklarowała dalsze wzmocnienie roli wielonarodowego korpusu Północ-Wschód w Szczecinie, w którym aktywnie uczestniczy wraz z Polską i Niemcami.

Szanowni państwo, w kwietniu br. ministrowie spraw zagranicznych Polski i Danii ogłosili wspólny komunikat o współpracy pomiędzy Polską a Królestwem Danii. Zdefiniowano w nim szczególnie perspektywiczne obszary kooperacji i jej priorytety, w tym politykę zagraniczną i bezpieczeństwa, środowisko i energię, badania i rozwój, innowacyjność, edukację, planowanie przestrzenne, rolnictwo, rynek cyfrowy oraz e-administrację. Jego praktyczną implementację stawiam sobie za podstawowy cel mojej misji. Mam świadomość, że wiele w relacjach polsko-duńskich będzie zależęć od wyników przyszłotygodniowych wyborów parlamentarnych. Ich wynik, zważywszy na zmieniające się sondaże i dużą równowagę bloku prawicowego oraz lewicowego, trudno obecnie przewidzieć. Nie można wykluczyć, że w razie zmiany rządu na centroprawicowy będziemy mieli do czynienia z nowymi, bliższymi brytyjskim, akcentami w polityce europejskiej Danii, w szczególności w obszarze swobody przepływu osób oraz postulatach repatriacji kompetencji w politykach sektorowych, co może skutkować napięciami w relacjach z Polską.

Z drugiej strony centroprawica, jeśli wygra, może w mniejszym stopniu niż lewica obawiać się międzynarodowej konkurencji płacowej w ramach UE, mocniej angażować się w odbudowę potencjału duńskich sił zbrojnych, również w kontekście art. 5, a także wykazywać się porównywalną z obecnym gabinetem stanowczością wobec działań rosyjskich na Ukrainie i w szerszym regionie wschodniego sąsiedztwa.

Panie przewodniczący, Wysoka Komisjo, pozwólcie państwo, że zakończę kilkoma zdaniem o współpracy regionalnej. Za kilkanaście dni Polska obejmuje przewodnictwo w Radzie Państw Morza Bałtyckiego, organizacji, której Dania była „matką chrzestną” przed prawie 25 laty. Chciałabym, korzystając z rocznego polskiego przewodnictwa, pokazać naszym duńskim przyjaciołom, że Polska jest coraz aktywniejszym członkiem rodziny bałtyckiej, w coraz większym stopniu motorem ekonomicznym regionu, państwem zaangażowanym w ochronę bałtyckiego środowiska, ale też w odtwarzanie historycznych więzi w tamtym obszarze, krajem, który wnosi nad Bałtyk swoje doświadczenie środkowoeuropejskie oraz dostrzega ogromny potencjał w dalszej efektywnej współpracy państw nordyckich, bałtyckich i Grupy

Wyszehradzkiej – od bezpieczeństwa po infrastrukturę transportową.

Bardzo dziękuję za uwagę.

Przewodniczący poseł Robert Tyszkiewicz (PO):

Bardzo dziękuję pani minister.

Zapraszam państwa posłów do zadawania pytań. Pan przewodniczący Iwiński.

Posel Tadeusz Iwiński (SLD):

Dziękuję... Panią minister chciałbym zapytać o dwie kwestie. Po pierwsze, pani ma niekwestionowane doświadczenie duńskie w kontekście polityki bałtyckiej. W Nowym Jorku działa instytut, który zajmuje się sprawami szczęścia. Dania rokrocznie uznawana jest za najszczęśliwszy kraj świata. Czy Polska może z tego wyciągać jakieś wnioski? Raczej nie, gdyż w Danii jest model socjaldemokratyczny, a w Polsce wzmacniają się siły prawicowe. Może doświadczenia duńskie byłyby jednak dla nas inspiracją?

Drugie pytanie dotyczy dwóch terytoriów autonomicznych – Grenlandii i Wysp Owczych. Byłem kiedyś na Wyspach Owczych i spotkałem tam dużą grupę polskich pracowników – pielęgniarek, spawaczy. Czy status quo terytoriów będących poza UE może się zmienić w dającej się przewidzieć perspektywie? Dania przewodniczy Radzie Arktycznej. Polska ma w tym gremium status obserwatora. Czy w tej mierze można coś zrobić?

Dziękuję.

Przewodniczący poseł Robert Tyszkiewicz (PO):

Dziękuję bardzo... Bardzo proszę panią minister o udzielenie odpowiedzi.

Kandydatka na ambasadora RP Henryka Mościcka-Dendys:

Bardzo dziękuję panu posłowi Iwińskiemu za pytania. Zacznę od statusu terytoriów autonomicznych. Rzeczywiście, ta kwestia w Danii od czasu do czasu jest aktywnie dyskutowana. Jeśli chodzi o Grenlandię, przed kilkoma laty odbyła się duża dyskusja na temat niezależności wyspy i uzyskania samodzielnego statusu, która rozlała się daleko poza duńskie granice. Formalnie Kopenhaga udzieliła obu terytoriom daleko idącej autonomii. Co do Grenlandii, Dania w oficjalnym stanowisku popiera drogę do samodzielności Grenlandii z tym zastrzeżeniem, że musi to być uwarunkowane zdolnością do uzyskania pełnej kontroli nad własnym terytorium i samodzielnością finansową. Z tym nie mamy do czynienia. Oba terytoria zależne są silnie subwencjonowane przez Kopenhagę. Myślę, że związki finansowe stanowią czynnik spowalniający dyskusję o faktycznym oddzieleniu się od

Kopenhagi. Na ten moment można ze stuprocentową pewnością powiedzieć, że w najbliższych latach możemy liczyć na utrzymanie status quo. W przypadku Wysp Owczych jest to w mniejszym stopniu temat dyskusji.

Rada Arktyczna to gremium, któremu aktywnie się przyglądamy. Mamy tam status obserwatora. Dwa lata temu powołaliśmy tzw. format warszawski – konferencję państw – obserwatorów w Radzie Arktycznej, żeby promować dialog na temat Arktyki i sytuacji w regionie. Rada Arktyczna nabiera coraz większego znaczenia. Staje się w coraz większym stopniu częścią szeroko pojętego regionu bałtyckiego. Ma duże znaczenie, zwłaszcza w obszarze bezpieczeństwa oraz infrastruktury transportowej.

Co do wniosków z raportów wskazujących na duńską szczęśliwość, warto podkreślić, że raporty są zlecane również przez sekretarza generalnego ONZ. Dania ma co najmniej jeden inspirujący dla nas element w swojej polityce społecznej, któremu warto się przyjrzeć, zwany *flexicurity*. Jest to model łączenia pracy zawodowej z życiem rodzinnym. Warunki działania na rynku pracy są tak skonstruowane, że pozwalają na daleko idącą elastyczność po stronie pracowników. Powszechne są różne formy mobilnego zatrudnienia, pracy *online*, kształtowanie czasu pracy w sposób pozwalający na łączenie życia rodzinnego i zawodowego.

Dziękuję bardzo...

Przewodniczący poseł Robert Tyszkiewicz (PO):

Bardzo dziękuję. Jeśli nie ma więcej pytań, bardzo proszę państwa kandydatów i przedstawicieli mediów, aby, zgodnie z naszą tradycją, na chwilę opuścili salę.

... poddaję pod głosowanie kandydaturę pani Henryki Mościckiej-Dendys na stanowisko ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego RP w Królestwie Danii. Kto jest za pozytywnym zaopiniowaniem kandydatury? (14) Kto jest przeciw? (0) Kto się wstrzymał? (0).

Stwierdzam, że jednogłośnie Komisja zaopiniowała pozytywnie kandydaturę pani Henryki Mościckiej-Dendys.



Budynek ambasady RP w Hellerup

Wyniki kontroli NIK

Dotacje MSZ na współpracę z Polonią i Polakami za granicą

Ministerstwo Spraw Zagranicznych wypełniło obowiązek zastosowania trybu otwartego konkursu przy udzielaniu dotacji organizacjom współpracującym z Polonią i Polakami za granicą. Działania te nie zapewniły jednak pełnej przejrzystości i jednolitości postępowania wobec podmiotów ubiegających się o dofinansowanie. Resort zbyt późno podpisywał też umowy na udzielanie dotacji, co skracało organizacjom czas na wykonanie projektu.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych od 2012 r. przejęło od Senatu RP obowiązek udzielania dotacji dla Polonii i Polaków za granicą. Ministerstwo – zgodnie z wymogami Ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie z dnia 24 kwietnia 2003 roku – wprowadziło ramy organizacyjne i prawne dla rozdzielania dotacji organizacjom współpracującym z Polakami za granicą. Zorganizowało¹ Konkurs na realizację zadania publicznego „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2013 roku”. W Regulaminie Konkursu określono kryteria, na podstawie których oferty były oceniane: adekwatności, efektywności i skuteczności oraz współpraca z MSZ. Powołano Komisję do oceny i wyboru wniosków, dla której opracowano regulamin. W pracach Komisji uczestniczyły 44 osoby. Członkowie Komisji mieli wiedzę i doświadczenie pozwalające na ocenę wniosków dotyczących projektów polonijnych i przygotowania konkursów dla organizacji pozarządowych.

W wyniku konkursu MSZ zawarło 93 umowy na dofinansowanie projektów, których wartość wyniosła prawie 58 mln zł, w tym kwota dotacji ponad 50 mln zł². Minister spraw zagranicznych skorzystał z przysługującego mu prawa i w dwóch przypadkach odmówił bez podania przyczyn podpisania umów z organizacjami wyłonionymi w konkursie.

NIK stwierdziła w trakcie kontroli, że przyjęte regulacje prawne oraz ich realizacja nie w pełni zapewniły przejrzystość wyboru projektów, jawność postępowania i jednako- we traktowanie wszystkich przystępujących do konkursu podmiotów.

NIK stwierdziła kilka nieprawidłowości wynikających z błędów w pracy Komisji:

- dopuszczenie do prac nad ocenami ofert członka Komisji, który zadeklarował konflikt interesów,
- stosowanie przy wyborze niektórych ofert dwuetapowej oceny merytorycznej (oferty te zyskiwały dzięki temu dodatkowe punkty). W ten sposób 54 oferty (z ocenianych merytorycznie 323) zostały uprzywilejowane w stosunku do pozostałych. NIK uznaje, że było to naruszenie zasad jawności i uczciwej konkurencji,
- zaakceptowanie błędów w kosztorysach trzech (z 53 skontrolowanych) umów dotacji,

- niepełne dokumentowanie wszystkich czynności związanych z oceną ofert.

NIK zwraca uwagę, że Ministerstwo zbyt późno podpisywało umowy na udzielanie dotacji, co skracało organizacjom czas na wykonanie projektu. Pierwsze umowy podpisane były dopiero dwa i pół miesiąca po zakończeniu konkursu, ostatnie nawet po upływie pół roku. NIK za niedopuszczalne uznaje tłumaczenia resortu dotyczące konieczności dokonania wewnętrznych konsultacji.

NIK docenia opracowanie w Ministerstwie „Planu Współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2013 r.”. Izba widzi jednak konieczność opracowania i przyjęcia Programu Rządowego, który określi strategiczne cele i zadania rządu. Może on być podstawą do opracowania zasad współpracy na poziomie operacyjnym. Co prawda istnieje „Rządowy Program Współpracy z Polonią i Polakami za granicą”, przyjęty w październiku 2007 roku, jednak zadania w nim określone kończą się w roku 2012. Oznacza to, że Polska nie ma rządowego planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą.

Ustalenia kontroli skłoniły NIK do sformułowania zaleceń dla Ministra Spraw Zagranicznych. NIK postuluje:

- zintensyfikowanie prac prowadzących do przyjęcia przez Radę Ministrów nowego Rządowego Programu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą,
- przyjęcie w regulacjach rozwiązań zapewniających realizację zasad jawności i uczciwej konkurencji, wyrażonych w art. 5 ust. 3 ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, oraz zagwarantowanie spójności tych regulacji,
- ustanowienie i wdrożenie skutecznych mechanizmów pozwalających na wyeliminowanie błędów w obliczaniu ocen, w tym istotnych rozbieżności w ocenie merytorycznej tych samych projektów,
- zapewnienie skutecznych mechanizmów eliminowania konfliktów interesów członków komisji konkursowej,
- zapewnienie mechanizmów zmniejszających ryzyko powstania błędów w kosztorysach projektów i dokumentacji konkursów.



¹ Ustawa nie wymaga organizowania konkursów od Kancelarii Senatu, który do roku 2011 rozdelał dotacje organizacjom współpracującym z Polonią i Polakami za granicą.

² Stan na 19 lipca 2013 roku.

Druga wojna światowa a losy Polski i Polaków

Drugiej wojny światowej nie pamiętam, bo urodziłem się dopiero dwa lata po jej zakończeniu, ale znam ją doskonale z przekazu rodzinnego, ze szkoły, z bogatej literatury przedmiotu. Pochodzę z ziemi zamojskiej, która szczególnie ucierpiała od niemieckich najeźdźców.

Od samego początku działań zbrojnych na Zamojszczyźnie Niemcy z wielką bezwzględnością i okrucieństwem realizowali politykę wyniszczenia ludności polskiej, a w latach 1941-1943, w ramach tzw. Generalnego Planu Wschodniego, przeprowadzili akcję wysiedleńczą na wielką skalę. Objęła ona około 110 tys. mieszkańców wsi. Część z nich trafiła do niemieckich obozów koncentracyjnych na terenie Polski lub Rzeszy, inni zostali wywiezieni na roboty do Niemiec.

Ofiarami wywózek były też dzieci Zamojszczyzny. Wiele z nich zmarło już podczas transportu, który odbywał się w nieludzkich warunkach. Oderwane od matek, pozbawione jakiegokolwiek opieki, nie rozumiejąc często zupełnie, co się dzieje, umierały masowo w zamkniętych na sztaby bydłęcych wagonach z głodu, zimna, różnych chorób i śmiertelnego strachu. Te, które wyselekcjonowano pod względem rasowym, zostały poddane germanizacji. Tylko nieliczne udało się uratować polskim kolejarzom i mieszkańcom miejscowości, w których zatrzymywały się pociągi wiozące małoletnich więźniów.

Opustoszałe wioski na żywej ziemi zamojskiej zajęli osadnicy niemieccy. Miasto Zamość otrzymało nazwę Himmlerstadt. Miejscem męczeństwa Polaków była zamojska Rotunda, dawna działobitnia, zamieniona na więzienie. W pobliskim Bełzcu powstał niemiecki obóz zagłady, w którym zginęło około 414 tys. więźniów,

głównie Żydów. W moich stronach rodzinnych, podobnie jak w całej Polsce, prawie nie ma rodziny, która nie utraciłaby kogoś w czasie wojny. Pamiętam też, że w naszej wsi w obecności niektórych osób nigdy nie śpiewało się pięknej kolędy *Cicha noc*, bo byłoby to dla nich bolesnym przypomnieniem lat spędzonych w obozach koncentracyjnych, gdzie doznali wiele cierpień, nie tylko fizycznych. W okresie Bożego Narodzenia, stojąc na mrozie na wielogodzinnych apelach, musieli słuchać tej kolędy nadawanej wiele razy przez rozstawione na obozowym placu megafony.

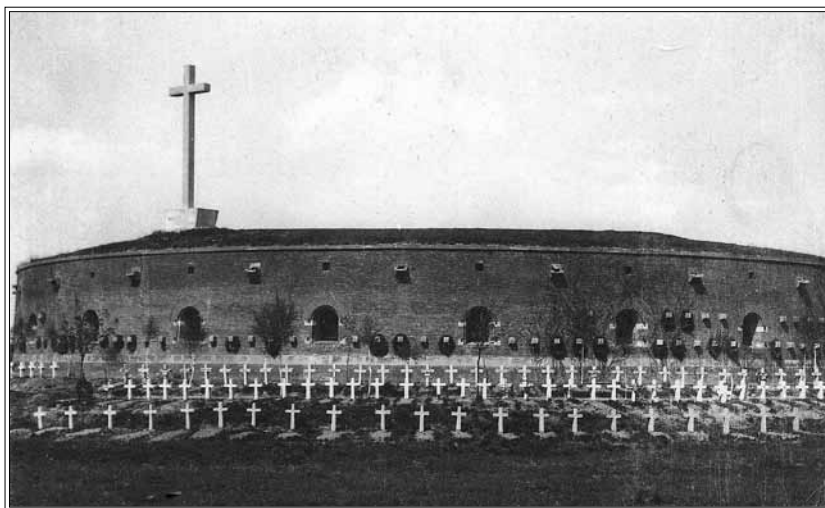
Inny obraz. W mojej rodzinnej miejscowości żył rolnik, Jan Ujma, który był pięć lat w niewoli niemieckiej. Pracował u bauera w pobliżu Stotternheim. Traktowano go tam dobrze, nawet serdecznie, tak że po powrocie do Polski długi czas utrzymywał przyjacielskie kontakty listowne z tą rodziną, żyjącą na terenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Jego historię opowiadano u nas niejeden raz na dowód, że nie wszyscy Niemcy byli źli.

Dwa prawdziwe obrazy, zupełnie inne. W konfrontacji z takimi obrazami żyło wielu z nas. Innymi słowy trzeba odpowiedzieć na trudne pytanie: co znaczy dla mnie osobiście i dla wielu Polaków druga wojny światowa? Jaki los Polsce i jej obywatelom zgotowali ci, którzy do niej doprowadzili?

Wybuch wojny

Plan zniszczenia Polski był zawarty w pakcie Ribbentrop – Mołotow z 23 sierpnia 1939 r. Do jego realizacji przystąpiono bardzo szybko. Już 1 września tegoż roku Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę. Mimo bohaterskiej obrony 28 września skapitulowała stolica – Warszawa, a 2 października padł dzielnie broniony Hel.

Dwa tygodnie później, 17 września, rozpoczął się najazd sowiecki na wschodnie ziemie naszego państwa. Był to dla Polaków cios w plecy, tym bardziej bolesny, że zupełnie niespodziewany. Zgodnie z traktatem podpisanym z Sowietami 28 września Niemcy wycofali się z części zajętego już przez nich terenu. Między innymi Lwów dostał się pod panowanie sowieckie. Władze Rzeczypospolitej –



Zamojska Rotunda

prezydent Ignacy Mościcki i rząd – ewakuowały się do Rumunii, gdzie zostały internowane. Później udały się na Zachód. Ostatecznie znalazły się w Londynie.

Podział Polski

Polska w okresie drugiej wojny światowej została podzielona na trzy strefy: zachodnią, centralną i wschodnią. Zachodnie tereny kraju: Wielkopolska, Śląsk i Pomorze, zostały 8 października 1939 r. przyłączone do III Rzeszy. Obszar ten wynosił około 90 tys. km². Zamieszkiwało na nim około 10 mln ludności polskiej. Druga strefa, centralna, 26 października 1939 r. otrzymała nazwę Generalne Gubernatorstwo. Należało do niej kilka województw: warszawskie, lubelskie i resztki województw kieleckiego, łódzkiego, krakowskiego oraz lwowskiego, obejmujące łącznie około 100 tys. km². Liczyły one ogółem około 12 mln mieszkańców. Na czele Generalnego Gubernatorstwa stanął Hans Frank, który rezydował w Krakowie na Wawelu, na zamku, który przez kilka stuleci był siedzibą królów Polski. Tereny wschodnie, między innymi Lwów i Wilno, dostały się po 17 września pod administrację sowiecką. Niecałe dwa lata później, po ataku Niemiec na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 r., zostały ponownie zajęte przez wojska niemieckie.

Polityka Niemiec wobec Polski

Ostateczne zwycięstwo Niemiec hitlerowskich przyniosło Polsce nieobliczalne skutki. Bezparadonowa walka z polsnością rozpoczęła się wraz z wybuchem wojny. Ostro występowano przeciwko Kościołowi katolickiemu. Niemcy dobrze wiedzieli, że jest on poważnym wsparciem polsności i zawsze w naszym narodzie odgrywał ogromną rolę. Wyraźnie wypowiedział się na ten temat między innymi Hans Frank w swoim *Dzienniku*. Dnia 2 marca 1940 r. zanotował w nim: „*Kościół zachowuje nadzwyczajną rezerwę. Ale to jest tylko metoda, która powtarza się ciągle w polskiej historii. Kościół pozostawał zawsze w rezerwie jako ostatni ośrodek polskiego nacjonalizmu, jak długo były jeszcze do dyspozycji inne ośrodki działania. Kościół jest dla umysłów polskich centralnym punktem zbornym, który promieniuje stale w milczeniu i spełnia przez to funkcję jakby wiecznego światła. Gdy wszystkie światła dla Polski zagasły, to wtedy zawsze była Święta z Częstochowy i Kościół. Nie należy nigdy o tym zapominać. Dlatego też Kościół w Polsce nie ma potrzeby być czynnym. Katolicyzm nie jest bowiem w tym kraju żadnym wyznaniem, a tylko koniecznością życiową*”¹.

Walkę z Kościołem prowadzono za pomocą wszystkich dostępnych środków. Zaczęto od prześladowania duchowieństwa. Najbardziej okrutne było ono

w Kraju Warty – w diecezji wrocławskiej, w archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej oraz w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, w którym była diecezja chełmińska. W czasie wojny i okupacji Kościół katolicki w Polsce stracił 20% duchowieństwa (w 1939 r. było ok. 10 tys. księży). Surowym



Hans Frank

represjom poddano wszystkie struktury Kościoła katolickiego, również duchowieństwo zakonne oraz siostry zakonne. Powszechnie znaną ofiarą eksterminacji, męczennikiem obozu w Oświęcimiu, jest franciszkanin św. Maksymilian Kolbe, który aby ocalić ojca rodziny, dobrowolnie zgłosił się na śmierć głodową w zastępstwie skazanego na nią współwięźnia. Także Kościół ewangelicki, choć uznany przez reżym hitlerowski, poniósł duże ofiary. Przykładowo ewangelicki biskup Juliusz Bursche został osadzony w obozie koncentracyjnym, gdzie zmarł w 1942 r. Warto tu zaznaczyć, że Kościół ewangelicki, w przeciwieństwie do niemieckiego Kościoła unijnego, miał polski charakter.

Druga wojna światowa na terenie Polski miała szczególnie niszczycielski i krwawy przebieg. Eksterminacja narodu polskiego, zaplanowana przez obu agresorów: III Rzeszę i Związek Sowiecki, polegała na wyniszczaniu przez niezliczone zbrodnie, terror, wypędzanie i deportacje, rabunek mienia i dewastację jego substancji materialnej. To znamie najkrwawszego w dziejach konfliktu. Cierpiał cały naród. Wciąż nie znamy pełnego rozmiaru Gólgoty Polaków w tej wojnie. Straty osobowe obrazuje zmniejszenie liczby ludności w latach 1939–1945 o 11 mln (z 35 mln do 24 mln). Jest to 30 procent populacji Polski tuż przed wojną. Żaden naród nie doznał takiej hekatombi. Obaj okupanci eliminowali przede wszystkim warstwę kierowniczą społeczeństwa; oprócz kleru także większość polskiej inteligencji: lekarzy, prawników, profesorów i nauczycieli oraz urzędników z wyższym wykształceniem.

Kwestia żydowska

Odrębny rozdział w historii Polski drugiej wojny światowej stanowi sprawa żydowska. Ponieważ problem ten dzisiaj jest często podnoszony, musi się on pojawić i w tym kontekście. Rząd Rzeszy planował ostateczne „rozwiązanie” kwestii żydowskiej przez fizyczną likwidację wszystkich Żydów. Wart podkreślenia jest fakt,

¹ H. Frank, *Dziennik*, oprac. S. Piotrowski, Warszawa 1956, s. 147.



Stalin, Roosevelt i Churchill

że podobny los groził w niedalekiej przyszłości również Polakom. Heinrich Himmler 15 lutego 1940 r. stwierdził, że naród niemiecki swoje główne zadanie powinien widzieć w zniszczeniu wszystkich Polaków.

Polacy przyjmowali z bólem niemiecką politykę wobec Żydów. Współczucie dla współobywateli żydowskich wywoływało w nich postawę solidarności, która wyrażała się w heroicznych czynach. Żydzi polscy, którym udało się przeżyć wojnę, wiedzą, jak było naprawdę. Znają oni zakamarki i cele zakonne katolickich klasztorów, gdzie z narażeniem własnego życia przechowywali ich polscy współobywatele. Kara śmierci na ziemiach polskich była przewidziana również dla tych, którzy nie informowali władz okupacyjnych, kto i gdzie przechowywane są Żydów. Prawo takie nie obowiązywało w żadnym innym podbitym przez Niemców kraju europejskim. Pomoc Żydom była dla Polaków moralnym obowiązkiem. Fakt, że wymagała ona bohaterstwa, określa stopień zwyrodnienia systemu hitlerowskiego. Tłumaczy też w pewnej mierze, dlaczego niektórzy ludzie z lęku o życie własne i swoich rodzin odnosili się do Żydów pasywnie. Mimo to wielu Polaków zapłaciło najwyższą cenę za pomoc Żydom.

Zdarzali się jednakże wśród Polaków i tacy, którzy kolaborowali z okupantem w prześladowaniu Żydów. Zwano ich szmalcownikami. Polski ruch oporu karał ich tak samo jak hitlerowskich oprawców. Ale była to nikła liczba ludności, która reprezentowała przeważnie mniej uświadomione warstwy społeczeństwa. Tacy ludzie bez sumienia znaleźli się też i w innych okupowanych krajach, gdzie narodowy socjalizm różnymi sposobami deprawował człowieka. Polacy, którzy temu przeczą – nie mówią całej prawdy. Żydzi, którzy tylko to podkre-

ślają – kłamią. Niemcy, którzy powołują się wyłącznie na takie przypadki, są tak samo nieuczciwi.

Polityczne skutki wojny

Gdyby nie było drugiej wojny światowej, nie byłoby Jałty (konferencja odbywała się od 4 do 11 lutego 1945 r.) i Poczdamu (od 17 lipca do 2 sierpnia 1945 r.). W wyniku tych ustaleń miliony ludzi, zarówno Niemców, jak i Polaków, musiały opuścić swe strony rodzinne. Wędrowni lud, którą wywołała wojna, dla jednych i dla drugich była bolesna. Nie należy przy tym zapominać, że drogi Polaków prowadziły nie tylko na Zachód, ale również na zesłanie na głęboki Wschód, między innymi do Kazachstanu i na Syberię. Otwarte pozostaje pytanie, ile ofiar pociągnęły za sobą te ruchy ludnościowe. Jeśli strona niemiecka swoje straty ludno-

ściowe w latach 1945-1946, spowodowane falą ucieczek, wysiedleń i ewakuacji, określa na około 1 mln, to straty strony polskiej są o wiele większe. Oczywiście nie mówi się tutaj bezpośrednio o ofiarach wojny. Ten rachunek zapłacili wszyscy – winni i niewinni. Warto mocno zaznaczyć, że polscy wysiedleńcy długi czas nie znaleźli swoich obrońców.

Problem powojennej Polski, spowodowany przez wojnę, był rozstrzygany w Jałcie bez udziału Polaków przez przedstawicieli trzech mocarstw, z których dwa były polskimi sprzymierzeńcami wojennymi. Trzecia siła, którą ucieleśniał Stalin, zajęła stanowisko wroga wobec Polski. Związek Sowiecki był przez półtora roku sprzymierzeńcem III Rzeszy.

Roosevelt i Churchill skapitulowali wobec żądań terytorialnych Stalina i zasadniczo podjęli jego program dotyczący przyszłego rządu polskiego, choć trochę zmodyfikowany. W Jałcie zostaliśmy sprzedani. Postanowienia jałtańskie odebrały Polsce suwerenność polityczną, na długie lata uzależniały ją od Związku Sowieckiego. Nic dziwnego, że wywołały fale protestów zwłaszcza wśród Polonii.

Niemcy powinni ciągle stawiać sobie pytanie: Kto w ogóle dał Stalinowi prawo urządzenia w ten sposób nie tylko Polski, lecz i Europy?

W następstwie wojny wiele milionów ludzi zostało wypędzonych z własnej ziemi. Dnia 1 września 1939 r. rozpoczęło się cierpienie narodu polskiego, wszystkich mieszkańców Polski, które trwało prawie pół stulecia, do 1989 r. Tyle trzeba było powiedzieć, by odświeżyć znajomość przeszłości. To wszystko należy do losu Polski i Polaków. Ma on swoje korzenie w pierwszych dniach września 1939 r.

Mówi się słusznie, że Niemcy na nas – a nie my na nich – sprowadzili tyle nieszczęść. To jest oczywiste i zostało wyraźnie już powiedziane. Tym łatwiej powinna nam więc przyjść krytyka nadużyć, jakie zostały dokonane ze strony ówczesnych władz komunistycznych na zmuszanej do opuszczania swych stron rodzinnych niewinnej cywilnej ludności niemieckiej.

Rola Kościoła w nowej polskiej rzeczywistości

Kościół w latach wojny zdał dobrze egzamin. Brał udział w ruchu oporu, organizował szkolnictwo podziemne, identyfikował się coraz mocniej z prześladowanym narodem. Nowa rzeczywistość, która nastąpiła w następstwie drugiej wojny światowej, odniosła się do Kościoła najpierw z pewną dozą tolerancji, by wkrótce potem w niego uderzyć. Sankcje antykościelne, które osiągnęły punkt kulminacyjny w aresztowaniu prymasa Stefana Wyszyńskiego, w konsekwencji wzmocniły Kościół, co ma znaczenie do dzisiaj. Stanowisko moralne Kościoła, który od 1 września 1939, a nie dopiero od 8 maja 1945 r., zdobywał coraz więcej siły duchowej, spowodowało, że obecnie uważany jest za niepokonany i powszechnie uważany za autorytet i dobrego partnera w dialogu z państwem.

Przełamywać mury wrogości

W obliczu skutków drugiej wojny światowej, która przyniosła miliony ofiar ludzkich i doprowadziła do ogromnych przeobrażeń w Europie, chrześcijanin jest wzywany do pokonywania murów wrogości i uprzedzeń. Na zakończenie pewien wymowny epizod. Grupa młodych Niemców rozbiła w polskiej wsi namioty. Rolnik, który udostępnił im łąkę, okazał się na wskroś wyrozumiały i chętny do pomocy. W czasie pobytu młodzież niemiecka nawiązała z nim rozmowę. Dowiedziała się, że podczas wojny gospodarz brał udział w ruchu oporu, a jego brat zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym. Zapytany, dlaczego mimo to jest wobec nich tak życzliwy, odpowiedział: „*Kiedyś trzeba wreszcie przebaczyć. Czynię tak, by nigdy się już nie powtórzyło to, co przeżyłem!*”. Przyznał, że na początku nie było mu łatwo tak postępować, a niektórzy sąsiedzi i teraz zarzucają mu czasami, że nie jest prawdziwym patriotą.

Wydarzenie z życia wzięte. Zwyciężyła tu miłość. Miłość jest wtedy, gdy ludzie są gotowi wzajemnie sobie wybaczać; gdy człowiek zło pokonuje dobrem (por. J 2, 14).

Ks. prof. dr hab. Edward Walewander



Szarganie świętości

O mowo nasza, mowo ojczysta...

Z wyjątkowym zdumieniem przyglądamy się istnej eksplozji fałszywego oburzenia i świętoszkowatego wybrzydzenia na formę rozmów naszych polityków, podsłuchanych i utrwalonych (oczywiście nie na żadnych „taśmach”, którego to pojęcia co młodszy wręcz nie pojmują) przez mitycznych kelnerów. Przykładowy wręcz faryzeizm antyrządowych Katonów razi żyjącego za granicą posiwiąłego rodaka, któremu do głowy wbi-

jano zgoła inne maniery, a razi głównie dlatego, że do kiedy nie rozbiła się bania z „Sową i Przyjaciółmi”, nikt okiem nie mru-gnął, ani nawet znacząco nie chrząknął, na wzbierającą od lat falę leksykalnego śmiecia. Istniało ono wprawdzie od zawsze, ale do niedawna, ograniczało się głównie do sfer doli-niarsko-nożowniczych.

A tymczasem okazuje się, że dziś nawet tym naj-moralniejszym nie prze-szkadza np. wszechobec-



ność spolszczonej wersji włoskiego określenia na „zakręt”. Spolszczonej, dodajmy, tylko w pisowni, bo przecież wszechobecne i dosadne „K...” brzmi w ojczyściej wymowie o wiele soczyściej niż na włoskich drogach! Wszak ów „zakręt” pełni dziś nad Wisłą niepodzielnie funkcję przecinka, kropki, przerywnika, ale nade wszystko wykrzyknika. A to przecież tylko jeden kwiatek z bukietu „zdobiącego” polszczyznę XXI wieku.

Przypomnijmy przeto galerię postaci z życia publicznego wślawnionych użyciem tego rodzaju ozdobników, podkreślmy, że przyjmowanych bez śladu oburzenia, jakie spotkało niefortunnych biesiadników u szpiegowskiej „Sowy” i „Stonogi”. Ot, choćby ksiądz Tischner i jego „trzy prawdy”. Marszałek Zych pytający przy otwartym mikrofonie sejmowym: Co ty mi tu, „zakręt”, dajesz...? Lech Kaczyński do obdartusa na Powiślu: „zmykaj” dziadu! Przy czym zmykanie owo miało się odbyć przy pomocy... pieprzu. Jarosław Kaczyński i jego TKM (Teraz – „Zakręt” – My). Pani minister Jolanta Fedak z PSL zalecająca koledze, by się oddalił, ale przy użyciu czasownika z dziedziny, powiedzmy – „rozplodowej”. Czy wreszcie pani dyrektor poznańskiego teatru (!) Ewa Wójciak określająca papieża słowami popularnymi niegdyś głównie w kołach towarzyskich podoficerów rosyjskiej kawalerii.

Nie będziemy poświęcać wiele uwagi zanieczyszczeniom nieco lżejszej wagi, ale wydaje się, że np. ostatnie resztki niestosowności straciło dosadne (do niedawna) określenie miejsca, gdzie plecy „tracą szlachetność”. Lekkość i naturalność, z jaką rzeczownik ów bywa stosowany nawet z sejmowej mównicy wprawiłaby w zakłopotanie nawet słynnego pana Palivca uwiecznionego w *Przygodach dobrego wojaka Szwajka...*

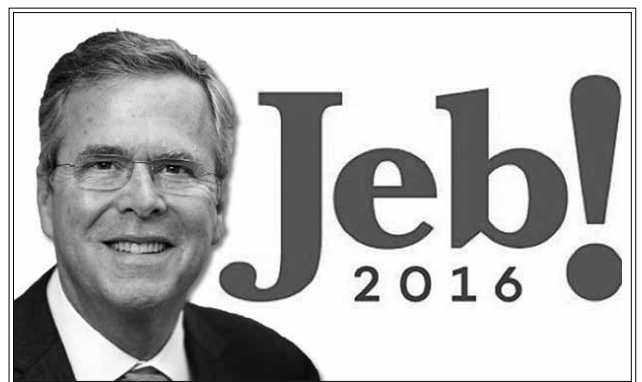
Ale owo święte, by nie powiedzieć świętoszkowate, oburzenie kipi i rozkwita jako argument polityczny tylko wtedy, gdy trzeba wskazać nędzę, kryzys i upadek przeciwnika i wrogiego obozu. Ale i tak, na co dzień, dolne granice elegancji językowej właściwie już nie istnieją, zastąpione zasadą, że im niżej, tym lepiej!

Natomiast względność siły rażenia słowem szczególnie ocenić mogą emigranci żyjący na skraju kultur i obyczajów, gdy nie sposób uniknąć głośnego i wyraźnego wypowiedzenia słowa uznane go powszechnie za nieprzyzwoite lub obraźliwe. Bo czyż Polak we Włoszech może nie krzyknąć na całe gardło, by ostrzec kogoś przed niebezpieczeń-

stwem na drodze: ...*zaakrrrrrret?* A jak określić w Danii polskie Beskidy, bez użycia aluzji, że są „zapaskudzone”? Czy wypada opowiedzieć o czyjeś raptownej ucieczce, że odbyła się „i „wrzask” og hast?” By nie przywołać niezmiernie masy francuskich przedrostków dopełniacza z wszechobecną partykułą „Du”. Pomijając miliony Dupont’ów zapytajmy, czy np. rodowe nazwisko słynnego kardynała Richelieu – *Du Plessis* – nie powinno razić co delikatniejszych uszu?

Wpadkę na tym polu zanotowała swego czasu nawet nadzwyczaj czujna i bezwzględna gomułkowska cenzura podczas oficjalnej wizyty swego wodza w Bukareszcie. Oto bowiem słuchacze ogólnopolskiego radia, podczas uroczystej transmisji jakiegoś wielkiego spędu w rumuńskiej stolicy, usłyszeli donośny głos spikera, ogłaszającego, że **po** Władisławie Gomułka przemówi... ktoś tam, jakiś tam... Co w języku gospodarzy zabrzmiało całkiem swojsko, choć niezbyt odkrywczo: „*Dupa Władisław Gomułka...*”. Rumieniąc się w tym miejscu po uszy, przypomnijmy, że pechowe „po” to rumuński odpowiednik włoskiego *dopo*, hiszpańskiego *despues*, czy francuskiego *depuis*...

I przypomnijmy na zakończenie, że do amerykańskich wyborów staje brat sławetnego, zwycięskiego prezydenta, G. *Dablju* Busha, noszący swojsko wyglądające imię – *Jeb*. Można zatem żywić obawy, że w warunkach hulającej nad Wisłą językowej wolnoamerykanki (!) także i z tej okazji doczekamy się niezliczonej ilości językowych „pomyłek” i koszarowych żarcików.



To wszystko wzięwszy pod uwagę, pozostajemy z polsko-duńskim pytaniem: czy aby wspomniana powyżej opozycyjna świętoszkowatość językowa to nie przypadkiem „*P i S og papir*”?

Adam be

„Lekkie wahanie” światła, czyli odkrycie Ole Rømera



Ole Rømer

Ole Christensen Rømer urodził się w Aarhus w 1644 roku jako syn kupca Christena Pedersena (lub Olesena) i Anne Olufsdatter Storm. Ojciec zmienił nazwisko na Rømer, kiedy stał się obywatelem w Aarhus w 1642 roku, ponieważ pochodził z wyspy Rømø. Christen Pedersen Rømer interesował się nawigacją i miał w domu instrumenty nautyczne. To stymulowało zainteresowanie Ole Rømera astronomią. Ukończył w Aarhus Szkołę Łacińską w 1662 roku. W tym czasie (w 1660 roku) wprowadzono w Danii monarchię absolutną. W późniejszym okresie życia Ole Rømer był nie tylko słynnym astronomem, ale także skutecznym administratorem absolutyzmu, najpierw we Francji, a następnie w Danii.

Po ukończeniu szkoły średniej przeniósł się do Kopenhagi, aby studiować astronomię na Uniwersytecie w Kopenhadze. W tym czasie uniwersytetem „rządził” ród Bartholin, szczególnie w naukach przyrodniczych, na medycynie i na administracji królewskiej/państwowej. Nauczycielem Ole Rømera był Rasmus Bartholin, który zabrał Rømera do swego domu jako asystenta (domesticus). Rasmus Bartholin otrzymał od króla Frederika III zadanie przygotowania i opublikowania obserwacji

astronomicznych Tycho Brahe. Prace wstępne pokazały, że jest to większa praca niż spodziewał się Bartholin. Dlatego przekazał materiał Ole Rømerowi, który dzięki temu przeszedł gruntowne szkolenie w obliczeniach astronomicznych. Rømer był bardzo zainspirowany dziełem życia Tycho Brahe, czyli dokładnym wyznaczeniem pozycji gwiazd. Z powodu braku środków publicznych zebrane prace Tycho Brahe zostały pierwszy raz opublikowane w Kopenhadze w 1923 roku!

Tycho Brahe prowadził obserwacje w obserwatorium Uraniborg na wyspie Hven. Nie były one bezpośrednio przydatne dla świata, zanim nie ustalono dokładnie lokalizacji obserwatorium w stosunku do np. nowego francuskiego obserwatorium w Paryżu z 1667 roku. Dlatego Francuz Jean Picard ze swoim asystentem przyjechał do Danii w 1671 i wraz z Bartholinem i Rømerem udali się na wyspę Hven, aby dokonać pomiarów. Picard był w szoku, że Uraniborg został zrównany z ziemią i był wykorzystywany jako wysypisko śmieci! Bartholin i Picard szybko wrócili do Kopenhagi, a Rømer i asystent Picarda zostali na Hven. Zrobili pomiary: najpierw znaleźli różnicę długości geograficznej między Uraniborgiem i Obserwatorium w Rundetaarn w Kopenhadze. Zrobili to na dwa sposoby: częściowo przez triangulację, częściowo poprzez zastosowanie księżyca Jowisza Io. Picard w Kopenhadze i włosko-francuski astronom Giovanni Domenico Cassini w Paryżu ustalili różnicę długości między Kopenhagą i Paryżem, również za pomocą księżyca Jowisza Io.

Picard był zachwycony Rømerem i wystąpił do duńskiego króla, aby mu pozwolił zabrać Rømera do Paryża. Rømer pojechał tam w 1672 roku i został asystentem Cassiniego w obserwatorium w Paryżu, gdzie specjalizował się w dokładniejszych pomiarach zaćmień i orbit księżyców Jowisza. Rømer szybko stał się członkiem prestiżowej Académie Royale des Sciences, która powstała w 1666 roku.

Rømer zajmował się w Paryżu nie tylko badaniami astronomicznymi. Był także doradcą technicznym monarchii absolutnej. Na przykład: pracował przy konstrukcji słynnej fontanny w Wersalu, projektował zegary i wodociągi.

Jednym z zajęć Rømera w Paryżu była nauczanie Delfina (tzn. następcy tronu) matematyki, astronomii i mechaniki. Uważa się, że Delfin był zadowolony ze swego nauczyciela i z maszyn z planetami, które Rømer

konstruował. Kilka takich maszyn Rømera zostało wysłanych do różnych królów. Przy konstrukcji maszyn planetarnych Rømer, jako pierwszy, pracował nad teorią kół zębatych.

Odkrycie „lekkiego wahania”

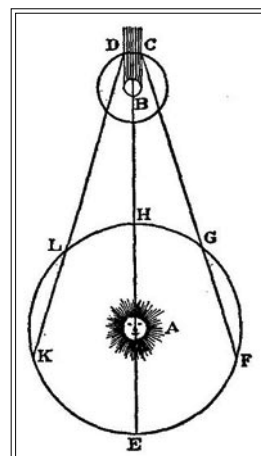
W owym czasie uważano, że światło rozchodzi się natychmiastowo, bez wahania, z miejsca na miejsce. Czyli że prędkość światła jest wartością nieskończoną. Wątpili w to Arystoteles i Kartezjusz. Rømer odkrył, w 1676 roku, że światło ma skończoną prędkość. Odkrycie to miało epokowe znaczenie dla fizyki i astronomii.

Narzędziami do tego odkrycia były ponownie księżycy Jowisza, które Cassini, Picard i Rømer poddali obserwacjom. Badania te budziły olbrzymie zainteresowanie, nie tylko z powodu ich znaczenia dla astronomii i fizyki, ale również dlatego, że mogły dostarczyć metod i tabel do określania długości geograficznej na morzu i na lądzie. Między innymi do pomiaru Francji i Anglii i określenia odległości do kolonii, w tym Ameryki Północnej.

Już Galileusz odkrył w 1609 roku cztery księżycy Jowisza i wskazał metody ich praktycznego wykorzystania. Jednakże technika, w tym zegary, nie były wystarczająco dobre za jego czasów. Mimo to nie zaniechano obserwacji i obliczeń. Największe zainteresowanie budził księżyc Jowisza Io. Jego czas obrotu wynosi około 42½ godziny. Pracami kierował Cassini, który był doskonałym obserwatorem, ale był bardzo sceptycznie nastawiony do nowych pomysłów. Szybko okazało się, że było wiele nieprawidłowości dotyczących czasu obrotu Io. W 1675 roku Cassini napisał m.in.: „Anomalia ta wydaje się być spowodowana tym, że światło potrzebuje trochę czasu, by dotrzeć do nas z Io”. Ale Cassini odszedł od tego twierdzenia, a Rømer je utrzymał.

Rømer w sierpniu 1676 roku przepowiedział, że 9 listopada 1676 Io wyjdzie z cienia Jowisza 10 minut później niż to w swoich tabelach ustalił Cassini! Argumentem Rømera był fakt, że światło ma konkretną prędkość. Już 21 listopada 1676 Rømer ogłosił to zjawisko w Akademii, a 7 grudnia 1676 w *Journal des Sçavants* ukazał się artykuł o tym, napisany przez sekretarza Akademii. W następnym roku artykuł ukazał się w języku angielskim w *Philosophical Transactions of Royal Society*.

Krótki artykuł nie zawierał ani żadnych danych dotyczących zaciemnienia, ani konkretnych obliczeń prędkości światła. Wszystko to Rømer opisał, ale nie zostało to opublikowane za jego życia. Rømer pisał coś w rodzaju pamiętnika (w języku łacińskim) o całej swej pracy naukowej, zwanym *Adversaria*, tj. obserwacje różne, z których niektóre były kodowane. *Adversaria* zostały opublikowane w 1910 roku, po łacinie, w 200. rocznicę śmierci Rømera. Ole Immanuel Franksen złamał kod Rømera dopiero w 1987 roku.



Punkty E, F, G, H, L, K to kolejne położenia Ziemi względem Jowisza B. Księżyc Io wchodzi w cień Jowisza w punkcie C, wychodzi w punkcie D. Dla obserwatora oznacza to zniknięcie, a następnie pojawienie się księżyca, ponieważ samego cienia nie widać. (Rysunek z omówienia pracy Rømera w „*Journal des Sçavants*”, 7 grudnia 1676 roku)

Gdy pojawiła się teoria Rømera, opinie na jej temat były podzielone: Cassini był przeciwny, podczas gdy Huygens i Newton byli zachwyceni. Rømer był tak zadowolony ze współpracy z Huygensem, że chciał pojechać do Holandii, aby skonsultować się z nim w sprawie publikacji swego materiału. Rømer nie dostał jednak urlopu na ten wyjazd!

Huygens i Newton na podstawie danych Rømera obliczyli wartość prędkości światła, która była nieco mniejsza niż ta, którą znamy dzisiaj, tj. około 300.000 km/s.

Huygens pisał do ministra Colberta: „Niedawno z wielką przyjemnością zobaczyłem piękne odkrycie opracowane przez Pana Rømera, pokazujące, że światło w trakcie emisji potrzebuje czasu, oraz pozwalające zmierzyć ten czas. To bardzo ważne odkrycie”.

Okres po 1676

Francja nękana była przez wojny religijne, w wyniku których król wprowadził w 1598 r. Edykt nantejski, który dał wolność religijną protestantom/hugenotom. Po śmierci Colberta król Ludwik XIV zmienił zdanie, co utrudniło protestantom życie i pracę we Francji. Rømer wyjechał w 1681 roku.

Król duński od dawna zabiegał o powrót Rømera do Danii, częściowo dlatego, że Rømer był już sławnym człowiekiem, częściowo dlatego, że król chciał wykorzystać zdolności Rømera w administracji i technologii do wzmocnienia państwa autokratycznego.

Rømer dostał po powrocie wiele zadań, które nie dawały mu zbyt dużo czasu na zajmowanie się astronomią. Jego przyjaciele zarzucali mu, że po powrocie do Danii nie publikował swych odkryć naukowych lub

dokumentacji wynalazków instrumentów astronomicznych. Leibniz chciał aby Rømer otrzymał zaszczyty za swoje odkrycia i uczynił go honorowym członkiem nowo powstałej Akademii Nauk w Berlinie.

Jego prace astronomiczne po powrocie do Danii to – zainspirowane przez Tycho Brahe – obserwacje i obliczenia pozycji gwiazd. Rømer chciał wykorzystać je do ewentualnego określenia paralaksy, co mogło być zdecydowanym poparciem dla teorii Kopernika. Jego praktyczne zainteresowanie oznaczało również, że wymyślił i poprawił wiele instrumentów astronomicznych, które pięciokrotnie poprawiły dokładność pomiaru w porównaniu z badaniami Tycho Brahe. Rømerowi nie udało się jednak opublikować swoich obserwacji przed śmiercią w 1710 roku.

Dla dokładniejszych obserwacji używał wymyślonych przez siebie instrumentów. Zbudował pierwsze „spójne termometry”. Mierzył rozszerzanie się długości wielu metali pod wpływem ciepła. To termometry Rømera zainspirowały Fahrenheita, który odwiedził go w Kopenhadze, do stworzenia tego, co dziś nazywamy skalą Fahrenheita.

Ojciec rodziny, urzędnik i inżynier

Ole Rømer umocnił swoją pozycję w Danii dwa razy wznosząc się we wpływową ród Bartholinów, który od lat zarządzał Uniwersytetem Kopenhaskim i administracją królewską. Pierwszą jego żoną była Anne Marie Bartholin, córka Rasmusa Bartholina, którą poślubił w 1681. Pięć lat po jej śmierci, w 1699 r., ożenił się z Else Magdalene Bartholin, córką Caspara Bartholina młodszego. Oba małżeństwa były bezdzietne. W 1706 roku król mianował Rømera radcą stanu, co oznaczało, że jego ewentualnemu potomstwu będzie nadany tytuł szlachecki.

Lista wszystkich obowiązków Rømera w społeczeństwie duńskim jest tak długa, że trzeba się zastanawiać, jak on to wszystko potrafił pogodzić. Szczególnie jeżeli weźmie się pod uwagę, że kontynuował obserwacje rozgwieżdzonego nieba, co z natury rzeczy odbywało się nocami. Kiedy więc spał? Był m.in. członkiem rządu, szefem policji, straży pożarnej, wodociągów i radnym w Kopenhadze. Rømer unowocześnił Kopenhagę na wiele sposobów: wprowadził pierwsze oświetlenie ulic (lampy naftowe), uregulował wodociągi i kanalizację ścieków, poprawił drogi, także w pozostałych częściach Danii. Był rektorem Uniwersytetu i sędzią Sądu Najwyższego, a także szefem biblioteki uniwersyteckiej. Rømer pracował również dla floty wojennej, jak i marynarki handlowej. Zajmował się m.in. balistyką i niedokładnością kompasów.

W 1700 roku wprowadził w Danii kalendarz gregoriański, dzięki czemu rok kalendarzowy został dopasowany do roku słonecznego. Stary, juliański, kalendarz został wprowadzony przez Juliusza Cezara w 45 roku przed Chrystusem, ale z czasem nie nadążał za rokiem słonecznym, więc w 1582 papież Grzegorz XIII wprowadził nowy kalendarz, gregoriański, który obowiązywał we wszystkich krajach katolickich. W Danii od 1687 roku można było korzystać z obu kalendarzy, ale w 1700 roku udało się Rømerowi i Leibnizowi wprowadzić kalendarz gregoriański w Danii i w protestanckich landach Niemiec. W wyniku zmiany w Danii w roku 1700 po 18 lutego nastąpił 1 marca.

Jako ciekawostkę można wspomnieć, że Ole Rømer starał się uprościć kalendarz, sugerując, że Wielkanoc powinna co roku mieć miejsce od 5. do 11. kwietnia, a nie być określana według faz księżyca. Ale na to uproszczenie nie zgodził się zarówno Kościół protestancki, jak i katolicki.

IP

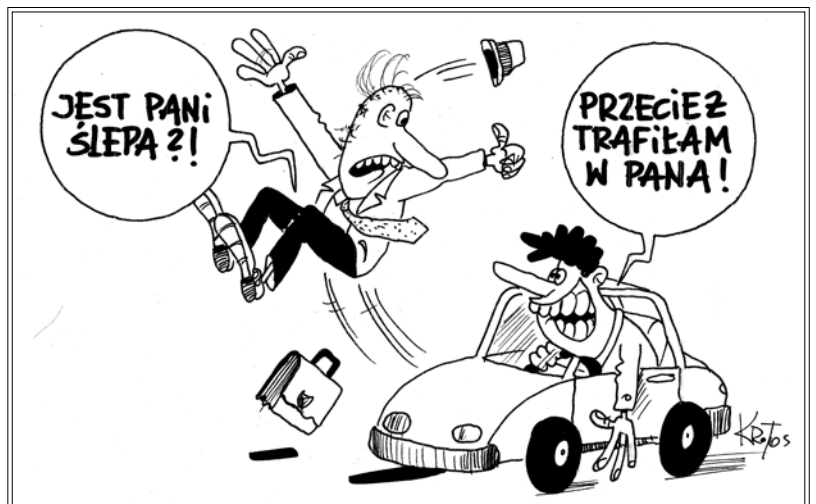


Moneta dwudziestokoronowa wydana w rocznicę odkrycia Ole Rømera



Przepadł z Krotosem

(rysunki współpracującego z „Informatorem Polskim” rysownika z Gliwic p. Tadeusza Krotosa)



Polakker i Danmark vil ikke kaldes østeuropæere

Polen er et centraleuropæisk land, så det er faktisk forkert at kalde polakker for ”østarbejdere”, mener polakker i Danmark.

I den katolske Sankt Nikolaj Kirke i Esbjerg samles en del af byens polakker hver søndag til kirkekaffe efter messe for at vende stort og småt. Denne søndag drejer snakken over roulade og småkager sig om den danske debat om de østeuropæiske ”velfærdsturister”:

”Det er sjovt, at man kalder os for østeuropæere, for det er vi ikke. Når jeg bliver spurgt, hvor jeg kommer fra, så svarer jeg, at jeg kommer fra Polen, hjertet i Europa,” siger Magdalena Hansen, der er hjemmegående mor i Esbjerg.

For nylig påpegede Polens ambassadør i Danmark, Rafal Wiśniewski, i et debatindlæg i *Morgenavisen Jyllands-Posten*, at han mener, der trænges til et opgør med danskernes retorik om de i alt 30.000 polakker, der er indvandret til Danmark, mange efter landet blev medlem af EU i 2004. ”Tal pænt om polakker”, lød opfordringen. Han bakkes

op af formanden for dialogorganisationen Dansk-Polsk Ungdom, Justyna Krawczyk.

”Der er ikke noget galt med de østeuropæiske lande. Men det er jo et faktum, at Polen ligger i Centraleuropa, så polakker ser sig selv som centraleuropæere”. Hun undrer sig over, at mange danskere konsekvent taler om de polske migranter som ”østarbejdere” og at det selv på Christiansborg kniber med at placere Polen på et europakort. ”Politikerne burde da vide, hvor Polen ligger”, indvender hun.

Forklaringen på, at polakkerne ser sig som centraleuropæere, skal findes i historien, mener Svend Gottschalk, der er lektor ved Institut for Sprog og Kommunikation på Syddansk Universitet med speciale i Polen. ”Den selvopfattelse, polakkerne har, er, at de hører mere tilovre mod vest. De har altid taget afstand fra den kategorisering, at de er en del af Østeuropa, fordi de meget nødtvungent kom under sovjetisk indflydelse efter Anden Verdenskrig”, siger Svend Gottschalk.

Danskernes viden om Polen er i det hele taget på et lavt niveau, taget i betragtning, hvor meget Danmark og Polen efterhånden har med hinanden at gøre, mener han.

I Sankt Nikolaj Kirke har Ryszard Giese, der til daglig arbejder som rengøringsmedhjælper på en skole i Esbjerg, fundet et kort over Polen frem fra sin taske. Han viser, at han selv kommer fra den vestlige del af landet, der engang var tysk. ”Jeg er patriot, og jeg elsker mit land, så jeg vil gerne kaldes polak. Men jeg vil ikke sammenlignes med russerne!”, siger han.

**Lise Søgaard, Tess Tonsgaard Heide-
mann og Pernille Guldbæk Rasmussen**



Sankt Nikolaj Kirke i Esbjerg



Kącik kulinarny

PASTA JAJECZNA

Składniki

4 jajka
6 plasterków boczku wędzonego
1 łodyga selera naciowego
1–2 łyżki majonezu
2 łyżeczki musztardy
sól, pieprz
ciemne pieczywo
liście sałaty

Sposób przygotowania

Jajka gotujemy na twardo. Boczek wysmażamy na chrupko na patelni i kładziemy na ręcznik papierowy. Łodygę selera naciowego myjemy, suszymy i drobniutko siekamy. Jajka obieramy i kroimy w drobną kostkę, dodajemy posiekany seler naciowy i pokrojony w drobną kostkę boczek. Doprawiamy solą i pieprzem (ostrożnie z solą, bo boczek jest dość słony), dodajemy musztardę, majonez i dokładnie mieszamy. Podajemy z ciemnym pieczywem i listkami sałaty.



Pasta jajeczna

SOS DUŃSKI – REMOULADE



Sos duński – Remoulade

Składniki

2 jajka
3 łyżki majonezu
1 łyżka gęstej śmietany
2 łyżeczki ostrej musztardy
1/2 łyżeczki octu
ogórek konserwowy
1/2 cebuli
szczypta cukru
szczypta curry
sól i pieprz czarny do smaku

Sposób przygotowania

Jajka gotujemy na twardo, studzimy, obieramy i oddzielamy żółtka od białka. Żółtka rozcieramy z majonezem i ostrą musztardą, dodajemy śmietanę. Wszystko razem mieszamy do jednolitej konsystencji. Dodajemy posiekane w drobniutką kosteczkę białko, cebulkę i ogórka. Na sam koniec doprawiamy do smaku solą, pieprzem i curry. Odstawiamy na około 15 minut do lodówki do tzw. „przegryzienia się” smaków. Doskonały do ryb, kiełbasek, jajek, frytek, kanapek, mięs na zimno.

Szukając najpiękniejszych zakątków polskiej ziemi

Kopalnia soli w Bochni

Począwszy od XIII wieku kopalnia soli w Bochni wchodziła w skład tak zwanej Żupy Krakowskiej, czyli przedsiębiorstwa zajmującego się wydobywaniem soli. Początki tej kopalni sięgają 1248 roku, kiedy to na terenie Bochni odkryto znaczne pokłady soli kamiennej. W tym też czasie Polska rozwijała się ekonomicznie, m.in. dzięki sprzedaży tego cennego minerału. Nasza redakcja została zaproszona przez panią Dorotę Wróbel na zwiedzanie bocheńskiej kopalni-muzeum.

Przed wiekami

Jak nam relacjonował przewodnik po tym jakże oryginalnym i pięknym muzeum, pan Marek Rzepka, okolice Bochni od ok. 3.500 lat p.n.e. znane były z uzyskiwania soli przez odparowywanie wody z solanki. Jak się nietrudno domyśleć, była to tak zwana sól warzona. Studnie solankowe w rejonie

Babicy z biegiem lat stały się załączkiem dwóch pierwszych kopalnianych szybów, noszących nazwę Gazaris i Sutoris. W nich to zaczęto wydobywać sól – opowiada pan Marek.

Przedsiębiorstwo Korony Polskiej

Specjalnie dla czytelników Informatora pan przewodnik snuł swoje opowieści sięgające czasów panowania ostatnich z rodu Piastów. A był to Władysław Łokietek i jego syn Kazimierz Wielki. W tych czasach bocheńska kopalnia była przedsiębiorstwem królewskim. Przynosiła ona skarbowi narodowemu olbrzymie dochody. W roku 1368 król Kazimierz Wielki wydał dokument zwany Statutem Żupnym. Statut ten powoływał do istnienia zasady organizacyjne kopalni, a przy tym nadawał on specjalne prawa rządzące sprzedażą soli. W tym też czasie eksportowano sól do Rusi i na Węgry,

z czego polska korona czerpała niebagatelne zyski. W kopalni pracowało od 120 do 150 osób. Byli to szanowani i cenieni przez króla pracownicy dołowi kopalni. Na przełomie piętnastego i szesnastego stulecia kopalnia w Bochni wraz z kopalnią w Wieliczce rozwinęła się tak znacząco, że zatrudniała 500 kopaczy, czyli inaczej mówiąc górników. Powstały nowe szyby noszące nazwy: Regis, Bochneris, Campi. Niestety, w wieku siedemnastym zwanym wiekiem wojen,



nastąpił upadek gospodarczy kraju i zahamowanie rozwoju przedsiębiorstwa solnego – relacjonuje przewodnik.

Po pierwszym rozbiore Polski

Po roku 1772 bocheńska kopalnia dostała się w ręce austriackie. Był to czas znaczącej stagnacji przedsiębiorczej, a Austriacy rozwinęli w nim biurokrację z pominięciem pracy górniczej. Łożyli oni na utrzymanie dyrektorów i kierowników pracujących na powierzchni kopalni, a ciężko pracujący z narażeniem życia górnik nie był wówczas brany pod uwagę, gdy chodziło o podniesienie uposażenia, czy też poprawienie warunków pracy. Okres ponownego rozwoju kopalni nastąpił po roku 1785, kiedy to stanowisko jej naczelnika objął Dionizy Stanetti. Dopiero w XX wieku, z powodu wyczerpujących się pokładów soli i związanej z tym nie-

opłacalności jej wydobycia, nastąpiło zaniechanie produkcji na skalę przemysłową.

Rok 1981

W roku 1981 kopalniane wyrobiska w Bochni wpisano do rejestru zabytków. Kopalnia przekształciła się zatem w obiekt turystyczny i leczniczy. Komora Ważyn, czyli największe – wykonane pracą człowieka – podziemne pomieszczenie w Europie ze względu na specyficzny mikroklimat wzbogaciła zakres funkcji turystycznych i leczniczych tego podziemnego muzeum. Zwiedzanie kopalni nie tylko należy do atrakcji związanych z jej historią, ale można sobie tutaj poprawić zdrowie i samopoczucie – wtrąca pan Rzepka.

Ewa Michałowska-Walkiewicz

Redakcja Informatora Polskiego dziękuje pani Dorocie Wróbel za zaproszenie



Kościół w Østerlars

Kościół we wsi Østerlars znajduje się 5 km na południe od Gudhjem na wyspie Bornholm. Jest to największa i najstarsza z rotund na wyspie. Jest popularną atrakcją turystyczną odwiedzaną rocznie przez 120.000 zwiedzających. Został



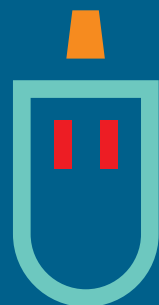
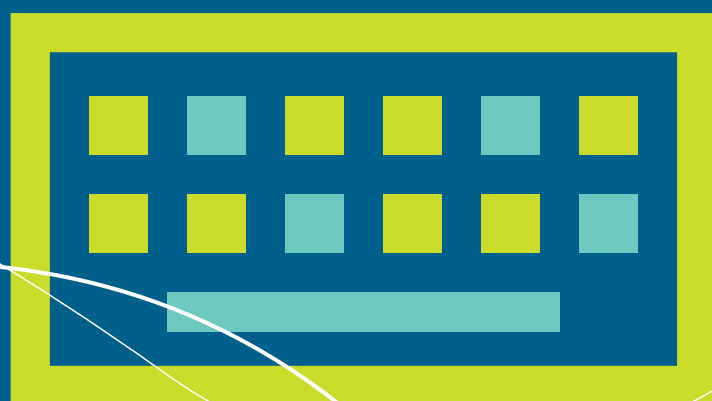
wzniesiony około 1150 r. jako świątynia pod wezwaniem św. Wawrzyńca (Sct. Laurentius). Budowla składa się z apsydy, owalnego prezbiterium oraz okrągłej nawy. Ma 3 kondygnacje. Niegdyś budowla była ufortyfikowana, najwyższa kondygnacja pełniła funkcję galerii strzeleckiej.



Zdjęcia: Roman Śmigielski

Bądź z nami w 3F

Będąc członkiem duńskiego związku zawodowego 3F nie zostaniesz oszukany.



Jeżeli otrzymujesz zaniżoną płacę lub
pracodawca źle Cię traktuje,
3F może Ci pomóc.

Wejdź na www.3f.dk/polski i dowiedz się, jak zostać członkiem i
co 3F może dla Ciebie zrobić.

Tutaj możesz także przeczytać ciekawe wiadomości przygotowane
przez największy związek zawodowy w Danii.